

# Wielki Naród

Adam Doboszyński



Cyfrowa Biblioteka  
Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu

**„Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”.**

Więcej o samym projekcie oraz inne nasze publikacje możesz znaleźć na stronie [cbmn.pl](http://cbmn.pl)

Chciałbyś wspomóc rozwój naszego projektu?

Przełącz darowiznę na cele statutowe Stowarzyszenia im. Przemysła II.

Dane do przelewu:

06 1140 2004 0000 3302 7794 3035

**Stowarzyszenie im. Przemysła II**

ul. Szkolna 7

62-060 Stęszew

Opracowanie na podstawie Adam Doboszyński, *Wielki naród*, nakładem własnym, Kirkcaldy, 1941 oraz *Wielki Naród. Część II*, nakładem własnym, Kirkcaldy, 1943.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



**Ministerstwo  
Kultury  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu.**

Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)



# SPIIS TREŚCI

## CZEŚĆ I

Wielki naród .....	5
Dzieje narastania Rzeczypospolitej .....	7
Czy naród ukraiński istnieje?.....	13
Wielki cel .....	25
Realizacja .....	26
Ukraina pod zaborem Rosji .....	28
Ukraina niezależna.....	28
Ziemie ruskie w granicach Rzeczypospolitej .....	32
Mit Rzeczypospolitej.....	39

## CZEŚĆ II

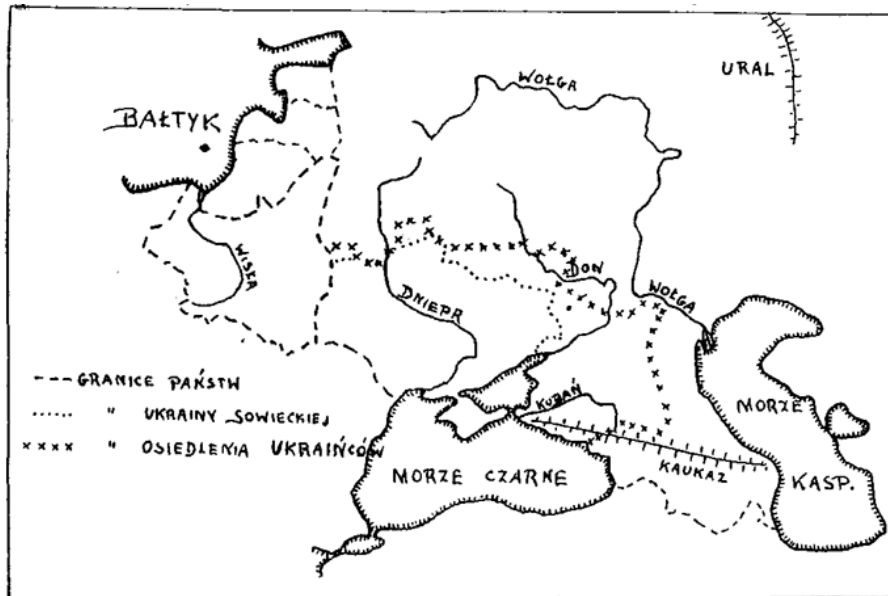
Nacjonalizm i internacjonalizm .....	42
Uniwersalizm .....	47
Od ludu do narodu .....	47
Wielkie narody .....	51
Naród a państwo.....	59
Naród w rozproszeniu .....	66
Mniejszości narodowe .....	72
Plebiscyt.....	77
Małe narody.....	80
Federacja celem czy środkiem? .....	83
Organizacja świata .....	91
Taktyka wielkich idei .....	97
Unia Słowian Zachodnich i Litwy .....	99
I. Obszar .....	100
II. Organizacja.....	103
III. Język .....	116
IV. Wierzenia .....	118
V. Obyczaje .....	125
VI. Czas i fermentacja .....	128

**WIELKI  
NARÓD**

**CZEŚĆ I**

Bojowcom ukraińskim – kolegom  
z celi i spaceru – ofiaruję

## WIELKI NARÓD



Kiedyś, kiedy miałem bardzo dużo wolnego czasu, przeczytałem historię starożytnego Rzymu napisaną przez Mommsena. Książka ta zawiera dzieje lat tysiąca. Co przede wszystkim w niej uderza, to bezmiar państw, ludów, szczepów, narodów, które pojawiają się i znikają na kartach historii rzymskiej, czy to wchłonięte i zasymilowane przez naród rzymski, czy też zaginione, umarłe. Dziesiątki, setki nazw, stolic, ustrojów, dyktatur, królestw, republik. A z tego bezmiaru efemeryd wyłania się, poczęty z jednego miasta i jego najbliższej okolicy, rozrastający się na Lacjum, na Półwysep Apeniński, na całe obecne Włochy, wreszcie na basen Morza Śródziemnego – *naród* rzymski. Tak jest – *naród. Wielki naród.*

Historia jego powstania może służyć za przykład powstawania *wielkich* narodów. Narodów takich jak Francja, Anglia, Niemcy, Stany Zjednoczone, Rosja, Polska. Z jednego szczepu, z jednego ludu biorą się narody małe. *Wielkie* narody mają swe jądro

jednoplemienne, muszą je mieć, ale narastają przez stop pokrewnych sobie ludów. Budują swą jednolitość zmuszając, przewyciężając różnice w mowie i obyczaju, przemagając siły odśrodkowe i prądy separatystyczne. *Wielki* naród ma zawsze odłamy, które obok mowy oficjalnej używają jeszcze ciągle narzecza, będącego często mową wrogiego sąsiada. *Wielki* naród jest zawsze w okresie trawienia, przyswajania, rozszerzania się. Gdy te procesy zanikną, gdy ustabilizuje się ludność, naród zaczyna obumierać. Jego żywotność kończy się. A wraz z żywotnością kończy się wielkość.

Na przykład Francja. Zrasta się z niezliczonych, jakże różnorodnych składników celtyckich, germańskich, romańskich, baskijskich. Jeszcze w połowie obecnego tysiąclecia dzieli się na dwa wyraźne odłamy – langue d’oc i langue d’oil. Langue d’oil – język okolic Paryża zwycięża, ale jego rywal langue d’oc – jeszcze w naszych czasach wydał wielkiego poetę Mistrala. Żyje jeszcze język bretoński, baskijski i kataloński w Pirenejach, włoski w Sabaudii i Nicei, niemiecki w Alzacji. Nawet nazwa Francji jest przypadkowa. Asymilacja Alzacji – kooptacja Niemców do *narodu* francuskiego – zaczęła się w epoce Ludwika XIV. Okres to niedługi, a jednak wystarczył by w czasie ponownej przynależności Alzacji do Rzeszy Niemieckiej połowa przynajmniej jej ludności – mówiącej nadal po niemiecku – wrywała się z powrotem do Francji.

Podobnie złożony jest naród angielski. W podłoże prehistorycznych tubylców wrosli Celtowie, w nich Anglosasi, w nich Normandowie. Jeszcze parę wieków temu naród szkocki był pod każdym względem odrębny od angielskiego, miał własnych królów, mowę i obyczaj i wojował bez przerwy z Anglikami. Dziś narody te się zespoliły<sup>1</sup>. Element anglosaski, nie znajdując dalszej pożywki na swej wyspie, przeniósł się na inny kontynent i dziś, przyswajając inne odłamy białej rasy, tworzy nowy naród zwący się USA, będący właściwie przedłużeniem narodu angielskiego. Nie wątpię, że w czasie dalszego całkowania się *wielkich* narodów narody angielski i amerykański dojdą do oficjalnego stwierdzenia swej jedności, podobnie jak wydaje się możliwe rozszerzenie granic narodu niemieckiego jeszcze o narody skandynawskie, o Flamandów i Holendrów. Różnica w narzeczu między Fryzami i Tyrolczykami jest niewątpliwie większa niż u nas między

---

<sup>1</sup> Proces ten przebiegł dość podobnie do Unii polsko-litewskiej.

Pomorzaninem i Rusinem. Mimo to naród niemiecki zrósł się w imponującą jedność i żywotność swą objawia, sięgając coraz dalej.

Moskwa? Scaliła się, na pniu wielkoruskim, z rozlicznych plemion mongolskich, z Tatarów, Kirgizów, Jakutów. Polska? Zrosła się z wielu plemion zachodniosłowiańskich, z Jadźwingów, z Litwinów i elementów ruskich. W epoce Piastów tworzył się *mały* naród, jednolity etnograficznie. Za Jagiellonów narastał *wielki* naród dokoła jądra polskiego. Narastał naród zwany Rzeczpospolitą tak jak dziś tworzą się nowe narody o dziwacznych nazwach – Stany Zjednoczone, Jugosławia, ZSSR.

## DZIEJE NARASTANIA RZECZPOSPOLITEJ

W chwili gdy Mieszko Stary i Chrobry tworzyli swe państwo, od Łaby po Morze Czarne i w dół po Dunaj istniało morze Słowian, złożone z niezliczonych drobnych plemion. Podróżny chcący jechać np. z Pragi do Kijowa nie natknąłby się nigdzie na wyraźną granicę językową<sup>2</sup>, ale co parę mil, o ile byłby bardzo byстрыm obserwatorem, dostrzegłby drobne różnice w wymowie, które zsumowane na przestrzeni dwu tysięcy kilometrów dałyby ogromną już różnicę między narzeczem Pragi i Kijowa. Rzecz prosta, można było wyodrębnić dwie wielkie rodziny narzeczy – zachodnio- i wschodniosłowiańskich. Ale wyraźnej granicy nie było, i Chrobry, wykrawając mieczem w równinie słowiańskiej swe państwo, nie miał innych danych pokąd je zakreślić, jak siłę i rozmach swego ramienia.

Przeciwności dynastyczne i religijne przyczyniały się, do końca epoki piastowskiej, do pogłębiania różnic między Słowiańszczyzną Wschodnią i Zachodnią. Od Kazimierza Wielkiego i Jagiełły różnice te słabną. Początkowo wydaje się, że Polska utworzy nowy *wielki* naród wspólnie z całą Rusią południową<sup>3</sup>. Niestety Chmielniczyzna oddziela od Rzeczpospolitej połowę Ukrainy i oddaje ją jako tworzywo do całkowania się nowego *wielkiego* narodu – rosyjskiego.

---

<sup>2</sup> Opieram się tu na poglądach znanego językoznawcy prof. Lehr-Spławińskiego, prof. UJ.

<sup>3</sup> Była nawet chwila dziejowa, za Zygmunta III, gdy myślano o unii z Moskwą.

---

Mówi się u nas dużo o tzw. idei jagiellońskiej. Jagiellonowie nie wiedzieli o jej istnieniu – takie na pozór paradoksalne twierdzenie postawił ostatnio jeden z naszych historyków, nie pamiętam czy Konopczyński, czy Kolankowski. Twierdzenie kapitalne. Wielkie procesy historyczne dokonują się rękoma jednostek, które z reguły nie zdają sobie sprawy ze swej roli. Naród francuski mozolnie kłecili do kupy jego królowie. Niewielu z nich zdawało sobie sprawę z faktu, że całkują nie tylko królestwo, ale i naród. Ich podboje wynikały z chęci powiększenia posiadłości i dochodów, ze względów politycznych i strategicznych. A tymczasem życie szło swym torem i kształtowało naród. Po włączeniu do królestwa Bretończyków, Basków, Katalończyków, Alzacczyków zaczynał się od razu proces asymilacji duchowej, którego wytworem jest *wielki* naród francuski.

W ostatnich latach szermowano u nas dużo ideą jagiellońską, chcąc uzasadnić koncepcje tzw. „państwowe”, koncepcje Polski jako zlepka mechanicznego obywateli uważających się za synów paru różnych narodów, a złączonych jedynie uczuciem lojalności względem wspólnego państwa. Miało to być państwo narodowościowe w rodzaju nieboszczki Austrii, ale Austrii pozbawionej więzi dynastycznej, która stanowiła niewątpliwie jej najbardziej podstawowy magnes. Takiej sztucznej koncepcji miała dać rumieńce życia właśnie idea jagiellońska. Polska Jagiellonów – zdaniem tych panów – to był niejako zajazd, w którym miało mieszkać obok siebie parę narodów, nie poświęcając niczego z swej odrębności, w zupełnej swobodzie konserwując swe narodowe oblicza, mowy i obyczaje. Wiązać je miało jedynie uczucie wierności dla tej Rzeczypospolitej, która była właściwie tylko szyldem i tarczą chroniącą na zewnątrz to dziwne zbiorowisko narodów.

Powiem z góry, że zdaniem moim takie rozumienie idei jagiellońskiej jest z gruntu fałszywe. Niewątpliwie ani za czasów jagiellońskich, ani nawet dużo później, nikt z istnienia takiej idei sprawy sobie nie zdawał. Ideę tę możemy definiować tylko po *skutkach*, jakie wywarła unia polsko-litewsko-ruska i dwa wieki panowania Jagiellonów. Otóż co do tych skutków nie może być wątpliwości: to nie było *współżycie narodów* pod



wspólnym dachem, to był proces tworzenia się *wielkiego* narodu. Proces bardzo daleko posunięty w chwili rozbioru Rzeczypospolitej.

Polska Jagiellońska, to narastanie wspólnego narodu polsko-litewsko-ruskiego, z językiem urzędowym wprawdzie polskim<sup>4</sup>, lecz podlegającym bardzo silnym wpływom litewskim i ruskim, z obyczajem i urządzeniami, na których rozwój składały się w swobodnym współżyciu wszystkie trzy jednoczące się ludy. Gdyby rozbiory nie były tragicznie przerwały tego procesu, *wielki* naród jednoczący w sobie wszystkie elementy zamieszkujące od Gdańska i Połangi po Morze Czarne byłby dziś faktem, który ciążyłby niezmiernie – i zbawiennie – na losach świata.

---

Powyzsze twierdzenie można by bardzo łatwo i efektownie udowodnić przy pomocy statystyk, wykresów, monografii. Niestety trzeba by do tego rozległych badań, do których przeprowadzenia nie ma obecnie możliwości<sup>5</sup>. Źle się stało, że nie przeprowadzono tych badań dawniej, ale przyjdzie czas, że się je wykona. Dziś muszę prosić czytelnika by się zadowolił paroma argumentami podanymi w formie nienaukowej, które musi uzupełnić własnymi spostrzeżeniami i przemyśleniami, oraz wspomnieniami natury osobistej.

Oto jedno z moich wspomnień: w lecie 1928 roku, będąc w czynnej służbie wojskowej po ukończeniu podchorążówki, spędziłem dwa miesiące na granicy bolszewickiej, o dwie mile od Stołpców, głęboko w lasach radziwiłowskich. Jadąc na tak zapadłe Kresy wyobrażałem sobie, że zastanę tam jednolitą chłopską masę białoruską, jednolicie wrogą Polsce. Jakież było moje zdziwienie gdy stwierdziłem, że co druga wieś w tych stronach to zaścianek szlachecki, mówiący piękną gwarą polsko-białoruską, gorąco patriotyczny i ofiarny. Za to wieś w której kwaterowaliśmy, Mikołajewszczyzna, była czysto białoruska i zażywała w okolicy jak najgorszej reputacji. Parobcy z tej wsi

---

<sup>4</sup> Dopiero zresztą od XVII wieku. Do tego czasu językiem urzędowym na Litwie był język białoruski.

<sup>5</sup> Obie części *Wielkiego narodu* zostały napisane i wydane przez Doboszyńskiego podczas II wojny światowej, w Szkocji. [red.]

uciekali z reguły przed wcieleniem do wojska polskiego na *tamtą* stronę. Znany komunistyczny poeta białoruski Mickiewicz, żyjący w Mińsku, pochodził z tej wsi. Kilku członków białoruskiego rządu sowieckiego również stąd się wywodziło. Na rok przed naszym przybyciem ucięto w tej wsi głowę – dosłownie – wywiadowcy policyjnemu i zanesiono tę głowę na drugą stronę, bo tam wyznaczona na nią była nagroda stu rubli w złocie.

Jednym słowem zła reputacja tej wsi była w pełni zasłużona. Toteż nie pozwolono nam kwaterować po zabudowaniach, ale rozbiliśmy namioty na rozległych błoniach nad Niemnem i otoczyliśmy nasz obóz drutem kolczastym.

Tak się złożyło, że mój dowódca kazał mi pewnego dnia zebrać sześćdziesiąt podwód<sup>6</sup> z tej wsi i pojechać z nimi po deski do tartaku. Gdy przyszło do spisania tych podwód zdziwienie moje nie miało granic: było – za ścisłość tych cyfr ręczę – 37 Mickiewiczów i 11 Sienkiewiczów. Reszta, z małymi wyjątkami, nosiła piękne polskie szlacheckie nazwiska, z którymi spotykamy się na co dzień w polskim społeczeństwie. Sołtys, oporny i nieufny chłop białoruski, naciśnięty przeze mnie przyznał niechętnie, że wieś była dawniej unicka i że miała jakoby jakieś nadania królewskie.

Znawcy stosunków twierdzą, że podobnie przesiany polszczyzną teren ciągnął się daleko poza Mińsk. Po traktacie ryskim zrobili bolszewicy wielkie wysiłki, by te ślady polskości zatrzeć. Jeszcze w czasie spisu ludności, przeprowadzonego przez bolszewików w roku 1926, niespełna sto tysięcy ludzi na obszarze Białorusi sowieckiej podało się za Polaków, zeznając równocześnie, że mówią w domu po białorusku! Toteż bolszewicy wzięli się energicznie do czystki i wysiedlili ludność polską z pasa pogranicznego, na sto wiorst głęboko. Wywieźli ich na Murmań czy Syberię.

Od czasu mego pobytu nad granicą mam żal do prof. Stanisława Grabskiego, głównej sprężyny naszej delegacji w czasie rokowań pokojowych w Rydze w r. 1920. Prof. Grabski dobrowolnie – sam mi to opowiadał – nie zażądał od bolszewików Mińszczyzny, którą byłyby Sowiety oddały Polsce bez oporu.

---

<sup>6</sup> Podwoda – wóz z zaprzęgiem dostarczany na potrzeby wojska lub administracji państwowej. [red.]

Nie zapominajmy że stan, który obserwowałem na Białorusi, stanowi bardzo odległy i mizerny ślad stosunków przedrozbiorowych. Półtora wieku konsekwentnych wysiłków rządów carskich zrobiło swoje<sup>7</sup>. Ale po śladach możemy wnioskować o stosunkach dawnych. Jeżeli w sto lat po rozbiorach na Litwie właściwej (kowieńskiej) polska mowa i obyczaj panowały wszechwładnie ; jeśli Wileńszczyzna była na drodze do ostatecznego zlania się z Rzeczpospolitą, stanowiąc najbardziej polskie z naszych województw kresowych; jeśli na Białorusi zachowało się tyle elementu polskiego (nie mówię tu oczywiście o dworach i związanym z nimi elemencie polskim); jeśli mimo wysiłków Austriaków (i naszej administracji) co trzeci człowiek w Małopolsce Wschodniej był Polakiem; jeśli na Podolu i Ukrainie zachowało się tyle elementu polskiego, że nawet bolszewicy zmuszeni byli w pewnym miejscu – bodaj że koło Winnicy<sup>8</sup> – utworzyć autonomiczny okręg polski<sup>9</sup> – to możemy stąd wnioskować, jak dalece musiał być posunięty pod koniec XVIII wieku proces tworzenia się *wielkiego* narodu na obszarach Rzeczpospolitej. Gdyby proces ten nie został przerwany przez rozbiory – byłaby dziś Rzeczpospolita niewątpliwie podobnie narodowo jednolita jak Francja, Anglia, Hiszpania, Rosja.

---

<sup>7</sup> Np. Chełmszczyzna, tak niedawno walcząca gorliwie w obronie Unii i tak bliska idei Rzeczpospolitej, ostatnio przywiązana była do cerkwi prawosławnej i ulegała wpływom ukraińskim.

<sup>8</sup> Doboszyński nawiązuje tutaj do Polskiego Rejonu Narodowego im. Juliana Marchlewskiego (tzw. Marchlewszczyzna) – autonomicznej jednostki administracyjnej z polskim językiem urzędowym na terenie obwodu wołyńskiego Ukraińskiej SRR z siedzibą w Marchlewsku (dzisiejszy Dołbysz), w pobliżu jednak Żytomierza a nie Winnicy. Drugim regionem o analogicznym statusie była tzw. Dzierżyńszczyzna (Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego) w obwodzie mińskim Białoruskiej SRR, z siedzibą w Dzierżyńsku. [red.]

<sup>9</sup> Spis bolszewicki z roku 1926 wykazał na Ukrainie 450.000 Polaków, w tym kilkanaście tysięcy Polaków mówiących w domu po ukraińsku

Słyszę już stereotypowy zarzut: tak, ale to polszczyły się tylko warstwy wyższe. To nieprawda. Warstwy wyższe były w XVIII wieku w całości spolszczone<sup>10</sup>, ale lud był też już w stadium niedalekim tego, jakie obserwujemy dziś w Bretanii czy w Alzacji.

Cerkiew grecko-katolicka? Słyszałem wiele głosów uważających ją za główną przeszkodę do zbliżenia polsko-ruskiego. Co za nieznajomość dziejów! Ta cerkiew, największe może w naszych dziejach osiągnięcie religijne i cywilizacyjne, była do połowy XIX wieku jedną z głównych dźwigni tworzenia się *wielkiego* narodu polsko-ruskiego. Przecież aż do tego czasu językiem wykładowym w seminariach grecko-katolickich był język polski, obok języka liturgicznego staroruskiego! Jest naszą winą, jeśli pozwoliliśmy tej cerkwi zejść w ostatnich latach tak głęboko na manowce. A i w tej najciemniejszej epoce istniał w tej cerkwi cały odłam, z biskupem Chomyszynem na czele, dążący do lojalnej współpracy z Rzeczpospolitą.

---

Tworzenie się *wielkiego* narodu przebiega przez pewne stereotypowe okresy, czy to był Rzym, czy Anglia, czy Polska. Można ustalić pewne prawa i podpatrzeć pewne analogie. Przebieg asymilacji narodowej jest początkowo wolny, w ostatnim okresie postępuje bardzo szybko. Mogliśmy to zaobserwować na własnej skórze na procesach

---

<sup>10</sup> Należy stwierdzić z całym naciskiem, że spolszczenie to było tylko językowe, gdyż poza tym wymiana dóbr psychicznych między elementami polskimi litewskimi i ruskimi była powszechna, i nie dałoby się dziś stwierdzić jaki był wkład każdego z partnerów. Zresztą sama nawet mowa polska uległa silnym przekształceniom pod wpływem ruskim i litewskim. Szczególnie silny był wpływ Ukrainy na polską mowę literacką na przełomie XVIII/XIX wieku. Mieliśmy tzw. „ukraińską” szkołę literacką (Goszczyński, Zaleski, Malczewski, Słowacki), która silnie wzbogaciła polską mowę o ruskie wyrażenia i zwroty. Sam Mickiewicz, jak wiadomo, napisał parę wierszy po litewsku. Jakże silna to reminiscencja Mistrała, wielkiego poety naszych czasów piszącego po prowansalsku, który przecież nie przestał nigdy uważać się za Francuza. Z drugiej strony mowa ukraińska kształtowała się również pod bardzo silnym wpływem polszczyzny. Znaczący twierdzą, że połowa słów używanych przez Polaków i Ukraińców wspólna jest obu językom.

germanizacyjnych na naszej zachodniej granicy. Procesy te weszły w naszych czasach, po wielu wiekach powolnych postępów, właśnie w ten końcowy okres gwałtownej finalizacji. Tworzenie się *wielkiego* narodu na obszarach Rzeczypospolitej było w chwili rozbiorów w stadium, w którym po przejściu etapów powolnych byłaby nastąpiła – w XIX i XX wieku – szybka finalizacja. Epoka rozbiorów proces ten w niektórych okolicach cofnęła, w innych (np. Wileńszczyzna) tylko zwolniła. Naszą jest rzeczą nawiązać do wielkiej przeszłości i snuć dalej nici zadzierzgnięte przez naszych praojców.

## CZY NARÓD UKRAIŃSKI ISTNIEJE?

Każda rozmowa o sprawie ruskiej, toczona między Polakami, zaczyna się zazwyczaj od zdania: „Trzeba się z Ukraińcami dogadać”. „Zaproponujemy Ukraińcom to i to”. „Zawrzemy z Ukraińcami umowę”.

Poczynając od rozmów Piłsudskiego z Petlurą wszyscy ludzie rządzący Polską próbowali po kolei rozmów z Ukraińcami.

Oczywiście nikt się nie dogadał.

Dlaczego tak trudno się dogadać? Zdaniem moim dlatego, bo nikt nie jest w stanie umawiać się w imieniu zbiorowości, która nie istnieje. Do każdej umowy trzeba partnera. Umawiać mogą się nie tylko jednostki między sobą. Umawiać mogą się również zbiorowości. Ale na to trzeba by te zbiorowości były dostatecznie silnie sformowane, by miały coś w rodzaju woli zbiorowej, by miały jakieś przedstawicielstwo, którego słowem ogół czułby się związany. Dogadać może się państwo z państwem, nawet, choć to rzecz trudna, naród z narodem.

Ukraińcy państwa nie mają. Ale czy mają naród?

Przede wszystkim, co to jest naród?

Przepraszam, ale będę musiał zabawić się teraz trochę w teorię i sięgnąć do arsenału socjologii. Prof. Znaniecki w swym „Wstępie do socjologii” rozróżnia pojęcia: *lud*, *narodowość* i *naród*<sup>11</sup>. *Lud* (zwany inaczej przez prof. Znanieckiego *rasą socjologiczną* w przeciwstawieniu do *rasy antropologicznej*) składa się z jednostek związanych wspólną

---

<sup>11</sup> Niestety muszę cytować z pamięci.

mową, obyczajem, pieśnią, baśniami, architekturą i sztuką. Lud nie ma jednak samowiedzy zbiorowej. Ta samowiedza, poczucie pewnej spoistości, a tym samym odrębności w stosunku do obcych, budzi się dopiero w *narodowości*. Pełnię natomiast samowiedzy, połączoną ze *zdolnością do zbiorowego działania*, wykazuje dopiero *naród*. Dopiero *naród* może być partnerem do umowy i towarzyszem w akcji.

Droga od *ludu* do *narodu* jest długa i ciernista. Lud staje się narodem dopiero po wielu nieudanych próbach zbiorowego działania, biorąc wielokrotnie cięgi i cięgi rozdając. Nie wszystkie ludy, ba! mniejszość ludów znanych nam w historii, dochodzi do utworzenia narodu. Zdarza się, że genialnej jednostce, albo zwartej kaście czy klice udaje się utworzyć z ludu na pewien czas państwo, nie doprowadzając do powstania narodu. Przykładem takiego zdarzenia jest między innymi Chmielnicki, o czym pomówimy później. Takich ludów – „nienarodów” mamy w obecnej chwili jeszcze wiele, nawet w samej Europie, że wymienię Basków, Bretończyków, Flamandów, Serbów łużyckich, Słoweńców, Słowaków itd.

Kiedy lud staje się narodem? Gdzie leży granica? Jakie są sprawdziany? Co to jest naród?

McDougall, w swej znanej pracy pt. „Psychologia grupy,” zastanawia się nad definicją *narodu*. Przede wszystkim zapytuje, czy „naród jest narodem, ponieważ jego członkowie namyślnie i jednomyślnie wierzą, że tak jest?” McDougall stwierdza, że taka wiara nie dowodzi istnienia narodu, i dochodzi do następującej definicji: „Narodem jest lud albo ludność ciesząca się pewnym stopniem politycznej niezależności i posiadająca narodowy duch i charakter, i z tego powodu zdolna do narodowych obrad i do narodowych aktów woli”.

Definicja ta budzi wiele zastrzeżeń.

Z innych zupełnie przesłanek wychodzi ojciec Bocheński OP, prof. Papieskiego Uniwersytetu „Angelicum” w Rzymie. Uważa on, że „naród jest to zespół ludzi przyznających się do określonego odcienia kultury, przy czym przez słowo kultura rozumiemy to, co duch wnosi do psychiki ludzkiej (sprawności intelektualne, techniczne, artystyczne, etyczne, religijne). A więc narodem jest taki tylko zespół ludzi, którego ideał

kultury zawiera swoiste, właściwe tylko danemu narodowi, odcienie wszystkich tych sprawności”.

Nie wystarczy, by dany lud miał własnych uczonych, techników, pisarzy, malarzy, przywódców politycznych i wojskowych. Ci uczeni, malarze, generałowie itp. mogli podpatrzeć te rzeczy u narodów innych i praktykować swe specjalności w sposób pozbawiony piętna geniuszu narodowego. Chcąc być narodem musi się mieć wiedzę, technikę, sztukę itp. o odcieniu i posmaku szczególnym, właściwym tylko danemu narodowi. Wyrażenie „nauka angielska” znaczy dużo więcej niż „nauka uprawiana przez Anglików”. Przywództwo polityczne w Anglii ma swój własny styl narodowy, dzięki któremu lider Labour Party znacznie więcej przypomina lider brytyjskich konserwatystów niż przywódcę polskich socjalistów. Angielski styl wojowania czy modlenia się jest równie charakterystyczny jak angielski sposób malowania portretów uwieczniony w National Portrait Gallery.

Definicja o. Bocheńskiego jest piękna i bardzo precyzyjna, ale i tu nasuwają się wątpliwości. A co będzie, jeśli pewna zbiorowość ma swoisty odcień etyki i sztuki, a brak jej swoistego odcienia techniki i wiedzy? Lub też ma własny sposób wojowania a brak jej własnych form i obyczajów w życiu politycznym?

A poza tym jak ocenić, czy odcień danej sprawności jest swoisty na stopniu *narodu*, czy na stopniu *prymitywu-ludu* ?

Jak poznać w *praktyce*, czy dane zbiorowisko jest narodem? Życie wymaga sprawdzianów prostych.

Taki prosty sprawdzian daje nam prof. Ramsay Muir<sup>12</sup>. Pisze on: „Wydaje się niemożliwe uniknąć wniosku, że naród w głównej mierze określa sam siebie walką. Okazuje się, że taki morał wypływa z dziejów idei narodowej w Europie.”

A więc walka, skuteczna walka rozstrzyga o istnieniu lub nieistnieniu narodu. Rzecz prosta musi się spełnić wiele warunków, by naród był narodem. Ale nieodzownym sprawdzianem jest zdolność skutecznej walki o niepodległość. Nie jest narodem zbiorowisko ludzi, które – przy wszelkich pozorach dojrzałości i odrębności zbiorowej –

---

<sup>12</sup> Cytowany przez McDougall autor pracy pt. „Nationalism and Internationalism”.

nie umie zdobyć w walce i utrzymać z bronią w ręku swej niezawisłości. Naród polski, od półtora wieku ze zbyt krótką niestety przerwą pozbawiony niepodległości, systematycznie w każdym pokoleniu próbował określić się walką, aż się określił w roku 1920. Obecnie walczy ponownie. Polacy są więc narodem.

Czy Czesi są narodem? Po doświadczeniach ostatnich dwu lat nie waham się wyrazić przypuszczenia, że nim nie są. Od bitwy pod Białą Górą (1620) naród czeski nie określił się walką ani razu. Nie próbował nawet ani razu! Ani jednego powstania! Niepodległość uzyskali Czesi szczęśliwym zbiegiem okoliczności, ale gdy przyszło jej bronić – skapitulowali bez strzału. Miałem na wiosnę 1940 r. sposobność rozmawiać z oficerem zawodowym armii czeskiej, odbywającym staż w armii francuskiej. Oficer ten oświadczył mi, że Czesi słusznie zrobili nie broniąc się przeciw wmarszowi Niemców, bo to kosztowałyby przecież wiele żyć ludzkich, a życie ludzkie takie cenne. . .

W chwili gdy Polacy walczyli znów w Norwegii, Szampanii, na linii Maginota, organizowali się w Syrii, latali w Anglii, głucho było o armii czeskiej. Czytałem że lata gdzieś jakaś eskadra. ... A przecież Czesi o pół roku wcześniej wyemigrowali na Zachód niż Polacy...

Naród czeski istniał niewątpliwie w XIV, XV i XVI wieku, ale w XVII wieku istnieć przestał. Mamy nadzieję, że obecne tragiczne przejścia dopomogą mu do odrodzenia się. Nie istniał natomiast nigdy naród słowacki. Czuję instynktowną, żywiołową sympatię do Słowaków. Ale to jeszcze lud, nawet nie narodowość. Dlatego tak mocno poparzyli sobie u nas palce wszyscy ci, którzy chcieli wchodzić ze Słowakami w *pacta conventa*.

I tak samo będziemy szli od katastrofy do katastrofy jak długo tam, gdzie jest ruski *lud*, będziemy szukali ukraińskiego *narodu*.

---

Jak wiadomo, niepodległe ruskie księstwa, rządzone przez normandzką dynastię Rurykowiczów, istniały w czasie, kiedy o *narodach* w tej części Europy w żadnym razie mowy być nie mogło. Historycy polscy zgodni są np. co do tego, że przed XIII, a nawet XIV wiekiem, nie można jeszcze mówić o istnieniu polskiego *narodu*. W czasie gdy formowały się narody polski i czeski, Ruś uległa zupełnemu zniszczeniu przez Tatarów i zaczęła się ponownie odbudowywać i zaludniać dopiero pod rządami polsko-litewskimi. Epizodem,



świadczącym o istnieniu *narodu* ukraińskiego, ma być rzekomo Chmielniczyzna. Wspominaliśmy już o tym, że w eposie Chmielnickiego nie można się dopatrywać objawu powstania *narodu*, ale tylko zręcznego wykorzystania przez genialną jednostkę odrębności *ludu*. Gdyby istniał wówczas naród ukraiński, byłby po Chmielnickim jakiś dalszy ciąg. Tymczasem jedynym rezultatem Chmielniczyzny było przesunięcie połowy Ukrainy spod panowania polskiego pod rosyjskie, po czym nastąpiła cmentarna cisza tak długo, póki do budowy Ukrainy nie wzięły się w XIX wieku w dobrej zgodzie – łoże i Niemcy. Gdyby w epoce Chmielnickiego istniał był naród ukraiński jako partner, byłaby nabrała rumieńców życia Unia Hadziacka zawarta w r. 1654 między Rzeczpospolitą a Ukraińcami w osobie atamana Wyhowskiego i starszyny kozackiej. Unia ta była ściśle wzorowana na Unii polsko-litewskiej i byłaby, gdyby weszła w życie, stworzyła mocarstwo któremu równego nie byłoby dziś zapewne w Europie. Jeden to z najpiękniejszych aktów Rzeczpospolitej, na ogół niedoceniony przez naszych historiografów. Tylko że Unia zawarta z Litwinami zawarta była przez dwu partnerów i przetrwała zwycięsko ciężkie początki każdego takiego związku. A w wypadku Unii Hadziackiej brakło drugiego partnera i przepiękny akt, podpisany przez całą elitę ówczesnej Ukrainy, zawisł w powietrzu. Pozostał czekiem bez pokrycia.

Bo umów z fikcjami zawierać nie można.

---

Następnym epizodem historycznym, w którym miało się rzekomo ujawnić istnienie *narodu* ukraińskiego, były lata 1918/20.

Nie mówię tu o Skoropadczyźnie<sup>13</sup>, bo były to rzeczy humorystyczne. Ale powstanie ruskie z października 1918 wygląda serio, mogło rzeczywiście naród ukraiński *określić walką*.

---

<sup>13</sup> Określenie na tzw. drugi Hetmanat. 28 kwietnia 1918 roku okupacyjne władze niemieckie rozwiązały Ukraińską Republikę Ludową i w jej miejsce powołały Państwo Ukraińskie. Jego przywódcą został Pawło Skoropadski, który ogłosił się hetmanem. Niedługo po kapitulacji Cesarstwa Niemieckiego i rozpoczęciu ewakuacji wojsk niemieckich z Ukrainy Hetmanat został obalony i 26 grudnia przywrócono Ukraińską Republikę Ludową. [red.]

Przypatrzmy się temu bliżej. A więc pułki ruskie dogasającej monarchii austriacko-węgierskiej pozwożono z różnych frontów na dzień oznaczony do Małopolski Wschodniej<sup>14</sup>. Władze austriackie zdają rządy Ukraińcom. Szefami sztabów formacji ruskich są w wielu wypadkach oficerowie austriaccy narodowości niemieckiej.

Toczą się walki, mające charakter partyzantki. Wystarczy natarcie trochę większych sił polskich, ale zawsze jeszcze w granicach paru dziesiątek tysięcy słabo wyćwiczonego i uzbrojonego żołnierza, by armia „zachodnio-ukraińska” prawie bez oporu ustąpiła za Zbrucz. Tu zastaje wojsko i rząd Petlury, ale bynajmniej się z nimi nie łączy. Dwa rządy i dwie armie ukraińskie operują niezależnie od siebie na Ukrainie. Armia „zachodnio-ukraińska” zdobywa na bolszewikach Kijów na spółkę z oddziałami gen. Denikina. Nazajutrz – bije się armia „zachodnio-ukraińska” przeciw Denikinowcom u boku... bolszewików. Następuje tragiczny epizod: Siczowi Strzelcy przechodzą do bolszewików, którzy rozstrzelują ich naczelnego wodza i jego szefa sztabu (Niemca). Wreszcie tyfus likwiduje to, co zostało jeszcze z armii „zachodnio-ukraińskiej”.

Na placu zostaje sam Petlura. Nadchodzi rok 1920: Petlura, Wielki Mistrz łoży w Winnicy, ogniskuje w swej osobie wszelkie sympatie, jakimi masoneria darzy od lat kilkudziesięciu ruch ukraiński<sup>15</sup>. Następuje sojusz Piłsudskiego z Petlurą, szumna odezwa, marsz na Kijów. Jak reaguje Ukraina? Lud ukraiński nie rozumie niestety o co chodzi i nie zdobywa się na żaden poryw zbrojny przekraczający rozmiary lokalnej ruchawki.

Tak się *określił* walką naród ukraiński.

---

Dzieje ostatnich lat tkwią nam wszystkim dobrze w pamięci. Ruch ukraiński finansowali suto Niemcy i hodowała pieczołowicie polska administracja. Masońskie kulisy tej sprawy, nie są jeszcze dość znane. Włodzimierz Bączkowski, specjalista od sprawy ukraińskiej, wspomina w swej pracy „Od Grunwaldu po Piławce” o łoży masońskiej polsko-ruskiej „Jednannie” zajmującej się sprawą stosunków polsko-ruskich. Należał do tej łoży zapewne i wojewoda Józewski, dawny wiceminister rządu Petlury,

---

<sup>14</sup> Rzeczy te są stwierdzone dokumentalnie

<sup>15</sup> Chodziło o osłabienie Polski i antysemickiej carskiej Rosji.

członek loży winnickiej, dawniej jeszcze członek niepodległościowej ukraińskiej konspiracji w Charkowie. Masoneria szkocka trzyma rękę na pulsie sprawy ukraińskiej, w parlamencie angielskim i w Lidze Narodów znajdują się zawsze dla niej orędownicy. A administracja nasza – nie przez samą chyba tylko głupotę, ale inspirowana przez kogo trzeba – robi po prostu *naukowo* wszystko co trzeba, by na ziemiach Rzeczypospolitej stworzyć *naród* ukraiński.

Według zasad psychologii zbiorowej można umożliwić i przyspieszyć proces tworzenia się narodu. Sposoby na to najskuteczniejsze, to: 1) stwarzanie ustawiczne sytuacji, w których każda jednostka danego społeczeństwa wchodzi w konflikt z członkami innego narodu i uświadamia sobie w ten sposób swoją odrębność; 2) stwarzanie sytuacji, w których ogół jak najczęściej ma przeżycia wspólne, musi powziąć wspólne decyzje, wspólnie głosować, wspólnie walczyć, ponosi odpowiedzialność zbiorową itp.

Nasza administracja, zarówno w Małopolsce jak na Wołyniu, stosowała powyższe metody z mistrzostwem. Uformowanie się jakiego takiego społeczeństwa ruskiego na ziemiach Rzeczypospolitej należy uważać w dużej mierze za dzieło naszej administracji, która kontynuowała dorobek administracji austriackiej. Wymyślono świetny sposób na budzenie świadomości narodowej w każdej najbardziej zapadłej wiosce, a mianowicie plebiscyty szkolne. We wsi o ludności mieszanej, w której przez sto lat nie powinien by nikt nikogo zapytać, do jakiej narodowości się poczuwa, by nie przeszkadzać w nieuchwytnych przemianach psychicznych, co roku każdy mieszkaniec zmuszony był do deklarowania się czy chce szkoły polskiej czy ruskiej. Przy spisach ludności, w wojsku i w urzędzie, stale pytano się Rusina czy jest Polakiem czy Ukraińcem. Ordynacja wyborcza, ta sama co w czysto polskich połaciach kraju (!), stwarzała z każdych wyborów, czy do Sejmu czy do samorządu, okazję do deklarowania i swej narodowości.

Wreszcie, dla ukoronowania dzieła, co chwila Rząd polski wszczynął pertraktacje z taką czy inną „reprezentacją Ukraińców”. Pertraktacje te dawały, rzecz prosta, tylko ten jeden skutek – przyspieszały proces krzepnięcia samowiedzy narodowej. Po *pertraktacjach* przychodziły *pacyfikacje*, w których stosowano metodę w gruncie rzeczy tę samą: odpowiedzialności zbiorowej wszystkich Rusinów za wyczyny bojowców

kierowane z Wiednia i Berlina. Gdy przychylnie dla Rzeczypospolitej usposobionego Rusina pobito i zdemolowano mu mieszkanie za to, że w pobliżu spalił się polski stóg, fabrykowało się z punktu nowego ukraińskiego separatystę.

Władze nasze w pewnych okresach tępiły lojalnych wobec Rzeczypospolitej Starorusinów a popierały przeciw nim Ukraińców!

Siedziałem przez miesiąc na celi z bojowcem ukraińskim, technikiem z „Masłosojuza” (Kooperatywy mleczarskie). Ze zdumieniem słuchałem jego opowiadań, z których wynikało, że ta instytucja, notorycznie obsadzona przez samych wojujących Ukraińców, cieszyła się poparciem naszych władz, niszczących równocześnie – ze względów partyjnych – polskie spółdzielnie na tym samym terenie. Mimo woli starałem się wyobrazić sobie czy przy „sanacyjnym” systemie w jakimkolwiek punkcie Rzeczypospolitej mogłaby się choć przez 24 godzin utrzymać spółdzielnia zatrudniająca polskich nacjonalistów! Władze zniszczyłyby ją z błyskawiczną szybkością. Istniał we Lwowie Zemelny Bank, finansujący za pieniądze metropolity Szeptyckiego wszelkie instytucje wojującego ukrainizmu. Było publiczną tajemnicą, że bank ten jest chronicznie pod bilansem i według obowiązujących ustaw powinien być zlikwidowany, a jego zarządcy powinni znaleźć się za kratkami. Tymczasem bank ten funkcjonował do ostatniej chwili. Nietrudno porównać los jego z losem polskich banków, będących przed majem 1926 ostoją sfer wrogich Piłsudskiemu, które to banki zostały z całą brutalnością zniszczone wzgl. usanowane<sup>16</sup>.

Twierdzę z całą stanowczością, że gdyby Rząd polski odniósł się był do Ukraińców dokładnie tak samo, jak się odnosił do polskich stronnictw opozycyjnych, zastosował wobec nich dokładnie te same metody<sup>17</sup>, nie byłoby żadnych pozorów istnienia na ziemiach polskich zwartego społeczeństwa mieniącego się „ukraińskim”. Ba, Rząd nasz dał nawet „Łuhom”<sup>18</sup> broń i pozwolił im uprawiać przysposobienie wojskowe, przywilej

---

<sup>16</sup> Tutaj w znaczeniu: przejęte przez władzę sanacyjną lub jej zwolenników. [red.]

<sup>17</sup> Nie znaczy to bym radził stosowanie wobec Rusinów tych samych metod, które zwalczałem. Metody radzę inne, o których napiszę.

<sup>18</sup> Członkom paramilitarnej ukraińskiej organizacji młodzieżowa „Łuhy”. [red.]

odmawiany uporczywie polskiemu stronnictwu opozycyjnym. Jeszcze jeden przykład: w roku 1938 postanowili Ukraińcy urządzać we Lwowie równoczesny zjazd wszystkich swych organizacji, Sokiła, Łuhu, Proświty, Ridnej Chaty, dla uczczenia dwudziestolecia swej „wojny”. Urząd wojewódzki we Lwowie, w którym wiał już wówczas lepszy wiatr, odmówił. Ukraińcy odwołali się do Warszawy, która zezwoliła! Trzeba było dopiero zapowiedzi, ze strony miejscowych polskich organizacji, poważnych zaburzeń, by wymusić zmianę decyzji.

To co działo się w Małopolsce Wschodniej było oczywiście nieudolną próbą w porównaniu z konsekwencją, z jaką wojewoda Józewski hodował ukraiński naród na Wołyniu. W przeciwieństwie do Małopolski Wschodniej był ukrainizm na Wołyniu aż do roku 1918 nieznanym. Wojewoda Józewski uprościł sobie przeto sprawę sprowadzając na Wołyń kilkuset Ukraińców z Ukrainy, dawnych Petlurowców. Dał im stanowiska posłów, senatorów, inspektorów, dyrektorów i kazał im na Wołyniu budować Ukrainę. Można stwierdzić, że w tych warunkach rezultaty tej akcji były jednak skromne. Słynny był np. wypadek, gdy Józewski zrobił jednym z najwyższych dygnitarzy na Wołyniu pana, który przez szereg lat kierował w Berlinie instytutem antypolskim opłacanym przez Niemców.

Józewskiego uważam za ukraińskiego Wallenroda, który potrafił zręcznie reasekurować się w obozie Piłsudskiego i w masonerii, i wyrządził Rzeczypospolitej krzywdę niezmierną. Ciekawym jakby wyglądała np. Szkocja, gdyby wicekról mianowany przez króla angielskiego usiłował przez lat kilkanaście Szkocję sfanatyzować, wzbudzić jej poczucie odrębności i od Anglii oderwać? Większość ludzi, którzy dyskutują u nas o sprawie ruskiej i szukają tzw. *wielkich rozwiązań*, nie rozumie, że *obok wielkich rozwiązań jednako ważna, a może ważniejsza, jest praktyka dnia codziennego*. Cała np. umiejętność zarządzania koloniami sprowadza się do tej codziennej praktyki. Między dobrym a złym kolonizatorem jest ta różnica, że dobry postąpi codziennie psychologicznie trafnie w dwudziestu drobnych sprawach, a zły kolonizator w tych samych sprawach zadrażni. Problem traktowania Poleszuka, Hucuła czy wołyńskiego chłopca jest łatwiejszy dla nas od problemów kolonialnych, bo mamy tu przecież do czynienia z bliskim pobratymcem. Metody muszą być inne od kolonialnych, ale decydują

o rezultacie te właśnie *metody* stosowane na co dzień, a nie wielkie koncepcje snute przez doktrynerów.

Jeszcze jedna analogia: dobra i zła kompania wojska. Dobrą kompanię wychowuje się przy pomocy kilkudziesięciu, nieraz kilkuset drobnych posunięć psychologicznych dziennie. Złą – gdy te posunięcia są fałszywe. Wyobraźmy sobie małe państwo, leżące na izolowanej wyspie, mające jedną jedyną kompanię piechoty. Kompania ta jest źle dowodzona, buntuje się stale, pali stogi ludności cywilnej, morduje. Miejscowi teoretycy udowodnią rychło, iż nie jest rzeczą możliwą utrzymać w dyscyplinie stu ludzi. Wejdą z nimi w pertraktację, każą im wybrać reprezentację i dadzą im autonomię. Wszystko to nic nie pomoże. Dopiero gdy zjawi się dobry dowódca znający się na sztuce dowodzenia, który nie pertraktując z kompanią narzuci jej jednostronnie swą wolę, kompania dojdzie rychło do formy i – co dziwniejsze – żołnierze będą żyli zadowoleni.

*Metody* stosowane przez nas wobec Rusinów były tak katastrofalne, że *ich negatywny wynik nie świadczy o niczym*. A w każdym razie nie świadczy o tym jakoby *naród* ukraiński, nieistniejący jeszcze w latach 1918/20, wreszcie się utworzył. Przeciwnie, sprawa Rusi Zakarpackiej, a następnie sprawa ruskich band we wrześniu 1939 r. na tyłach naszej armii, obie te sprawy świadczą o dziecinnym braku dojrzałości ruskiego społeczeństwa. Pamiętamy jak po cynicznym oszukaniu Ukraińców przez Hitlera w sprawie Rusi Zakarpackiej przysięgały koła ruskie, że więcej Niemcom nabrać się nie dadzą. Po czym te same koła pomogły wojskom niemieckim we wrześniu 1939, a Hitler czym prędzej zrobił rzecz dla nich najstraszniejszą – wydał ich w ręce bolszewikom. Konsternacja Ukraińców była niezmierna. Obecnie Niemcy kokietują Ukraińców w Małopolsce Zachodniej i Ukraińcy znów na to idą. Tymczasem okupacja bolszewicka robi w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu to samo, co i na Ukrainie: pozbawia masy przywódców, niszczy uczucie narodowe, to co może było już *narodowością* degraduje z powrotem na *lud*.

Znawcy stosunków panujących obecnie na Ukrainie zapatrują się sceptycznie na młodych Ukraińców. Znawcy ci twierdzą zgodnie że w młodym pokoleniu komunizm (równoznaczny z patriotyzmem sowieckim) mocno podważył uczucia narodowe ukraińskie, i że trzeba będzie poważnych wysiłków, by uczucia te ponownie rozbudzić.

---

*Wniosek: Narodu ukraińskiego nie ma. Skutkiem tego stosunki między narodem polskim a ludem ruskim kształtować się mogą tylko na podstawie jednostronnej naszej decyzji.*

---

Z dziejów ostatniego tysiąclecia wynika jasno rzecz jeszcze inna: że *Rusi południowej powodziło się – czasem świetnie, czasem jako tako – tylko w oparciu o Rzeczpospolitą*. Krótki okres własnej państwowości, urozmaicony walkami z Połowcami, Chazarami, Jadźwingami itd. skończył się w pożodze najazdów tatarskich. Ruś rozkwita ponownie z chwilą oparcia się o Rzeczpospolitą. Epoka Chmielniczyny – tak przecież krótka – sprowadza potworną ruinę. Po rozbiore Polski prowadzi Moskwa Ukrainę do katastrofy bolszewizmu, która wymiata z Ukrainy nie tylko całą jej elitę – jakże skromną jakościowo i liczebnie – ale i miliony chłopów ukraińskich, by stłumić ostatecznie wszelkie próby rozdmuchania ukraińskiej odrębności<sup>19</sup>. Wreszcie ostatnie rządy bolszewickie w Małopolsce Wschodniej naocznie przekonały naszych Ukraińców, podobnie jak i wszystkie inne ludy Europy Wschodniej, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Finów, Rumunów, Węgrów, że tylko w oparciu o potężną Rzeczpospolitą na Wschodzie Europy panować może ład i pomyślność.

W szczególności wnioszek taki wyciągnąć powinni Ukraińcy. Z katastrofalnych wydarzeń lat ostatnich powinna wyniknąć przynajmniej ta korzyść, by Ruś zrozumiała, że za wszelkie jej zapędy wrogie Polsce ona zawsze pierwsza płaci krwawy rachunek i że tylko we wzajemnym oparciu się o siebie, w utworzeniu *wielkiego narodu polsko-litewsko-ruskiego*, leży nie tylko szczęśliwa przyszłość, ale po prostu możliwość istnienia w tej części Europy.

---

<sup>19</sup> Liczbę chłopów ukraińskich, wytępionych przez bolszewików, oblicza się na co najmniej dwa miliony. Tępiono oczywiście element najbardziej narodowo uświadomiony.

Wystarczy rzucić okiem na mapę by zrozumieć, że Rosja będzie się zawsze przeciwstawiała powstaniu narodu ukraińskiego, który odciąłby ją od Morza Czarnego i ropy kaukaskiej i po prostu wypchnąłby z Europy. Rosja nigdy dobrowolnie do tego nie dopuści. Naród ukraiński mógłby przeto powstać tylko w oparciu o Polskę. Tak dalekiej drogi, jaka leży jeszcze przed Ukraińcami na drodze od *ludu* do *narodu*, nie przebędą oni nigdy jeśli jeden z sąsiadów do tego im nie dopomoże, ale obaj sąsiedzi będą – jak to robili dotychczas – konsekwentnie przeszkadzali.

Rosja nic pomoże Ukraińcom. A Polska?

Dla Polski powstanie narodu ukraińskiego łączyłoby się z korzyścią i stratą. Korzyścią – osłabienia Rosji, oddalenia jej od granic Polski i stworzenia wiecznego zarzewia sporów i wojen rosyjsko-ukraińskich. z których to wojen mogłaby Polska ciągnąć polityczne i militarne korzyści.

Straty dla nas z powstania narodu ukraińskiego są oczywiste. Irredenta wzmożona na naszych Ziemiach Wschodnich, z perspektywą oderwania ich od Rzeczpospolitej. A wówczas mała Polska, po San i Bug, stanie się rychło pastwą sąsiadów.

Czy ma więc widoki powodzenia program, który chciałby zaprzęgnąć naród polski na całe wieki do pomagania Ukraińcom przy tworzeniu ich narodu? Miarą wysiłku, który musiałyby tu włożyć Polska, mogą być dzieje nasze w XVI i XVII wieku. Czy dla celu tak samobójczego, jakim byłoby utworzenie ukraińskiego państwa po San i Bug – przy okrojeniu Polski do rozmiarów, w których nie byłaby zdolna do życia – czy dla takiego celu potrafilibyśmy wydobyć z siebie na przestrzeni długich, długich lat maksymalne wysiłki? I czy w ogóle cel taki, szatkujący dalej Europę wschodnią i nie rozwiązujący żadnego z jej wielkich problemów, byłby do osiągnięcia?

Wielkie cele mobilizują wielkie środki. Małe cele nie noszą w sobie iskry zdolnej do rozniecenia entuzjasmów.

---

Szereg osób, które czytały tę pracę w rękopisie, ostrzegało mnie. „Ukraińcy obrażą się, że nie uważamy ich za naród. Zaszkozi to sprawie. Czemu im nie przyznać, że są narodem? Nie spierajmy się o słowa. Przecież tylko wnioski są ważne, nomenklatura jest nieistotna”.



Długo się nad tym zastanawiałem. Nie mogę cofnąć tego co napisałem. Nie mogę ze względu na społeczeństwo polskie, bo zaciemniłbym tok mego rozumowania. Panuje u nas w umysłach zupełny chaos jeśli chodzi o sprawy ruskie. Pracą moją chciałbym rzucić snop światła, ułatwić rozeznanie się w tym problemie nawet tym, którzy nie zgodzą się na moje wnioski. Zamazując kontury mego rozumowania – by nie zadzierać z Ukraińcami – ryzykuję to, że zamiast rozjaśnić sprawę powiększę zamęt. A to byłoby niewybaczalne.

Nie mogę wycofać się z mego zdania i ze względu na samych Ukraińców. Praca moja może im się na wielu punktach nie podobać, ale ma jedną zaletę: jest bezwzględnie uczciwa. Podejście moje do sprawy ruskiej jest szczerze i nie zawiera żadnej fałszywej nuty. Proponuję pewną postawę, jaką Naród polski ma zająć wobec Ukraińców; postawa ta, choć jednostronna, nie uzgodniona z nimi, jest etycznie czysta.

Pisząc, że uważam Ukraińców za naród, w co nie wierzę, lub pomijając tę sprawę milczeniem, zszedłbym poniżej poziomu, na którym chcę widzieć nasze wzajemne stosunki.

Nie wierzę, by prawda i szczerłość mogły zaszkodzić tak wielkiej sprawie. Mogą obrazić się u Ukraińców agenci Moskwy i Berlina. Na pewno nie obrażą się ludzie ideowi, do których wyciągamy bratnią dłoń.

## **WIELKI CEL**

Ogół Polaków trafnie dziś wyczuwa, że samo odzyskanie niepodległości nie wystarcza jako cel dla Narodu. Z celem takim, nie mając wizji jak ta przyszła Polska ma wyglądać, szło poprzednie pokolenie i nie potrafiło uporać się z problemami niepodległego bytu. Tego błędu powtarzać nam nie wolno.

Nasze pokolenie ma już wystarczająco wyraźne wytyczne jak urządzić Ojczyznę na wewnątrz. Ale nie rozgryzło jeszcze problemu położenia Polski w świecie. Jedno wie każdy szanujący się Polak na pewno: nie ma na świecie miejsca dla małej Polski, dla Polski ograniczonej do tych ziem, w których każdy chłop mówi polszczyzną zbliżoną do mowy

literackiej. Nie ma na świecie miejsca dla Polski Curzona<sup>20</sup>. Granice Rzeczypospolitej muszą obejmować *wielki* naród. Inaczej Polska zginie.

Utworzenie wielkiego narodu jest naszym celem od XIV wieku. Byliśmy bliscy tego celu w chwili rozbiorów. Musimy podjąć na nowo trud naszych praojców. Praca to obliczona na wieki. Niech nas nie zrażają trudności chwili obecnej, to, że wizja wielkiego narodu polsko-litewsko-ruskiego może się w obecnej chwili wydać niejednemu utopią. W obecnej chwili, po stu pięćdziesięciu latach rozbiorów, po dwudziestu latach naszych własnych błędów, w chwili gdy kraj nasz jest okupowany. Ale to co dziś wydać się może utopią stanowi naturalny ciąg naszych dziejów i w niedługim czasie wniknie w świadomość zbiorową Narodu.

Nie ma innego rozwiązania. Ci, którzy głoszą zasadę zbratania *wszystkich* Słowian, nie rozumieją że Rosja to Azja, a przyszłość Polski, misja Polski, posłannictwo Polski jest *przeciw* Azji. Tu nie może być kompromisów ani łzawych sentymentów. Los nam kazał warować między Azją a Europą i żadnymi frazesami nie wykpiemy się od naszego przeznaczenia. Przeciągnąć Ruś do Europy i zespolić się z nią na dołę i niedołę – nie jakąś mechaniczną federacją, ale najgłębszym zespoleniem psychicznym jakie daje wspólnota narodowa – to warunek istnienia i dla Rusi i dla Polski. To warunek bytu i wielkości.

## REALIZACJA

Dojrzewanie wielkiego narodu w granicach Rzeczypospolitej trwać będzie parę wieków. Postępować będzie stopniowo, w niektórych okresach szybko, w innych wolno. Będą zapewne chwile podobne do obecnej, w których wydawać się będzie że wszystko stracone. Będą chwile zwątpienia, kiedy pojawią się w Narodzie defetyści, głoszący koncepcje Polski etnograficznej.

Ale idea Wielkiego Narodu musi w końcu zwyciężyć po prostu dlatego, że Naród polski wprowadza ją w życie od wieków.

---

<sup>20</sup> Lord Curzon wytknął w roku 1919 wschodnie granice Polski wzdłuż Bugu i Sanu. Lord Halifax, angielski minister spraw zagranicznych na jesieni 1939 r. oświadczył w Izbie Lordów, że obecna granica niemiecko-sowiecka jest mniej korzystna dla Sowietów niż linia Curzona.

Nawet po rozbiorach nie przestaliśmy budować Wielkiego Narodu, ale czyniliśmy to *podświadomie*. Rzec w tym, by w przyszłości czynić to *świadomie*. Jak każdy szanujący się naród musimy i my wyłonić organy polityczne i społeczne, które pilnowałyby stałego kursu w stosunkach polsko-ruskich. Każde pokolenie musi wyłonić zespół ludzi mających na oku nasz wielki cel i realizujących go konsekwentnie, nawiązując do wysiłków pokoleń poprzednich. Zespół ludzi nie ulegających mirażom zmiennych koniunktur politycznych ale dążących z uporem – nieraz wbrew wszystkim – po wytkniętej drodze.

Środki i sposoby będą tu różne, dobierane umiejętnie, z dużą elastycznością i wyczuciem chwili. Trudno przewidzieć koleje, jakimi potoczą się dzieje w najbliższych wiekach. Każde pokolenie będzie się porało z własnymi trudnościami. Dla pobudzenia wyobraźni czytelnika wyliczę tu kilka typowych sytuacji i nasuwające się dla nich sposoby działania. Rzec prosta nie łudzę się bynajmniej, by udało mi się przewidzieć wszystkie możliwe wypadki. Chodzi mi tylko o zobrazowanie metod.

*Uwaga ogólna.* Na wiele sposobów należy dążyć do wytworzenia się w umyśle każdego, najprostszego nawet Ukraińca, przekonania że:

- a) tylko wspólnota polsko-ruska może zapewnić obu ludom szczęśliwy byt. Każde natomiast nieporozumienie polsko-ruskie zostanie wykorzystane przez sąsiadów na niekorzyść obu ludów.
- b) każdy wysiłek zbrojny ukraiński, skierowany przeciw Rosji, może liczyć *zawsze* na poparcie Rzeczypospolitej.
- c) każdy Ukrainiec, który narazi się Rosji i musi z okupowanego przez nią terytorium uchodzić, może *zawsze* liczyć na przyjazne przyjęcie i chleb w Rzeczypospolitej.
- d) naród ukraiński, odrębny od polskiego i rosyjskiego, nie ma widoków powstania, natomiast Rzeczypospolita polsko-ruska jest już od wieków w trakcie realizacji, jako nieodwołalny fakt historyczny.

Szerzenie takich poglądów musi się odbywać przy pomocy elastycznych metod propagandowych, stosowanych cierpliwie na przestrzeni wieków.

---

Rozpatrzmy teraz trzy zasadnicze możliwości :

1. Ukraina pod zaborem Rosji.
2. Ukraina niezależna.
3. Ziemie ruskie w granicach Rzeczypospolitej.

## **UKRAINA POD ZABOREM ROSJI**

Należy dopomagać wszelkim dążeniom niepodległościowym ukraińskim, choćby nie wysuwały nawet postulatu połączenia z Rzeczypospolitą, ale dążyły do pełnej niepodległości. W Rzeczypospolitej zbiegający z Rosji Ukraińiec musi znaleźć możliwość pracy, bezpłatnych studiów, poparcia dla roboty nielegalnej przez granicę zieloną itp.

Każdy wysiłek niepodległościowy ukraiński musi doznać z naszej strony pomocy zbrojnej, albo oficjalnie przez wejście w wojnę Rzeczypospolitej, albo drogą oddziałów ochotniczych, których pięknym przykładem powinien być dwutysięczny oddział rycerstwa polskiego, pod dowództwem Spytka z Melsztyna, walczący u boku Witolda w r. 1399 w bitwie przeciw Tatarom nad rzeką Worskłą. Powinna z biegiem wieków wytworzyć się żelazna tradycja braterstwa polsko-ukraińskiego w walce z Rosją, tradycja mająca już dziś silny podkład na Ukrainie. W umyśle Ukraińca zatrze się wspomnienie Polaka jako „pana” a ukształtuje się obraz Polaka jako naturalnego sojusznika, który walczy razem i który chroni, jeśli się nie powiodło. Muszą się tu nawiązać tradycje podobne do tradycji braterstwa broni polsko-włoskiego (Garibaldi, Mierosławski, Cuneo, pułk. Nullo itd.), polsko-węgierskiego (1. Brygada, rok 1920, emigracja 1939/40 itp.), polsko-francuskiego (konfederacja barska, Dumouriez, legiony Dąbrowskiego, armia napoleońska, Wielka Emigracja, Bajończycy, armia Hallera, Weygand w r. 1920 itp.). Nazwiska królów i wodzów polskich, współdziałających z Ukraińcami w ich walkach zbrojnych, należy spopularyzować (Chrobry, Żółkiewski, Władysław IV, Piłsudski). Oba ludy powinny mnożyć wspólne przeżycia. Duży głos musi tu mieć polska i ukraińska literatura kolportowana nielegalnie.

## **UKRAINA NIEZALEŻNA**

W pewnych chwilach dziejowych, w momentach skrajnego osłabienia Rosji, może się zdarzyć że na parę czy kilkanaście lat powstanie niezależna Ukraina. Nie wierzę jednak

w utrzymanie się takiego tworu. Przykład Polski, która po dwudziestu latach znów upadła, stanowić musi dla Ukraińców groźne ostrzeżenie. Nie wątpimy wprawdzie ani na chwilę, że Polska znów powstanie, ale widzieliśmy z jej ostatnich przejść jak trudne było w warunkach Europy Wschodniej *odbudowanie* niepodległości polskiej. A co dopiero mówić o *powołaniu* do niepodległości Ukrainy, niemającej – w przeciwieństwie do Polski – ani warstwy przodowniczej dojrzałej do prowadzenia, w jakże trudnych warunkach, własnego państwa, ani możliwości wytworzenia się takiej warstwy i zadzierzgnięcia się *tradycji państwowych*, ani większego dorobku kulturalnego. Z załączonej mapki widać jak na dłoni, że Rosja nie może, pod groźbą odcięcia od Morza Czarnego, a tym samym od Europy, dopuścić do powstania Ukrainy w granicach żądanych przez Ukraińców. Gdyby nawet taka Ukraina na chwilę powstała, Rosja wzmocniwszy się wystąpi po paru latach ponownie do walki o dostęp do morza.

Utrzymać mogłaby się niepodległa Ukraina tylko przy naszej pomocy. Ale pomoc ta powinna by być tak wydatna, że na dłuższą metę przekroczyć musi możliwości małej Rzeczypospolitej w granicach 1918/39. Widoki walki polsko-ukraińskiej przeciw Rosji byłyby równe, gdyby Ukraina związana była z nami w sposób ścisły, umożliwiający pełne współdziałanie sił obu krajów, oraz gdybyśmy mieli możliwość wpływania na organizację wojskową i na politykę zagraniczną Ukrainy. Czy takie współdziałanie będzie możliwe z młodym państwem, skrajnie nacjonalistycznym, zazdrosnym o swą niezależność, w którym rosyjskie i niemieckie wpływy i pieniądze będą stale wytwarzały nastroje antypolskie i sabotowały współpracę polsko-ukraińską? Nie wierzę by w takich warunkach Polska potrafiła, nawet wyężdżając wszystkie siły, obronić niepodległość Ukrainy.

A cóż dopiero gdyby Rzeczpospolita odstąpiła Ukrainie Wołyń i Ruś Czerwoną? Osłabilibyśmy się tym znacznie wojskowo i gospodarczo właśnie w chwili, gdy nasza jak największa siła będzie potrzebna dla utrzymania niepodległości tejże Ukrainy. Po drugie: Ukraińcy zajmą się z punktu tępieniem Polskości na odstąpionych przez nas obszarach i tym samym wytworzą w społeczeństwie polskim wrogie nastroje. Przyspieszy to w konsekwencji upadek niezależnej Ukrainy, bo pozbawi ją poparcia Polski w chwili niebezpieczeństwa ze strony Rosji.

Niepodległa Ukraina bez Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej – to etap silnie przyspieszający tworzenie się narodu polsko-ruskiego. Po prostu przez to, że Ukraińcy przekonają się o niemożności utrzymania niepodległego państwa, a równocześnie stwierdzą, że nie mają innych przyjaciół poza Rzeczypospolitą.

Ukraina, której oddamy nasze Ziemi Wschodnie – to etap wsteczny na drodze po której dążymy, ze szkodą dla nas i – w ostatecznym rozrachunku – ze szkodą i dla Ukraińców.

Rozwój historyczny, zgodnie z dziejami ubiegłych wieków, wyobrażam sobie raczej jako przynależność ziem ruskich w zmiennych podziałach do Rzeczypospolitej i do Rosji. Najprawdopodobniej w ostatecznym rozwoju dziejowym Rosja nie wypuści z rąk wschodnich połaci Ukrainy. *Możemy pomagać Ukraińcom ze wszystkich sił, by ich straty terenowe były jak najmniejsze.* Ale trudno w tej chwili przewidzieć, jak ustalą się za parę wieków granice między Rosją i Rzeczypospolitą. Jeśli pójdzie źle, ustalić się mogą granice ponownie na Dnieprze, podobnie jak w XVII wieku. W pewnych okresach granica przebiegać może nawet bliżej.

Rozwój historyczny pójdzie zapewne etapami. Może się zdarzyć, że część ziem ruskich będzie już psychicznie zespolona z Rzeczypospolitą (np. Ziemi Wschodnie w granicach 1920/39), druga część będzie w stadium przygotowawczym (np. Ukraina naddnieprzańska) a reszta będzie jeszcze zupełnie surowa.

Kardynalną przeto zasadą naszej polityki musi być *nienarażanie dotychczasowego dorobku Rzeczypospolitej. Skoro jakiś szmat ziem ruskich należał już przez pewien czas do Rzeczypospolitej, nie może w żadnym razie od niej odpaść i wejść w skład jakiegoś niepodległego tworu ukraińskiego, którego utrzymanie się pozostaje pod znakiem zapytania.*

Okresy całkowitej niezależności Ukrainy traktować będzie trzeba jako zupełnie przejściowe, jako lekcję namacalną niemożności utrzymania niepodległej Ukrainy. Okresy takie użytkować musimy do propagandy unii polsko-ukraińskiej, ale pojętej nie jako federacja dwu równych i niezależnych narodów, które mogą każdej chwili związek swój zerwać, ale jako ślub dozgonny dwu ludów chcących utworzyć wspólny naród.

Na Ukrainie przy jakiej takiej polityce z naszej strony będzie istniało zawsze silne stronnictwo polonofilskie dążące do Unii. Szerzyć się tam będzie przekonanie, że tylko zdecydowane wejście w skład Rzeczypospolitej umożliwi skuteczną obronę przed Rosją oraz zjednoczenie Rusi Czerwonej i Wołynia z Ukrainą.

Ciężkie przejścia czekać będą Ukraińców w związku z każdorazowym okresem uzyskania i utraty niepodległości. Przejścia te będą czekały i nas, bo za każdym razem występować musimy w obronie tej niepodległości (mimo przekonania że ta niepodległość utrzymać się nie da). Takie okazje nie będą stracone, przeciwnie mogą mieć wyjątkowo duże znaczenie dla zespalania się wielkiego narodu polsko-ruskiego, bo wytwarzać będą więzy najcenniejsze – braterstwa broni i wspólnie przelanej krwi.

Reasumując: z chwilą powstania niepodległej Ukrainy propaganda nasza powinna tłumaczyć stale Ukraińcom, że:

- a) byt państwa ukraińskiego jest zupełnie przejściowy.
- b) jedynym ratunkiem dla Ukraińców jest ściśle związanie się z Polską i utworzenie z nią wspólnego narodu, stanowiącego stop właściwości polskich i ruskich.
- c) drogą do tego jest ścisła Unia, której wzór mamy w Unii Hadziackiej.

---

Po obecnej wojnie najważniejszym dla nas zadaniem będzie ostateczne, raz na zawsze, wytknięcie granic zachodnich. Nie wolno nam powtórzyć błędu z lat 1919/20 – rozproszenia naszych wysiłków na Wschód i Zachód. Skutkiem tego rozproszenia nie załatwiliśmy sprawy na Wschodzie a na Zachodzie zabrakło nam sił do zakończenia rewindykacji naszych wobec Niemców i Czechów; a to z kolei doprowadziło do obecnej wojny. Po jej zakończeniu powinniśmy skoncentrować się na sprawie granic zachodnich<sup>21</sup>. O ile po ich ostatecznym ustaleniu będziemy się czuli na siłach do ekspansji

---

<sup>21</sup> W tej pracy rozpatruję, z punktu widzenia teorii *wielkiego narodu*, jedynie nasze problemy wschodnie. Zachodu i Południa nie przemyślałem jeszcze do końca, a nie chcę odwlekać druku.

Wzmocnienie elementów wschodnich Rzeczypospolitej musi iść w parze z wzmocnieniem elementów zachodnich, by punkt ciężkości Rzeczypospolitej nie przesunął się z nadto na Wschód

na Wschód, powinniśmy wykorzystać chwilę dziejową dla szerszego czy węższego zapoczątkowania polityki ukraińskiej. Ale gdybyśmy nawet w wyniku tej wojny nie potrafili posunąć się poza Zbrucz (co uważam za minimum na obecną chwilę), nie będzie nic straconego. Wschód Europy pozostanie płynny przez wieki. Wszystkie zachodzące tam fluktuacje dadzą się wykorzystać dla naszego wielkiego celu.

## **ZIEMIE RUSKIE W GRANICACH RZECZPOSPOLITEJ**

Ziemie te staną się polem dojrzewania narodu polsko-ruskiego. Muszą stanowić ośrodek przyciągania dla części Rusi pozostającej jeszcze poza Rzeczpospolitą<sup>22</sup>.

Wszystko zależeć tu będzie od stosowanych przez nas metod.

Jakie powinny być te metody?

a) Zdecydowanie należy zawsze i wszędzie rozróżniać między ludźmi stojącymi szczerze i lojalnie na platformie Rzeczpospolitej, i wrogami tej idei, których należy usuwać poza nawias życia państwowego i społecznego. Ludzie tacy znajdują się nie tylko wśród Ukraińców, znaleźć się mogą i wśród Polaków. Jestem narodowcem i uważam Naród za najwyższą i wspaniałą formę życia zbiorowego. Jestem dumny że urodziłem się członkiem Narodu polskiego i wytyżam wszystkie me siły by Narodowi służyć. Ale uważam że Naród ten musi być wielki – a warunkiem jego nie tylko wielkości, ale po prostu istnienia, jest utworzenie *Wielkiego Narodu*, zdolnego utrzymać się między Niemcami a Rosją. Wymaga to dużych wyrzeczeń ze strony uczestników takiej wspólnoty. Wyrzeczenia te są jednak najwyższej klasy etycznej. Poza tym opłacą się sowicie.

---

i by tym samym nie uległa naruszeniu równowaga naszej psychiki. Przypuszczam, że niebezpieczeństwa tego unikniemy poszerzając nasze granice na Zachodzie i Północy, w wyniku obecnej wojny, i wchodząc w bliskie stosunki z Słowiańszczyzną Zachodnią.

<sup>22</sup> Rzecz oczywista, że w ostatecznym rozrachunku Ukraina wejdzie w skład tego wielkiego narodu ościennego – Rosji czy Rzeczpospolitej – który będzie dla niej bardziej atrakcyjny. My musimy przyciągać ją urokiem kultury rzymskiej, którą reprezentujemy na Wschodzie.



b) Rzecz prosta spotkamy się z zarzutem, że koncepcja wspólnego narodu jest tylko chytrą wywieszką mającą maskować zwykłą polonizację Ukraińców. Zarzutu tego nie unikniemy inaczej jak dając takie same ustępstwa z Polskością jakich żądamy od Ukraińców, i lojalnie kształtując Rzeczpospolitą jako kondominium polsko-litewsko-ruskie.

A więc: pozyskanego dla idei Rzeczpospolitej Rusina należy dopuścić do wszelkich funkcji urzędowych i społecznych na obszarze całej Rzeczpospolitej (a więc i Ziemi Wschodnich). Język ruski należy dopuścić do potocznego użytku we wszelkich urzędach na obszarze całej Rzeczpospolitej (jak to ostatnio miało miejsce na samych tylko Ziemiach Wschodnich). Uczonych pochodzenia ruskiego należy dopuścić do katedr na obszarze całej Rzeczpospolitej z prawem wykładania po rusku. Oczywiście logika rzeczy wymaga nieskupiania ich np. we Lwowie czy w innym mieście wschodnim, co stworzyłoby pozory uczelni ruskiej hamującej narastanie wspólnego narodu. Uczeni ruscy powinni równomiernie rozdzielić się po wszystkich uniwersytetach na obszarze Rzeczpospolitej, ściśle tak samo jak się to dzieje z uczonymi polskimi. To samo odnosić się musi do profesorów gimnazjalnych i do nauczycielstwa szkół powszechnych pochodzenia ruskiego.

c) Należy unikać wszystkiego, co zmusza do deklarowania narodowości. Czy w szkole, czy w wojsku, czy w urzędzie, czy przy spisie ludności, nie należy nigdy pytać o narodowość<sup>23</sup>. Rubryki „narodowość” i „język” powinny zniknąć ze wszystkich statystyk i wykazów. Najcięższym błędem było wprowadzenie ustawy umożliwiającej odpowiedniej liczbie rodziców żądanie szkoły o ruskim czy litewskim języku wykładowym. Dawało to każdemu mieszkańcowi Ziemi Wschodnich sposobność deklarowania raz do roku swej narodowości, co uniemożliwiało wszelkie nieuchwytnie przemiany psychiczne. Znalazł się nawet u nas polityk, który proponował stworzenie dla Małopolski „katastru narodowościowego”. Według tego projektu miał każdy mieszkaniec

---

<sup>23</sup> W Anglii i Francji pojęcia „narodowość” i „obywatelstwo” oznaczane są tym samym wyrazem „nationality”, „nationalite”. W Rzeczpospolitej winno być podobnie. Wymaga to uprzedniego rozwiązania sprawy tych mieszkańców, którzy nie wejdą w skład Wielkiego Narodu.

zadeklarować swą narodowość do katastru. W ten sposób wnuk i prawnuk musiałby – przez pietyzm rodzinny – wyznawać narodowość zadeklarowaną przez przodka. Byłoby to po prostu petryfikacją – na wieki – stosunków panujących na naszych Ziemiach Wschodnich, stosunków będących spuścizną po zaborcach i według ogólnego zdania niemożliwych do utrzymania.

A więc żadnych katastrów ani plebiscytów szkolnych. Na pewnym z góry określonym obszarze jednolity typ szkoły przystosowanej do stosunków kresowych. Typ jednolity bez względu na skład narodowościowy danej wsi.

d) Znakomitym środkiem do hamowania wszelkich procesów „narodotwórczych” są akty wyborcze, które na terenach narodowo mieszanych prowadzą z reguły do przeciwstawienia się sobie kandydatów polskich i ukraińskich. Każdy wyborca musi decydować się na tę lub tamtą stronę. Byliśmy zawsze pawiem i papugą innych narodów, ale że nasz zmysł małpowania Francuzów i Anglików doprowadziliśmy aż do wprowadzenia identycznie takiej samej ordynacji wyborczej w Poznańskim i Krakowskim co na Polesiu i Huculszczyźnie, to jednak zdumiewa.

Na terenach, na których zachodzić będą procesy narodotwórcze, wszelkie akty wyborcze powinno się obwarować klauzulą, wykluczającą od kandydowania ludzi nastawionych wrogo do idei wspólnoty narodowej polsko-ruskiej. O wykluczeniu danego kandydata powinna decydować władza, lepiej może odpowiedni trybunał obywatelski. Gdy wyborca będzie miał do wyboru wyłącznie tylko ludzi, jednako nastawionych do idei Rzeczypospolitej, choćby jeden z tych ludzi mówił w domu po polsku a drugi po rusku, będzie tylko patrzył na ich kwalifikacje osobiste a nie będzie się dopatrywał walki narodowościowej. Polacy będą nieraz głosowali na Rusina i na odwrot.

Wiem, że rozwiązanie takie okrzyczane będzie jako rzekomo „antydemokratyczne”.

e) Bardzo skutecznym środkiem do wniesienia waśni narodowościowych do każdej wsi są odrębne spółdzielnie polskie i ruskie. System spółdzielczy musi być na Ziemiach Wschodnich jeden. Muszą w nim współpracować wszystkie elementy miejscowe.

f) Wykluczyć należy system odpowiedzialności zbiorowej, który wyrażał się w słynnych pacyfikacjach.

g) Odpowiednikiem pacyfikacji jest nadmiernie miękka ręka wobec ukraińskich elementów wrogich Rzeczpospolitej. Po okresie flirtów z Ukraińcami następowała pacyfikacja i tak w koło Macieju. Ładnie wyglądałaby np. kompania wojska którą jednego dnia traktowano by w rękawiczkach a drugiego dnia znęcano by się nad nią! Surowe represje o jednolitym natężeniu wobec elementów wrogich przy równomiernie spokojnym kursie wobec przychylnych obywateli wystarczą na pewno do utrzymania ładu. Najgorsze jeśli władzy zawodzą nerwy i popada w histerię.

h) Jeszcze jeden skuteczny sposób do hamowania psychicznych przemian narodowościowych to wszczynanie i przerywanie pertraktacji z taką czy inną reprezentacją Ukraińców, partią polityczną czy organizacją społeczną. Daje to danej reprezentacji autorytet i podsyca prądy separatystyczne, przeciwdziałając skutecznie narastaniu wspólnego narodu. W żadnym razie ani władze Rzeczpospolitej ani żadne organizacje polskie nie mogą się wdawać w pertraktacje z jakąkolwiek organizacją ruską. Musimy stać na stanowisku, że wszystkie instytucje i organizacje nasze są na równych prawach dostępne dla elementów ruskich stojących na platformie Rzeczpospolitej, i że elementy te w ramach instytucji Rzeczpospolitej mają wszelką możliwość działania.

i) Utworzenie wspólnego narodu pociągnie za sobą z biegiem wieków ukształtowanie się wspólnego języka. Doświadczenie historyczne uczy, że język taki powstaje przez wzbogacanie się jednego z języków, nazwijmy go językiem *podstawowym*, naleciałościami innych języków wchodzących do wspólnoty. Nie może być chyba wątpliwości, że język polski dorobkiem swym literackim tak dalece góruje nad mową ruską i litewską, że jemu rola języka podstawowego przypaść musi w udziale. Język ten wchłonął w siebie zresztą z biegiem wieków mnóstwo składników litewskich i ruskich i stanowi już nawet w swej dzisiejszej formie wspólną własność trzech ludów wchodzących w skład Rzeczpospolitej. Dalsza jego ewolucja w dotychczasowym kierunku pójdzie samorzutnie.

Logika rzeczy wymaga więc, by język polski był językiem urzędowym (piśmiennym) na obszarze całej Rzeczpospolitej i by był językiem wykładowym

w uczelniach i szkołach wszelkiego stopnia, natomiast języków ruskiego i litewskiego powinno by się uczyć, obok polskiego, we wszystkich szkołach powszechnych na obszarze całej Rzeczypospolitej, co dałoby rezultaty potrójne: po pierwsze umożliwiłoby ogółowi Polaków czytanie literatury ruskiej i litewskiej; po drugie dałoby możliwość rozmówienia się z Rusinami i Litwinami w ich własnym języku; po trzecie umożliwiłoby dzieciom polskim przesiąkanie wpływami ruskimi i litewskimi w latach, kiedy umysł jest najwrażliwszy. Takie nauczanie miałoby ogromne znaczenie dla dojrzewania Rzeczypospolitej. Obawiam się jednak, że pociągnęłoby to za sobą przeładowanie programów szkolnych i uważałbym za praktyczne i celowe wyjście następujące: na Północnowschodnich Ziemiach (Grodzieńszczyzna, Wileńszczyzna, Kowieńszczyzna, Żmudź) obok języka polskiego w szkołach powszechnych język litewski. Na pozostałym obszarze Rzeczypospolitej w szkołach powszechnych obok języka polskiego język ruski.

j) Jedną z największych przeszkód do zespolenia kulturalnego obu ludów jest różnica alfabetu. Toteż musimy zażądać od Rusinów – choć wiemy, że będzie to dla nich trudne – zrzeczenia się odrębnego alfabetu i używania w słowie pisanym i drukowanym alfabetu łacińskiego. Rzecz ta w niczym nie ubliży Rusinom, gdyż swego odrębnego alfabetu zrzekło się w ostatnich lat dziesiątkach kilka starych narodów, jak np. Japończycy i Turcy.

Literatura i prasa ruska drukowana alfabetem łacińskim będzie dostępna dla ogółu Polaków, co zwiększy jej poczytność, a tym samym wpływ na kształtowanie się wspólnej kultury polsko-ruskiej. Postulat *wzajemnego* oddziaływania – a nie jednostronnej polonizacji – dostatecznie uzasadnia konieczność wspólnego alfabetu, i to alfabetu używanego przez ogół cywilizowanych narodów.

Mówiąc nawiasem ogół działaczy ruskich dąży już dawno do takiej zmiany, hamuje ich jedynie obawa by ich decyzji nie wykorzystano demagogicznie przeciw nim. Możemy ułatwić ich położenie przechodząc sami na łaciński alfabet ogólnosłowiański, uzgodniony z zachodnimi i południowymi Słowianami.

k) Kontynuując politykę zapoczątkowaną w epoce jagiellońskiej powinniśmy posługiwać się nomenklaturą tradycyjną, używaną przez naszych praojców. A więc ogół ziem zamieszkałych przez ludność mówiącą po rusku (jak mówią Moskale po

„małorusku”) zwać powinniśmy *Rusią*. Ruś dzieli się na Ukrainę, Wołyń, Podole i Ruś Czerwoną (utarıła się również nazwa Małopolski Wsch.). Mieszkańcy Ukrainy to Ukraińcy, mieszkańców Wołynia, Podola i Rusi Czerwonej nigdy nie nazywano Ukraińcami, lecz po prostu Rusinami (względnie Wołyniakami, Podolakami).

Ukraińcami mienia się ci mieszkańcy naszych Ziemi Wschodnich, którzy dążą do oderwania tych ziem od Rzeczypospolitej. Nazwa Ukrainiec używana przez ludzi urodzonych na zachód od Zbrucza jest więc określeniem pewnego nastawienia politycznego, a nie pochodzenia, bo to jest ruskie.

Powyższą nomenklaturą posługiwałem się pisząc tę pracę.

l) Niezwykle trudny będzie na Ukrainie problem religijny. Rozumując prostolinijnie powinniśmy – jako katolicy – popierać oba obrządki katolickie przeciw prawosławiu; jako Polacy – powinniśmy poprzeć obrządek łaciński przeciw greckiemu.

Nie uważam by w interesie katolicyzmu – zbieżnym całkowicie z interesem Rzeczypospolitej – była taka zbyt uproszczona taktyka. W tradycjach naszych leży uznanie prawosławia przez państwo i niezwalczanie go środkami przymusu państwowego, co zresztą zgodne jest z praktyką i nauką Kościoła katolickiego. Celem zwalczania prawosławia Polacy i Rusini dobrej woli założyli Kościół Unicki. Prawosławie zanikało szybko na obszarach Rzeczypospolitej, ale prawosławni nie mogli winić o to Rzeczypospolitej, a jedynie mogli żywić żal do ludzi i instytucji prywatnych, których żar apostołski dopomagał do zwycięstwa katolicyzmu. Uważam, że w przyszłości linia naszego postępowania powinna być następująca: ani władze Rzeczypospolitej, ani społeczeństwo polskie jako całość nie powinny się wdawać na Ukrainie w popieranie obrządku łacińskiego przeciw greckiemu ani katolicyzmu przeciw prawosławiu. *Ingerencja władz powinna ograniczyć się do pilnowania, by w hierarchii żadnego z wyznań<sup>24</sup> nie zagnieździli się ludzie wrogo nastawieni do idei Rzeczypospolitej.*

---

<sup>24</sup> Rekrutacja popów grecko-katolickich i prawosławnych jest o wiele łatwiejsza niż księży rzymsko-katolickich ze względu na brak celibatu, toteż wstępuje do seminariów ruskich wielu ludzi o wątpliwych powołaniach duchownych, za to o bojowym nastawieniu politycznym.

Niezależnie od walki wyznaniowej toczonej między sobą, Ukraińcy wszystkich odcieni religijnych muszą mieć jednakową możliwość zespolenia się duchowego z ideą Rzeczypospolitej. Nie wolno nam dopuścić do tego, by czy to prawosławie czy cerkiew grecko-katolicka stały się symbolem oporu przeciw idei wspólnego narodu. A stało by się to niechybnie, gdybyśmy na obszarach wschodnich związali bezpośrednią akcją państwową obrządek łaciński z ideą Rzeczypospolitej.

Piękną tradycją naszych Kresów było uczęszczanie rzymskich katolików do cerkwi unickiej i na odwrót. Tradycje te należy podtrzymać, tym bardziej że życie dążyło i dąży do upodobnienia obu obrządków pod względem liturgicznym i przez szerzący się ostatnio w cerkwi grecko-katolickiej celibat księży. Korzystne jest również utrzymanie się kategorii Polaków grecko-katolickich, których licząco ostatnio powyżej 150,000. Stanowią oni niejako łącznik między oboma obrządkami.

m) Najważniejsza zasada: żadnych ustępstw wymuszonych na nas przez Ukraińców albo dawanych w zamian za obietnice. Żadnych przyrzeczeń, że damy im ustępstwa w razie ich takiego lub innego zachowania się. Musimy mieć ustaloną linię postępowania i kroczyć po niej *bez nerwów*, bez względu na przyjazne czy odporne nastawienie Rusinów. Procesy narodotwórcze o których tu mówimy toczyć się będą przez wieki. Przyjdą chwile, w których będzie się zdawało że wszystko jest na najlepszej drodze, po czym następować będą okresy reakcji, w których wydawać się będzie że cały trud poszedł na marne i że Ruś jest od nas dalej niż przedtem. Zachować zimną krew, nie robić ustępstw w okresach ciężkich i nie zaostrzać kursu w okresach pomyślnych – oto cała trudność a zarazem warunek powodzenia. Nie wątpię, że znajdą się w każdym pokoleniu ludzie, którzy dorosną do tego trudnego zadania.

---

Mogliśmy po roku 1918 nie dopuścić do powrotu do Polski metropolity Szeptyckiego (który przebywał wówczas przez długi czas w Rzymie) oraz nie dopuścić do tego, by do seminariów przyjmowano prawie że wyłącznie wojujących Ukraińców, w lwiej części byłych oficerów siczowej armii. Nie potrafiliśmy wyzyskać przyjaznych wobec Rzeczypospolitej nastrojów pewnej części duchowieństwa ruskiego, stojących pod duchowym wpływem czcigodnej postaci biskupa Chomyszyna.

## MIT RZECZPOSPOLITEJ

Sprawę ruską studiowałem w więzieniu lwowskim, w słynnych Brygidkach. Spotkałem tam Rusinów wszelkich odcieni: od bojowców z OUN i komunistów z KPZU, poprzez Rusinów przychylnie usposobionych dla Polskości aż po narodowców polskich o nazwiskach ruskich i rodzicach uczęszczających do cerkwi. Długo z wszystkimi gadałem. Zaprzyjaźniłem się ze „starostą” więziennym nacjonalistów ukraińskich i miałem wielki kłopot, gdy tenże zwrócił się do mnie z prośbą, by narodowcy polscy przebywający wówczas w Brygidkach poparli głodówkę Ukraińców. Przez kilka dni przeszkadzały mi w spaniu gorączkowe pukania Ukraińców, organizujących przez ściany swoją głodówkę. Przez kilka dni następnych rozbrzmiewały Brygidki nieludzkimi krzykami karmionych sztucznie Ukraińców. Finał był nieoczekiwany: umarł na zapalenie płuc, skutkiem wiania mleka do tchawicy przy sztucznym karmieniu, student, który w chwili przyścia do więzienia zachowywał się jak Polak i został dopiero na celi skaptowany do OUN.

W więzieniu w Siedlcach miałem sposobność prowadzić rozmowy z Ukraińcem skazanym na dożywocie za rzekomy współudział w zabójstwie min. Pierackiego<sup>25</sup>. Ukraińiec ten aresztowany został na dwa tygodnie przed zabójstwem (był łącznikiem między OUN w Krakowie i Czechosłowacji) i został skazany na dożywocie za to, że mieszkał razem z fabrykantem bomby, którą znaleziono na miejscu zamachu.

Dożywocie dla dwudziestoletniego młodzieńca – to dużo. Twardy to wyrok. Od takich wyroków rośnie morze nienawiści i zalega między nimi i nami. Nienawiści, u której podstaw leżą nasze i ich winy, ale której podżeganiem zajmują się od wieków nasi wrogowie.

Przestawając z Ukraińcami miałem zawsze nieodparte wrażenie swojskości. Czułem, że to ludzie ulepieni z tej samej gliny co i my, krewniacy, spowinowaceni z nami

---

<sup>25</sup> Bronisław Pieracki – polski polityk, legionista, pułkownik Wojska Polskiego. Był jednym z bliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego. Pełnił m.in. funkcję wicepremiera (1930-31) i ministra spraw wewnętrznych (1931-34). Został zabity przez Hryhorija Maciejkę, bojownika OUN, 14 czerwca 1934 roku, w odwecie za aresztowania dokonane przez polskie władze po nieudanym napadzie nacjonalistów gdańskich na pocztę w Gródku Jagiellońskim. [red.]

pochodzeniem, dziejami i cywilizacją, bracia młodszy i z innej matki, bardziej wschodniej, ale z wspólnego pnia. Łączy nas krew wspólnie przelana nad rzeką Worskłą, pod Grunwaldem, Kłuszynem i Chocimiem i ostatnio pod Kijowem. Dzielą nas Żółte Wody i Beresteczko, Humań, rok 1918 i 1939. Dzieli nas moskiewski i pruski srebrnik. Dzielą nas krzywdy prawdziwe i urojone, dzielą nas ambicje obustronne, z których nasi wrogowie krzeszą iskry walki bratobójczej. Wiem, że nienawiść do nas nie wygaśnie u Ukraińców w obecnym pokoleniu. Może i nie w następnym. Jako starszym i rozważniejszym nie wolno nam się tym zniechęcać. Musimy budować cierpliwie gmach Rzeczypospolitej, aż nabierze takiego blasku że i oni staną do tej budowy. Nie wszyscy staną od razu, ale to nic nie szkodzi. Gmach to ma być wiekuisty i dźwigać się musi bez pośpiechu, w mozole i poświęceniu. Przyjdzie dzień, że zręby jego wrosną w ludzkie dusze i mit wspólnej polsko-ruskiej Rzeczypospolitej przyćmi mit niepodległej Ukrainy. Chwila ta jeszcze daleka. Ale musimy wierzyć w jej przyjście i nie zrażając się – budować.

Mit Rzeczypospolitej zapali wyobraźnię i porwie serca na tych bezmiernych przestrzeniach, na które od wieków pada cień naszej wielkości.



**WIELKI  
NARÓD**

**CZEŚĆ II**

## NACJONALIZM I INTERNACJONALIZM

Wśród uczonych przeważa zdanie, że wysoko rozwinięta grupa socjologiczna zwana „narodem” wykształciła się dopiero w XVI wieku. Dopiero w tym wieku szereg społeczności europejskich zaczyna wykazywać zarówno zewnętrzne cechy charakteryzujące wspólnotę narodową, jak i nieodzowną do istnienia takiej wspólnoty zbiorową świadomość i zdolność do zbiorowego działania.

Naród jest jeszcze w tym czasie w stanie surowym. Dopiero w następnych wiekach dojrzewają formy bytowania narodowego, świadomość rozwija się i staje się bardziej wielostronna. Rewolucja francuska roznosi ideę narodową po najbardziej zapadłych kątach Europy. Europa w wieku XIX, a w jeszcze większej mierze w dwudziestoleciu 1918-39, to prawdziwe laboratorium, w którym procesy kształtowania się narodów oraz powstawania państw narodowych dają się obserwować z naukową ścisłością. Toteż badania nad narodem, jako zjawiskiem socjologicznym, posunęły się w ostatnich latach ogromnie naprzód. Wyszliśmy już szczęśliwie ze stadium frazesów o patriotyzmie i błędzenia po omacku wśród zagadnień narodowych. Wiedza o narodzie dochodzi do takiego stopnia ścisłości, do jakiego nie doszła jeszcze np. ekonomia.

Od wieków myśl ludzka tradycyjnie dążyła dwoma szlakami, narodowym i międzynarodowym. Wiek XVIII, który w wielu dziedzinach zamącił rozwój ludzkości, nie omieszkął dorzucić swego przyczynku i do tego rozdwojenia myśli ludzkiej. Podczas gdy Weishaupt, twórca „zakonu” Iluminatów, dążył do wykorzenienia „patriotyzmu, jako ciasnej zasady w porównaniu z kosmopolityzmem”<sup>26</sup>, a Lessing określał patriotyzm jako słabość, bez której chętnie chciałby się obyć<sup>27</sup>, o tyle J. J. Rousseau uważał państwo obejmujące całą ludzkość za „prawdziwą chimere” i potępiał „tych rzekomych kosmopolitów, którzy, wymawiając się od kochania własnego kraju ze względu na swe ukochanie ludzkości, chępią się że kochają cały świat, by korzystać z przywileju niekochania nikogo”<sup>28</sup>.

---

<sup>26</sup> Arnold Lunn, „Revolutionary Socialism”

<sup>27</sup> „Nationalism”, Royal Institute for International Affairs

<sup>28</sup> „Nationalism”, s. 28

Był okres, szczególnie pod koniec XVIII wieku oraz na przełomie w. XIX / XX, kiedy wśród ludzi wiedzy kosmopolityzm wydawał się przeważać. Objaw ten należy jednak do przeszłości. W ostatnich dziesięcioleciach nauka wypowiedziała się zdecydowanie po stronie nacjonalizmu, i to nie tylko nauka niemiecka czy włoska z czasów Hitlera i Mussoliniego, niemająca swobody myślenia, ale również nauka francuska i anglosaska, i włoska z przed faszyzmu, i niemiecka sprzed Hitlera. Podwaliny pod naukowe ujęcie narodu jako najwyższej rozwiniętej naturalnej grupy społecznej rzucił Pareto, genialny pionier nowoczesnej socjologii, w czasach gdy Włochy były jeszcze liberalne.

Wiedza anglosaska w swych najpoważniejszych przedstawicielach reprezentuje pełne zrozumienie nacjonalizmu. Można śmiało mówić o „szkole brytyjskiej” teoretyków nacjonalizmu, do której należą McDougall, R. Muir, E. Barker, G. Wallas, A. E. Zimmern, N. F. Hall, R. Tawney, A. Fisher, T. Haldane, R. Hoernle, N. Tierney, F. Underhill, J. Viner i inni. Prace takie jak McDougalfa „Group Mind”, E. Barker’a „National Character and the Factors in its Formation”, G. Wallas’a „Our Social Heritage”, R. Muir’a „Nationalism and Internationalism” czy A. Zimmern’a „Nationality and Government”, stanowią zasadniczy wkład do wiedzy o narodzie.

Ukoronowaniem wysiłków uczonych brytyjskich stało się zbiorowe dzieło pt. „Nationalism”, wydane w roku 1939 w Oxfordzie przez Royal Institute of International Affairs. Na pracę tę złożyło się kilkunastu uczonych; dała ona encyklopedyczny zarys obecnego stanu wiedzy o narodzie. W dalszych naszych rozważaniach będziemy powoływali się na nią często. Formułuje ona tezę, że „naród jest polityczną jednostką, a nacjonalizm symbolem grupowym obecnego stadium cywilizacji”<sup>29</sup>. Słowem „nacjonalizm” określa się w tej pracy świadomość odrębnego charakteru różnych narodów, włącznie z tym narodem, którego członkiem jest dana jednostka, oraz określa się pragnienie wzmocnienia siły, wolności i pomyślności narodów. Pragnienie to człowiek niekoniecznie ogranicza do własnego narodu, choć niezaprzeczalnie wypadek ten zachodzi bardzo często; nie uważa się w tej pracy również by nacjonalista przywiązywał najwyższą wagę koniecznie do interesu własnego narodu. Krótko mówiąc słowa

---

<sup>29</sup> „Nationalism”, s.340

„nacionalizm” używa się tu w takim znaczeniu, że można określić jako przedstawicieli nacjonalizmu zarówno Mazziniego, Gladstone’a i Woodrow Wilson’a jak Hitlera<sup>30</sup>.

Dla uzupełnienia powyższej galerii nacjonalistów dorzucmy nazwisko prezydenta Roosevelta, który, jak słusznie zauważono, kultywuje nacjonalizm amerykański<sup>31</sup>.

Christopher Dawson, angielski pisarz katolicki, pisze: „Nasz nacjonalizm, choć znacznie silniejszy niż sobie to uprzytamniamy, jest bardziej tradycyjny niż nacjonalizm niemiecki, mniej związany z dogmatami rasy i bardziej tolerancyjny dla cudzych praw”<sup>32</sup>. Znany uczony oxfordzki prof. Zimmern dodaje: „Anglicy są wielkimi przedstawicielami praktycznego nacjonalizmu; ale właśnie dlatego, że mieli go zawsze, jako własność tradycyjną, zastanawiali się mało nad jego naturą i znaczeniem. Najlepszymi eksponentami nacjonalistycznej teorii w naszych czasach stali się Żydzi, którzy zdaniem moim dali w tej dziedzinie wkład, jeśli nie równy, to przynajmniej godny zestawienia z ich wkładem do postępu świata na polu religii”<sup>33</sup>.

Nauka stoi więc dziś na stanowisku nacjonalizmu jako uchwytnej rzeczywistości socjologicznej. Internacjoniści nie mają na swe poparcie argumentów naukowych; ich brak pokrywają pustą wielosłownością publicystów w rodzaju H. G. Wells’a. Tymczasem w nauce ustala się pogląd, wyrażony zgodnie przez wielu uczonych, o „trudności wywołania uczucia zbiorowego obejmującego cały świat, wobec nieuniknionego braku jakiegokolwiek zewnętrznej opozycji”<sup>34</sup>. W myśl zasad psychologii uczucie zbiorowe powstać może tylko z chwilą uprzytomnienia sobie odrębności od innej zbiorowości. Często powtarzające się najazdy z Marsa doprowadziłyby niewątpliwie z biegiem czasu do rozpalenia się uczucia ogólnoludzkiego do temperatury uczucia narodowego. Póki jednak planecie naszej brak zetknięcia się z zewnętrzną jakąś zbiorowością, należy się obawiać, że uczucie „patriotyzmu ogólnoludzkiego” nie wyjdzie nadal poza obecny stan

---

<sup>30</sup> „Nationalism”, s. XX

<sup>31</sup> Wywiad w „Dzienniku Polskim” z dn. 05.07.1941 z p. Mikołajczykiem po jego powrocie ze Stanów Zjednoczonych

<sup>32</sup> „Beyond Politics”, London 1939

<sup>33</sup> A.E. Zimmern, „Nationality and Government”, London 1918, s. 98

<sup>34</sup> „Nationalism”, s. 297

niskiego napięcia, w którym nie może być transformowane na energię motoryczną, zdolną wpływać na losy świata.

„Uczucie narodowe” – pisze prof. Zimmern<sup>35</sup> – „doprawdy nie jest w stanie przemijania; jest w stanie budzenia się. Jest silniejsze obecnie niż było kiedykolwiek. Jest jedną z najmocniejszych sił w życiu nowoczesnym. Mało innych form zbiorowego czucia ma mocniejszy lub głębszy wpływ na ludzkiego ducha. Socjalizm nie ma; nie ma również internacjonalizm; wątpię czy ma nawet religia”.

Nauka współczesna prowadzi do nieodpartego wniosku, że dobra ludzkości należy szukać na drodze zdrowego współdziałania zdrowych narodów. Uczeni angielscy są zdania, że „by istnieć bez katastrof nowoczesne społeczeństwo wydaje się potrzebować zarówno uczucia narodowego, które prowadzi do zazdrosnego partykularyzmu, jak i współdziałania na skalę światową. Szczytowym problemem obecnego pokolenia jest, jak pogodzić oba te zjawiska”.<sup>36</sup>

Zdaniem autorów „Nationalism” (str. 340) – „nie ma gwarancji że ludzie, którzy wydostaliby się na czoło państwa światowego, należeliby do typu zdecydowanego na wykorzystanie swych możliwości dla dobra ogółu. Dopuszczenie do wolności indywidualnej w szerszym zakresie pociągnęłoby za sobą niebezpieczeństwo anarchii; efektywnie zorganizowany jednopaństwowy świat mógłby wykazać przygnębiające podobieństwo do jednopartyjnego państwa”.

„Ci co wierzą, że w miejsce narodu wynaleźli grupę lepszego typu, będą pracowali w dalszym ciągu dla tego typu i w porównaniu z nim będą potępiali naród. Natomiast ludzie zajęci prowadzeniem spraw międzynarodowych muszą w obecnej epoce liczyć się z faktem istnienia narodu (bez zakładania, że będzie on wieczysty) i pracować dla godzenia rozbieżnych punktów widzenia różnych narodów i dla zmniejszania rozmiarów i częstości uciekania się do gwałtu w stosunkach między nimi”<sup>37</sup>.

---

<sup>35</sup> loc. cit., s. 88

<sup>36</sup> „Nationalism”, s. 143

<sup>37</sup> „Nationalism”, s. 340

Oto jedyna droga dla mężów stanu: *przez naród do ludzkości*. Mogą się oni powołać i na prof. Zimmern'a, który uważa, że „droga do internacjonalizmu prowadzi przez nacjonalizm, nie przez równanie ludzi w dół do poziomu jakiegoś szarego kosmopolityzmu, lecz przez odwoływanie się do najlepszych czynników w zbiorowej puściźnie każdego narodu. Dobry świat, to znaczy świat dobrych mężczyzn i kobiet. Dobry świat międzynarodowy, to znaczy świat narodów żyjących jak mogą najlepiej... Myślę, że dobrzy nacjonaści będą i lepszymi ludźmi i lepszymi obywatelami”<sup>38</sup>.

„Nacjonalizm zahamowany, zwyrodniały i niezaspokojony, stanowi jeden z ropiejących wrzodów naszych czasów. Ale nacjonalizm prawidłowo pojęty i otoczony opieką jest wielką siłą wznoszącą i życiodajną, jest osłoną zarówno przeciw szowinizmowi jak przeciw materializmowi – przeciw wszystkim siłom niszczącym cywilizację i osobowość, które nękają i obniżają umysły i dusze współczesnych ludzi”<sup>39</sup>.

Pięknie wyraził tę samą myśl Papież Pius XII w encyklice „*Summi Pontificatus*”: „W miarę jak narody się cywilizują, różniczkują się coraz to bardziej w swych sposobach życia i zarządzania swymi sprawami. Nie stanowi to jednak powodu, dla którego musiałyby się wyrzec jedności ogólnoludzkiej rodziny. Raczej powinny bogacić tę rodzinę dodając swój wkład do jej różnorodnych zasobów, stosownie do swych szczególnych uzdolnień”.

Również Papież Pius XI w Encyklice „*Caritate Christi Compulsi*” wyraził przekonanie, że „słuszny porządek chrześcijańskiego miłosierdzia nie stoi w sprzeczności z prawą miłością swego kraju i z uczuciem usprawiedliwionego nacjonalizmu; wręcz przeciwnie kontroluje je, uświęca i ożywia”.

W literaturze angielskiej spotyka się wyrażenie „*enlightened nationalism*” – oświecony nacjonalizm, na określenie ideału naszych czasów. Tego typu nacjonalizm nie tylko nie szczyje jednego narodu przeciw drugiemu, lecz staje się źródłem uczuć ogólnoludzkich.

---

<sup>38</sup> loc. cit., s. 85

<sup>39</sup> loc. cit., s. 100

## UNIWERSALIZM

Dziewiętnastowieczna doktryna włoska o „sacro egoismo nazionale” znalazła i u nas swój oddźwięk w „Egoizmie narodowym” Balickiego. Ale hasło to dziś przebrzmiało. Pokolenie nasze dojrzało do zrozumienia że uczucie narodowe, o ile ma być siłą budującą a nie rozsadzającą świat, należy uzupełnić uczuciem uniwersalistycznym. Nie można być pełnym człowiekiem nie kochając swego narodu – ale miłość ta nie może być ślepa na prawo innych ludzi do miłości do innych narodów. Jest pod słońcem miejsce dla każdego uczucia narodowego bez rwania więzi ogólnoludzkiej. Nacjonalista współczesny ma do wyboru dwie takie więzi: katolicką i masońską, i musi na jedną z nich się decydować. Szczęśliwe narody, których nie rozdziera walka między tymi dwoma uniwersalizmami.

Spotyka się jeszcze w Polsce narodowców niemogących zrozumieć niebezpieczeństwa wyłącznego nacjonalizmu. W praktyce rzeczy nacjonalizm taki obraca się z reguły przeciw Rzymowi i wpada pod kuratelę masonerii. Wszelkie próby egoizmu narodowego kończą się u nas w ten sposób od wieków. To też pokolenie wychowane w niepodległej Polsce zdecydowanie spłotło swój światopogląd narodowy z uniwersalizmem katolickim.

## OD LUDU DO NARODU

Nie od razu Kraków zbudowano i nie od razu powstają narody. Proces to długi, burzliwy i zawiły. Dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach wzięła się nauka do analizy tego problemu i uczeni nie zdążyli jeszcze uzgodnić między sobą ani klasyfikacji, ani nomenklatury. Uczeni amerykańscy i niemieccy, a z polskich prof. Znaniecki, rozróżniają trzy etapy dojrzewania narodu. Brytyjczycy – jak dotąd – wydają się rozróżniać tylko dwa. Pisałem o tych kwestiach obszernie w pierwszej części „Wielkiego Narodu”. Na tym miejscu ograniczę się do przypomnienia nomenklatury prof. Znanieckiego. Rozróżnia on pojęcia: *lud*, *narodowość* i *naród*. *Lud* (zwany inaczej przez prof. Znanieckiego *rasą socjologiczną* w przeciwstawieniu do *rasy antropologicznej*) – składa się z jednostek związanych wspólną mową, obyczajem, pieśnią, baśniami, architekturą i sztuką. Lud nie ma jednak samowiedzy zbiorowej. Ta samowiedza, poczucie pewnej spistości, a tym

samym odrębności w stosunku do obcych, budzi się dopiero w *narodowości*. Pełnię natomiast samowiedzy, połączoną ze *zdolnością do zbiorowego działania*, wykazuje *naród*. Dopiero naród może być partnerem do umowy i towarzyszem w akcji.

E. Barker przypomina, że „Arystoteles rozróżniał trzy stadia moralnego dorastania jednostki. Pierwsze było stadium przymiotów naturalnych, czyli *physis*; drugie stadium społecznego nawyku i ćwiczenia, czyli *ethos*; trzecie stadium odpowiedzialnego działania, oświeconego świadomością moralną, które Arystoteles określił słowem *phronesis*. W dziedzinie dorastania charakteru narodowego możemy odróżnić podobne stadia”<sup>40</sup>. Te trzy stadia odpowiadają klasyfikacji prof. Znanięckiego.

Na ogół uczeni brytyjscy ograniczają się do dwu stadiów, odpowiadających w klasyfikacji prof. Znanięckiego *narodowości i narodowi*. Grono uczonych, które w roku 1939 pod auspicjami Royal Institute for International Affairs wydało wspomnianą już pracę zbiorową „Nationalism”<sup>41</sup>, rozróżnia między *narodem* (Nation) a *narodowością* (National Group lub National Minority), którego to drugiego określenia „użyto dla oddania znaczenia niemieckiego słowa „Nationalität”, przy czym wyjaśniono, że „słowo Nationalität używane jest przez Niemców prawie że wyłącznie do oznaczenia grupy, która jest zbyt mała lub zbyt niedoskonale rozwinięta, by być narodem”. W innym miejscu niemieckie Nationalität jest określone jako „lud będący potencjalnie, lecz jeszcze nie aktualnie narodem”.

W innym jeszcze miejscu („Nationalism”, str. 244) mówi się o „społeczeństwie dostatecznie scalonym by zasługiwać na miano narodu”.

Uczeni brytyjscy nie uzgodnili nomenklatury, a oba użyte przez nich wyrażenia (National Group i National Minority) nie wydają się zbyt szczęśliwie dobrane. Jakże na tym punkcie panuje zamieszanie świadczy fakt, że w bardzo wartościowej pracy A.C.F. Beales’a pt. „The Catholic Church and International Order”, autor na określenie pojęcia *narodowość* używa na zmianę wyrażenia national minority, ethnic minority i racial minority, mówiąc nawet w pewnym miejscu o „fully adult national minority” (w pełni

---

<sup>40</sup> „National character and the Factors in its Formation”, London 1927, s. 281

<sup>41</sup> „Nationalism”, s. XVII, XIX i XX



dojrzała mniejszość narodowa). Z wyrażeniem „adult” (dojrzały) lub „non-adult” w stosunku do grup narodowościowych spotykamy się w literaturze naukowej brytyjskiej nieraz. *A non-adult national group* najtrafniej chyba oddaje sens słowa *narodowość*. Powinni sobie przyswoić ten termin Polacy rozmawiający z Anglosasami na temat niektórych trudnych i drażliwych problemów narodowościowych Europy Wschodniej. Odpowiednikiem naszego słowa *lud* jest w angielskiej mowie wyrażenie *ethnic group*, którego należy używać mówiąc np. o Poleszuchach.

---

Jakim warunkom musi odpowiadać zbiorowisko ludzi, by zasłużyć na miano narodu?

W pierwszej części tej pracy podałem kilka różnych definicji narodu. W każdej z książek cytowanych w niniejszej pracy można znaleźć na honorowym miejscu coraz to inną definicję narodu, czytałem takich definicji ostatnio znowu z kilkanaście. Każdy socjolog i co drugi historyk uważa za punkt honoru wysilić się na taką definicję. Publicyści i powieściopisarze nie pozostają w tyle. Wiele ujęć jest bardzo ciekawych, lecz, jak to bywa z pojęciami humanistycznymi, nie ma definicji bez ale – po prostu dlatego, że nie ma dwóch ludzi, którzy pod to samo słowo podkładają ściśle to samo pojęcie. Demokracja, naród, chrześcijaństwo – któż je określi ostatecznie i definitywnie? Odmówię sobie tym razem przyjemności zacytowania nowych określeń; sam postanowiłem nie kuć własnego, gdyż stosuję inną metodę pisarską, a mianowicie staram się z tylu różnych stron podejść do pojęcia narodu i zilustrować to pojęcie na tylu przykładach, by czytelnik skuteczniej niż przez definicję uporządkował swoje pojęcia.

Każda definicja narodu grzeszy przede wszystkim tym, że nie obejmuje pewnych wypadków nietypowych. Weźmy np. sprawę terytorium lub języka. Większość definicji stoi na stanowisku, że nie ma narodu bez terytorium. Wychodząc z tego założenia uczeni, zgrupowani dokoła Royal Institute for International Affairs<sup>42</sup>, nie uważają Żydów za naród. Natomiast szereg innych uczonych z prof. Zimmemem na czele uważa Żydów za

---

<sup>42</sup> Autorzy pracy pt. „Nationalism”

naród w pełnym tego słowa znaczeniu. Podobnie ma się sprawa z językiem. Mieszkańcy Szwajcarii mówią trzema językami, Stany Zjednoczone przypominają Wieżę Babel. Czy Szwajcarzy i Jankesi są narodami? Royal Institute uważa że tak, prof. Zimmermann uważa że nie, ale jest ze swym zdaniem odosobniony<sup>43</sup>.

Mówiąc nawiasem, ani Szwajcarzy ani Jankesi nie obrazili się na prof. Zimmermanna za odmówienie im nazwy narodu...

---

Wśród narodów możemy rozróżnić narody etnicznie jednorodne, wywodzące się z jednego ludu, i narody złożone, wielorodne, dla których wybrałem termin *wielkiego narodu*. Jak zaznaczyłem w pierwszej części tej pracy, *wielkie* narody narastają przez *stopy etniczne*. *Wielki* naród ma zawsze odłamy, które obok mowy oficjalnej używają jeszcze własnych narzeczy; nieraz będzie to narzecze wrogiego sąsiada. *Wielki* naród jest zawsze w trakcie przyswajania i rozszerzania się. Skoro te procesy zanikną, skoro ustabilizuje się jego ludność, *wielki* naród traci swą aktywność i obumiera.

Znamienne jest dla Brytyjczyków, że choć ich naród stanowi klasyczny przykład *wielkiego* narodu, nie wprowadzili do tej pory odpowiedniego terminu do swej nauki. Różni uczeni uciekają się do różnych określeń. Np. Barker wyraża się raz, że „Wielka Brytania jest państwem, które jest co najmniej niby-narodem (quasi-nation)”<sup>44</sup>, a w innym miejscu twierdzi, że „ludy szkocki i walijski są narodami pierwszego stopnia. Naród brytyjski jest narodem drugiego stopnia”<sup>45</sup>. Natomiast prof. Muir mówi o „nadnarodowości brytyjskiej (super-nationality), która obejmuje narodowości angielską, walijską, szkocką i irlandzką”<sup>46</sup>. Przypuszczam, że w rozmowie z Brytyjczykami najtrafniej będzie dla określenia *wielkiego* narodu używać terminu „composite nation”.

---

<sup>43</sup> Prof. Zimmermann uważa Szwajcarię i USA za państwa wielonarodowe. O koncepcji jego pomówimy obszerniej za chwilę.

<sup>44</sup> loc. cit., s. 131

<sup>45</sup> loc. cit., s. 17

<sup>46</sup> „Nationalism and Internationalism”, 1917, s. 50

## WIELKIE NARODY

*Państwa narodowe* (tzn. państwa obejmujące naród jednorodny) są bardziej zwarte niż dawne imperia dynastyczne, ale są na ogół znacznie mniejsze. Idea narodowa triumfuje często kosztem rozbijania większych państw (choć w Niemczech i Włoszech wywarła wpływ całkujący). Triumf idei narodowej w roku 1918 doprowadził do powstania szeregu nowych państw, z których niektóre, jak np. Łotwa i Estonia, nigdy przedtem nie istniały. Szereg narodowości w Europie domaga się jeszcze samodzielnego bytu. Ameryka Południowa rozpadła się w ostatnim stuleciu na wiele państw; na Dalekim Wschodzie, od Indii po Oceanię, słychać pierwsze pomruki rodzącego się nacjonalizmu. Czy będą to Burowie czy Gruzini, Francuzi w Kanadzie, Ukraińcy czy Flamandowie, na całej kuli ziemskiej idea narodowa grozi dalszym rozkawałkowaniem ludzkości.

Użyłem słowa „grozi”, bo stan ten pociąga za sobą obok pewnych skutków dodatnich, niewątpliwie i wiele skutków ujemnych. Narasta coraz to więcej granic, antagonizmów, rozpiętości i nierówności. Nic dziwnego, że ludzkość reaguje na to instynktownie i że sama idea narodowa, sprawczyni zła, niesie w sobie lekarstwo pod postacią idei *wielkiego* narodu. To co nacjonalizm rozłączył, to sam znowu łączy tworząc stopy narodowe wyższego rzędu. Doktrynerom à la Wells marzy się jedno państwo dla całej ludzkości; inni chcą dzielić ludzkość na federacje klecone sztucznie w gabinetach ministrów i przy stolikach kawiarnianych. A tymczasem życie idzie swoim torem i żywiołowo, instynktownie przystąpiło na całym obszarze planety do całkowania *wielkich* narodów.

Oto ich lista: Brytyjski Commonwealth, USA, szereg krajów Ameryki Łacińskiej, Chiny, Indie, ZSRR, Trzecia Rzesza, Jugosławia, Francja, Hiszpania.

Rozpatrzymy je po kolei.

*Brytyjski Commonwealth* narósł z tylu kolejnych nawarstwień, jest tworem tak skomplikowanym, że sami Brytyjczycy nie bardzo sobie zdają sprawę w jakim stadium procesu narodotwórczego obecnie tkwią. Dla przykładu zacytuję charakterystyczny ustęp z książki Barker'a pt. „Charakter narodowy i czynniki, które go kształtują”. Barker pisze: „W stosunkach między narodem a państwem obserwujemy całą skalę możliwości. Jeśli na

jednym końcu tej skali znajdują się narody, które zadawalają się tym, by być grupami społecznymi, a na drugim końcu są narody, które są zarazem grupami społecznymi i społeczeństwami w sensie politycznym, mogą być również stopnie pośrednie. Można sobie wyobrazić naród, który, jeśli nie jest zarazem państwem, zasługuje w każdym razie na miano niby-państwa... Nie będziemy dalecy od prawdy mówiąc, że Szkocja jest narodem, który jest niby-państwem; Wielka Brytania jest państwem, które jest co najmniej niby-narodem; a Commonwealth jest wspólnym systemem kultury, który jest również niby-państwem i ma w sobie coś z niby-narodu”<sup>47</sup>.

Barker trochę się płacze, bo brak Anglikom nomenklatury do określenia tych procesów narodotwórczych. Używając przyjętych przez nas terminów powiemy po prostu, że Wielka Brytania (obejmująca Anglię, Szkocję, Walię i Północną Irlandię tzw. Ulster) stała się już *wielkim* narodem, a brytyjski Commonwealth (obejmujący poza Wielką Brytanią również Dominia tzn. Kanadę, Południową Afrykę, Australię i Nową Zelandię) jest właśnie w trakcie stapienia się w *wielki* naród. Błędem byłoby natomiast twierdzić, że Imperium brytyjskie (obejmujące poza Commonwealth'em masę przeróżnych kolonii, zamieszkałych przez różnokolorowe ludy, oraz Indie) jest na drodze do stawania się *wielkim* narodem. Wręcz przeciwnie, jak za chwilę zobaczymy, Indie próbują stać się *wielkim* narodem same dla siebie, niezależnie od brytyjskiej Wspólnoty.

Dla przyszłego tworzenia się naszego *wielkiego* narodu jest rzeczą zbawienną, że spora ilość Polaków przebywa przez parę lat w Szkocji, mając możliwość przyjrzeć się najklasycyzniejszemu na świecie procesowi zlania się w jeden naród (o nowej nazwie narodu *brytyjskiego*) dwu całkowicie sformowanych narodów, angielskiego i szkockiego. Mówi się u nas często: jak to, my i Ukraińcy, my i Litwini, my i Czesi, *po tym co tak niedawno zaszło?* Za odpowiedź niech posłuży przykład stosunków angielsko-szkockich. Wojen prowadziły te oba narody ze sobą ilość wręcz niesamowitą (bodaj że ponad setkę). Unii dokonał król Jakub I, syn królowej szkockiej Marii Stuart, więzionej i ściętej na rozkaz królowej angielskiej Elżbiety. Jeszcze sto kilkadziesiąt lat po zawarciu unii, w latach

---

<sup>47</sup> „National Character and the Factors in its Formation”, E. Barker, London 1927, s. 130-131

1745-46, urządzili Szkoci powstanie, które skończyło się taką ich rzezią, że syn króla angielskiego, który jej dokonał, do dziś słynie wśród Szkotów jako „bloody butcher” – krwawy rzeźnik. I po tym wszystkim – wspólny naród, o uderzającym podobieństwie do unii polsko-litewskiej<sup>48</sup>.

Naród polski jest pochodzenia jednolitego w porównaniu z przedziwnym stopem brytyjskim. Tu, na podłoże jakieś przedhistoryczne nałożyli się Celtowie, na nich Anglosasi, na nich Normanowie – z tej mieszanki wyrósł naród angielski. Następuje dalszy stop ze Szkotami, Walijszykami, częściowo Irlandczykami – naród brytyjski. Obecnie Commonwealth próbuje rozszerzyć ten naród o Francuzów kanadyjskich i holenderskich Burów.

Historia świata uczy nas, że *tylko stopy ludów sięgają prawdziwej wielkości*. Czy to była Grecja czy Rzym, czy średniowieczne Włochy, czy Hiszpania, czy Francja, czy Wielka Brytania, czy Rzeczpospolita Jagiellońska – wszystkie te narody rodziły się ze skomplikowanych procesów chemii etnicznej. Najwięksi ludzie, jakich Polska wydała od Chrobrego po Mickiewicza, byli również produktami stopów etnicznych.

USA. Proces tworzenia się wielkiego narodu USA doskonale ilustruje następujący cytat z edynburskiego „Scotsman’a” z dn. 30 VII 1941 r.: „Prof. Arthur Newell, przewodniczący American Outpost w Wielkiej Brytanii, wygłosił wczoraj wieczorem w Moray House Training College drugi odczyt z cyklu „Ameryka tworzy się” („America in the Making”), zorganizowanego dla edynburskich nauczycieli.

„Tematem odczytu prof. Newella było „Naród należy stworzyć”. Zdaniem profesora głównym wewnętrznym problemem Stanów Zjednoczonych było zawsze dążenie do rzeczywistej jedności wiążącej interesem lub uczuciem różnorodną ludność zamieszkującą coraz rozleglejsze obszary. Również i granice Stanów Zjednoczonych rozszerzały się w ciągu wieku dziewiętnastego i każdy nabytek stwarzał nowe problemy

---

<sup>48</sup> Gdyby tak, co nie daj Boże, np. Niemcy opanowali W. Brytanię na półtora wieku, Szkoci zajęliby potem niechybnie wobec Anglików postawę podobną do tej, jaką Litwa zajęła względem Polski po roku 1918!

narodowościowe. Jedność narodową jeszcze bardziej utrudniały kolejne fale świeżej imigracji, dodając nowy materiał ludzki do amerykańskiego tygla”. Nad tym tygłem mądrzy ludzie czuwają, by proces stapiania się wielkiego narodu przebiegał prawidłowo. Jak już wspomniałem, do posunięć Roosevelta, obliczonych na dalszą metę, należy kultywowanie nacjonalizmu amerykańskiego. Wojna 1914/18 oraz wojna obecna przyczyniły się w ogromnym stopniu do posunięcia procesów narodotwórczych w USA. Wszyscy Polacy, którzy naiwnie wyobrażali sobie, że dla ich pięknych oczu prezydent Roosevelt poprze tworzenie w Ameryce polskiego wojska – które byłoby przecież procesem wstecznym na drodze do unifikacji narodu USA – doznali rozczarowania. *Wielki* naród Jankesów jest już prawie gotów i nie ma na świecie siły, zdolnej zahamować jego dojrzewanie.

ZSRR. W Sowieciech „mamy nowy przykład państwa będącego w trakcie tworzenia narodu” – stwierdza Royal Institute for International Affairs<sup>49</sup>. Wszyscy znawcy Rosji są zgodni co do tego, że ustrój sowiecki przyspieszył prowadzony tak konsekwentnie przez rząd carski proces stapiania się w *wielki* naród rozlicznych ludów zamieszkujących obszary Rosji. Przyznanie językom lokalnym godności języków urzędowych w niczym nie zahamowało tego procesu. Młody Tatar czy Gruzin uczy się wprawdzie w szkole we własnej mowie, ale jest pod tak silną presją propagandy rosyjskiej (podawanej w opłatkach bolszewickim), że psychiczna jego asymilacja do sowieckiej ojczyzny postępuje szybko. Możliwe, że jeden czy drugi lud oderwie się jeszcze w ostatniej chwili od Rosji i nie wejdzie w skład tworzącego się tam *wielkiego* narodu. Ale zawiązanie się tego narodu jest już dziś faktem historycznym. Moskwa przeszła daleką drogę od grodu Wielkorusów po stolicę ZSRR.

*Chiny*. Czy Chiny, aż do tak niedawnego upadku cesarstwa, były państwem czy narodem? Znawcy nie wahają się twierdzić, że tylko państwem, pod biurokratyczno-wojskową dyktaturą dynastii mandżurskiej. Chińczyk północny podobnie nie rozumiał

---

<sup>49</sup> loc. cit., s. 289

mowy Chińczyka południowego, jak Rumun nie rozumie Portugalczyka. Mieszkaniec Korei, Mandżurii czy Mongolii, należących wówczas jeszcze do Chin, czuł się z nimi związany tylko wspólną państwową.

Rewolucja, która obaliła cesarstwo, przystąpiła do hodowania świadomości narodowej chińskiej. Pierwszym tego rezultatem musiało być odpadnięcie trzech wymienionych wyżej prowincji. Ale mimo że procesy narodotwórcze postąpiły w Chinach w ostatnich kilkudziesięciu latach silnie naprzód, daleko jeszcze do stanu, w którym istnienie narodu objawia się w zdolności do jednolitego i zwartego działania. Ciągłe jeszcze rządzi nieokupowaną częścią Chin Kuomintang, to znaczy konspiracja oparta o koła międzynarodowe. Konspiracja ta i jej szef, gen. Czang-Kai-Szek, robią co mogą by stopić mieszkańców imperium chińskiego w *wielki* naród, wiedząc dobrze że dopiero zespoleni we wspólnotę narodową potrafią Chińczycy zdobyć się na wysiłek konieczny dla wyzwolenia się od najeźdźcy ze Wschodu i wyzysku Zachodu.

*Indie.* Czy kontynent ten, rojący się od setek ras, języków i religii, ma szansę zespolenia się w *wielki* naród? Jak się zdaje Indie tkwią jeszcze w stadium podziałów religijnych i nie doszły do problemów narodowościowych. Jeszcze ich głównym problemem jest groźba wyodrębnienia muzułmańskiego Pakistanu, jeszcze „imtouchables” („nietykalni”) i Pariasi tkwią poza społeczeństwem podobnie jak tkwił ongiś w Europie pańszczyźniany chłop. Ale Ghandi i partia Kongresu, której przewodzi, powoli i cierpliwie, przy pomocy wielkich ruchów masowych, starają się budzić zbiorową świadomość, pierwszy krok do narodowej wspólnoty. Jeszcze droga do niej bardzo długa, może trwać będzie wieki. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, by procesy narodotwórcze miały ominąć Indie. Może wykrystalizuje się z nich jeden *wielki* naród, może kilka? Będą na to patrzyli nasi prawnukowie. Zdaje się jednak, że stopień niezależności Indii od obcych będzie w prostym stosunku do stopnia ich świadomości narodowej.

*Trzecia Rzesza.* Nic fałszywszego, jak uważać naród niemiecki za twór etnicznie jednorodny, w całości germański. Trzydzieści, a może i czterdzieści procent Niemców

wywodzi się z krwi słowiańskiej. Lud Staroprusów wsiąknął w naród niemiecki. Nawet między samymi Niemcami pochodzenia germańskiego różnice językowe bywają większe niż między Polakiem a Moskalem, Bułgarem a Czechem. Robotnik z Hamburga bliższy jest językowo (Plattdeutsch) Holendrowi, niż Austriakowi. Naród niemiecki jest niewątpliwie dokładnie tym co przyjęliśmy określać nazwą *wielkiego* narodu. I jak każdy żywotny *wielki* naród nie zaprzestał procesu asymilacji (inna sprawa jakich metod do tego procesu używa). Od roku 1914 ma na warsztacie Flamandów, w czasie obecnej wojny rozpoczął przyswajanie do wspólnoty niemieckiej Holendrów i Norwegów. Dla Duńczyków, Szwedów, niemieckiej części Szwajcarii, Słoweńców i Czechów wyznaczona jest kolejka.

W jakiej mierze uda się to Niemcom? Przesądzi o tym zapewne wynik obecnej wojny, choć proces wciągania Flamandów i Holendrów a może – co nie daj Boże – i Czechów w obręb narodu niemieckiego może iść dalej nawet w razie klęski Trzeciej Rzeszy. Jeden rzut oka na mapę wystarczy by stwierdzić, że odrębność narodowa Flamandów i Holendrów jest *geopolitycznie* rzeczą dość sztuczną. Co gorzej ich zachowanie się w czasie obecnej wojny daje dużo do myślenia. Jest również niezaprzeczonym faktem, że część Norwegów – pod wodzą słynnego Quislinga – pragnie wejścia we wspólnotę narodową z Niemcami.

Niemcy wykazali niestety dużą zdolność do wtapiania Słowian w swój *wielki* naród. Wtopili Drzewian, Połabian, Obodrytów, Hawelan, Lutyków i liczne plemiona Związku Wieleckiego, część Ślęzan i Pomorzan; kończą wtapiać Łużyczan. Z kolei na drodze niemieckiego molocha znaleźli się Czesi. Tylko bardzo wielki wysiłek wszystkich Słowian Zachodnich potrafi uchronić Czechów od losu naszych pobratymców z nad Łaby i Odry.

*Francja.* Klasyczny przykład *wielkiego* narodu. Nawet sama nazwa wzięta została przypadkowo od jednego, bynajmniej nie najważniejszego z pierwiastków etnicznych. Na podłożu celtyckim narosły nawarstwienia rzymskie i germańskie. W obręb narodu francuskiego weszły poza tym w czasach nowszych również pierwiastki baskijskie i katalońskie (Pireneje), włoskie (Korsyka, Sabaudia, Nicea), niemieckie (Alzacja). Jeszcze w XVI wieku używano we Francji dwu zasadniczych języków: langue d'oïl i langue d'oc, obu wprawdzie romańskich ale dalszych od siebie niż np. mowa polska od ruskiej. Choć



langue d'oïl przeważał, langue d'oc bynajmniej nie jest jeszcze martwy i z końcem wieku XIX wydał wielkiego poetę Mistrala.

Wtapianie w wielki naród francuski obcojęzycznych elementów bretońskich, baskijskich, katalońskich, włoskich i niemieckich, odbywało się do ostatnich czasów. Mówiący po niemiecku Alzatzycy, tak niedawno, bo dopiero za Ludwika XIV, wcieleni do Francji, wykazali w latach 1870/1918, w czasie swej przynależności do Niemiec, uderzającą wierność dla Francji. Na ich przykładzie można stwierdzić jak dalece procesy psychiczne, towarzyszące zespalaniu się *wielkich* narodów, górują nad momentem wspólnoty językowej.

*Hiszpania.* Wielki naród o równie skomplikowanym rodowodzie, jak naród francuski. Problem baskijski i kataloński w stanie podobnego zaognienia jak np. w Polsce problem ukraiński.

*Ameryka Łacińska.* Większość krajów Ameryki łacińskiej ma swoje problemy wielonarodowe, polegające na stopieniu w jedną wspólnotę narodową elementów napływowych, hiszpańskich czy portugalskich, z elementami tubylczymi. Gdziekolwiek, jak np. w Brazylii, komplikują sprawę duże ilości świeżej imigracji z Europy. Na wielką skalę do załatwiania problemów narodowościowych wzięły się przede wszystkim Meksyk i Brazylia; Meksyk, jak się zdaje, metodami bardziej psychologicznymi, Brazylia policyjnie-totalistycznie.

*Jugosławia.* Typowa nowożytna próba stworzenia *wielkiego* narodu z trzech szczepów południowo-słowiańskich, z których każdy z osobna czuł się za słaby do utrzymania niepodległości. Jak było do przewidzenia, główne trudności płyną tam z przeciwieństw religijnych i cywilizacyjnych między katolikami a prawosławnymi. Długa okupacja turecka spotęgowała jeszcze wpływy bizantyjskie, a okupacja węgierska wpływy zachodnie. Państwa ościenne, ze zrozumiałych względów wrogie zjednoczeniu się Słowian południowych, robią co mogą, by utrudnić ich współzycie i doprowadzić

ponownie do rozdzielenia. Chwilowo wydają się triumfować, ale sukces to zapewne nietrwały, bo zjednoczenie się południowych Słowian stanowi konieczność historyczną.

Drugą *świadomą* próbą scałkowania paru szczepów słowiańskich w jedną większą całość była próba zespolenia Czechów i Słowaków we wspólny naród<sup>50</sup>. Próba ta tym się różni od próby jugosłowiańskiej, że Czesi i Słowacy nie są izolowani od reszty Słowian jak ich południowi pobratymcy, ale geograficznie i historycznie wchodzą w skład Słowiańszczyzny Zachodniej. Różnica jest jeszcze inna: o ile Słowianie południowi zjednoczywszy się utworzą stosunkowo wielki naród, mogący skutecznie stawiać czoło swym głównym wrogom jakimi są Włosi i Węgrzy (Niemcy nie reflektują na włączenie Jugosławii do swego *wielkiego* narodu), o tyle zjednoczenie Czechów ze Słowakami – przy równoczesnym odseparowaniu się od reszty Słowiańszczyzny Zachodniej – daje zbyt małą liczebnie jednostkę narodową, by mogła zapewnić swym członkom bezpieczeństwo i pełny rozwój. Proces tworzenia wspólnego narodu jest długi i żmudny i wymaga wielu wyrzeczeń. Czy warto narażać się na nie jeśli – powiedzmy to szczerze – gra nie warta świeczki? Jeśli z dwu jednostek, z których jedna liczy 2,5 miliona (Słowacy) i druga 7 milionów (Czesi) ma – po wielu pokoleniach, po wielu trudach i tarciach – powstać naród tak mało liczebny, że prawie bezbronny? Trudności, przez które przechodzą dziś i Jugosławia, i Czechosłowacja, mają na oko charakter dość podobny, ale wynik będzie zapewne różny, gdyż *wielki* naród Południowej Słowiańszczyzny – to cel racjonalny, podczas gdy zespolenie się samych tylko Czechów i Słowaków prowadzi bardzo niedaleko.

---

Jak widzimy z powyższego zestawienia, proces tworzenia się *wielkich* narodów powtarza się w naszej epoce tak często, że zakrawa na regułę. Nic w tym dziwnego, boć skoro idea narodowa rozbiła wielkie jednostki państwowe poprzednich wieków

---

<sup>50</sup> Ruś Zakarpacką uważali twórcy Czechosłowacji za depozyt, do zwrotu Rosji z chwilą zajęcia przez nią Małopolski Wschodniej, toteż Ruś nie miała wejść w obręb narodu czechosłowackiego.

i zmniejszyła rozmiary wspólnot ludzkich do rozmiarów niepraktycznych i utrudniających utrzymanie ładu na świecie, taż sama idea narodowa musiała się podjąć ponownego scalenia ludzkości w większe wspólnoty. Taki jest najgłębszy sens konwulsji narodowościowych naszych czasów.

W świetle tych rozważań wielki naród okazuje się koniecznym elementem dziejów. Należy wyjaśnić prawa jego rozwoju; należy pomagać w jego narastaniu, a nie przeciwstawiać się mu w imię doktryny czy to jednego państwa, obejmującego całą ludzkość, czy też prawa każdej grupy etnicznej do pełnej niezawisłości.

*Jest rzeczą nienaturalną, że odrodzona Polska stała do tej pory na uboczu od procesów wielkonarodowych, w których w dawnych wiekach przodowała ludzkości.*

## NARÓD A PAŃSTWO

Czy naród tworzy państwo, czy też państwo kształtuje naród? Zdania są podzielone, spotyka się zwolenników i jednej i drugiej tezy.

Prawda, jak to bywa często, leży w środku. Można cytować z historii wiele narodów ukształtowanych przez państwo, że wymienimy choćby Francję, Anglię, Hiszpanię itp. Na odwrót znamy szereg wypadków, że narodom pozbawionym na pewien przeciąg czasu samodzielnego bytu państwowego udaje się w pewnej chwili utworzyć własne państwo narodowe (np. w ostatnich czasach Polakom, Czechom, Serbom, Bułgarom, Grekom itp.). Bywa również, że państwu nie udaje się wykształcić narodu (np. monarchii Habsburskiej). Wreszcie zachodzą wypadki zgoła paradoksalne, że wymienię choćby współczesne Włochy i Niemcy, których świadomość narodowa wykryształizowała się po części skutkiem rozbitcia państwowego. Ostrożny badacz dziejów, nie upraszczając płynności i różnorodnego przebiegu stosunku między państwem a narodem, ograniczy się więc do stwierdzenia:

1) *silnej wzajemnej współzależności między państwem a narodem oraz*

2) *faktu, że o ile państwo tworzy naród, będzie to wielki naród, o ile natomiast naród tworzy państwo, będzie to z reguły państwo narodowe jednorodne.*

Krótkowzrocznemu człowiekowi dwa te pojęcia – państwa i narodu – tak się nieraz płączą, że ztraca świadomość ich zupełnej odrębności. Polsce wersalsko-ryskiej

próbowano przez pewien czas narzucić tzw. „ideologię państwową”. Głosili ją A. Skwarczyński, Bukowiecki, Górka w swym „Naród a państwo jako zagadnienie Polski”; usiłowali ją realizować bracia Jędrzejewicze, BBWR. itp. Zwolennicy tej teorii *przeczyli istnieniu narodu niezależnie od państwa*, mimo że sam Naród polski utrzymał się przecież z górą przez wiek bez własnego państwa.

Miałem niedawno dyskusję późno w noc z człowiekiem wykształconym i pełnym dobrej woli, wyższym wojskowym, kresowcem, szczerze przejętym koniecznością rozwiązania naszych problemów narodowościowych. Dyskusja nasza zniechęciła nas jednak obu ze względu na niemożność ustalenia wspólnej metody rozumowania: mój rozmówca, jedna z ofiar Górki i Jędrzejewiczów, nie potrafił odróżnić pojęć państwa i narodu i operować nimi oddzielnie. Cóż dopiero gdy przyszło wprowadzić do dyskusji stopniowanie od ludu do narodu, pojęcie narodowości niedojrzałej do posiadania własnego państwa czy też pojęcie państwa formującego *wielki* naród. „Ideologia państwowa” przejdzie do historii jako jeden z objawów pomieszania pojęć, panującego w Odrodzonej Polsce; na korzyść zwolenników tej ideologii należy jednak zapisać zrozumienie, że koncepcja jednorodnego państwa narodowego prowadzi nas na ślepy tor. Toteż do szkoły „państwowej” dołączyło wielu podświadomych czy też półświadomych wyznawców *wielkiego* narodu.

W ostatnich latach przed obecną wojną zaczęły się mnożyć oznaki, że zarówno młodzi narodowcy (J. Giertych, St. Piasecki, „Prosto z Mostu”) jak i młodzi Piłsudczycy (Kadra, „Zespół”, koncepcja „Narodu politycznego”) rozwijają swe poglądy narodowościowe w kierunkach zbieżnych.

---

Każda epoka ma swój ideał państwowy. Średniowiecze fundowało państwo na dynastii, czasy nowożytne wykształciły ideał *państwa narodowego* tj. państwa, którego wszyscy obywatele są członkami tego samego narodu. – „Któż zaprzeczy” – pisze prof. Muir – „że dążność do przyjęcia narodu za jedyną podstawę dla państwa wszędzie tam,

gdzie istnieją możliwości narodowe, była jedną z dominujących cech dziejów nowożytnych?”<sup>51</sup>

„Naród jest naturalną formą społeczeństwa; natomiast państwo może być czymś bardzo sztucznym” – powiada pisarz katolicki A.C.F. Beales<sup>52</sup> i cytuje powiedzenie Lorda Lloyd’a że „państwo narodowe jest najlepszą formułą wynalezioną dotychczas przez geniusz Europy”<sup>53</sup>. Autorom „Nationalism” – „wydaje się nierozważne jakiegokolwiek przypuszczenie, że państwa narodowe mogłyby zniknąć w bliskiej przyszłości”<sup>54</sup>. Zdaniem większości uczonych, uczucie narodowe jest dziś jedyną więzią psychiczną dostatecznie silną, by wykrzesać z milionów ludzi ofiary konieczne dla istnienia państwa. Trudno jednak zamykać oczy na fakt, że po tryumfie idei państwa narodowego w latach 1918-20, nastąpiło pewne rozczarowanie. Państwo narodowe winione jest szeroko za poszatkowanie Europy i za płynące stąd trudności polityczne i gospodarcze, które w dużej mierze przyczyniły się do obecnej wojny. Dodajmy od razu, że rozczarowanie to kieruje się przeciw państwu narodowemu *jednorodnemu*, których tyle powstało po poprzedniej wojnie, a nie przeciw państwu wielkonarodowemu, będącemu wytworem wiekowego rozwoju i spełniającemu nadal z powodzeniem swą funkcję całościową.

Zacytujemy tu zdanie publicysty amerykańskiego Streita, autora głośnej w pierwszych latach wojny pracy pt. „Union Now”. Streit pisze: „Nacjonalizm osiągnął swój szczytowy punkt z początkiem naszego stulecia, gdy większe narody zostały zjednoczone do tego stopnia, że dalsze stosowanie tej zasady musiało, ze względu na mnogość małych narodów w takich państwach jak Austria, Rosja i Turcja, raczej zacząć dzielić świat na małe działki niż całkować go na tę większą skalę, która stawała się coraz konieczniejsza ze względu na silnik benzynowy i elektryczny i inne wynalazki”<sup>55</sup>.

---

<sup>51</sup> „Nationalism and Internationalism”, London 1917, s. 123

<sup>52</sup> „The Catholic Church and International Order”, 1941, s. 159, 176

<sup>53</sup> „The Catholic Church and International Order”, 1941, s. 159, 176

<sup>54</sup> „Nationalism”, s. 340

<sup>55</sup> Clarence Sterit, „Union Now”, London 1939, s. 307

I my w Polsce przeżyliśmy dużo rozczarowań, płynących z próby utworzenia *państwa narodowego Polaków*, i na własnej skórze dochodzimy do prawdy niezbitej historycznie i socjologicznie, że *państwo narodowe jednorodne jest z reguły antyhistoryczne i antysocjologiczne* i że rytm rozwoju ludzkości wymaga procesów wielkonarodowych, zamkniętych w ramy odpowiednio ukształtowanych państw.

Mało jest dziś wśród Polaków ludzi broniących koncepcji jednorodnego państwa narodowego Polaków. W roku 1917, ważąc trzeźwo możliwości Rzeczypospolitej z jej koniecznościami, Dmowski wytyczył linię graniczną obejmującą Białoruś po Berezynę i Podole z Kamieńcem. Koncepcja ta, choć skromna ze względu na wyczerpanie narodu długą niewolą, była jednak w swej istocie wielkonarodowa, obejmując prawie połowę ludności etnicznie niepolskiej. Sowiety w zimie 1919-20 zaproponowały nam granicę niemal identyczną i uważały za rzecz całkiem naturalną, że zażądamy takiejże granicy w Rydze. Jeśli sami z niej zrezygnowaliśmy, to stało się to skutkiem wadliwie pojętej koncepcji państwa narodowego, „by nie obciążać się nadmierną liczbą mniejszości”. Popełniliśmy błąd zasadniczy. Płynie stąd przestroga, by problemy te obecnie gruntowniej przemyśleć i spopularyzować.

Skoro my sami rozczarowaliśmy się do idei państwa narodowego „etnograficznego”, nie dziwny się, że ma ono na szerokim świecie taką „złą prasę” i tylu krytyków. Krytyków tych podzielić można z grubsza na dwie grupy. Do pierwszej należą przeciwnicy idei narodowej, do drugiej ludzie, będący wprawdzie zwolennikami tej idei, lecz pragnący ją wtłoczyć w ramy *państwa wielonarodowego*<sup>56</sup>.

Przeciwnicy idei narodowej, to z jednej strony doktrynerzy internacjonalni, z drugiej skrajni realiści, wyznawcy Państwa (przez duże P) jako maszyny urzędniczo-wojskowej, dla których uproszczonej umysłowości wszelkie względy narodowościowe stanowią tylko niepotrzebną komplikację. Nie brak takich ludzi i wśród Brytyjczyków. Paradoks polega na tym, że ci sami ludzie, dla których odrębność Szkotów czy Walijszczyków wydaje się rzeczą oczywistą, w wielu wypadkach wykazują brak zrozumienia dla analogicznych problemów na kontynencie.

---

<sup>56</sup> W sprawie różnicy między państwem wielonarodowym a wielkonarodowym niżej.

Krótkowzroczność ta nie ogranicza się zresztą do ludzi pozbawionych zrozumienia dla problemów narodowościowych. Wielu Brytyjczyków, uznających z zasadzie wagę odrębności narodowych, niecierpliwi się i zniechęca komplikacjami narodowościowymi w Europie i dochodzi w rezultacie do koncepcji *państwa wielonarodowego*, mającego *mechanicznie* skupić członków różnych narodów, dając im pełną swobodę – w ramach państwowych konieczności politycznych i gospodarczych – do „praktykowania” swej narodowości. W literaturze naukowej brytyjskiej koncepcję tę reprezentują: Lord Acton, C. A. Macartney, prof. Zimmern, E. H. Carr i inni<sup>57</sup>. Nestorem i czołowym autorytetem tej grupy jest Lord Acton, to też zacytujemy obszerniejszy ustęp z jego dzieła pt. *History of Freedom*, wydanego w roku 1862. Píše on: „Połączenie kilku narodów w jednym państwie jest równie koniecznym warunkiem cywilizowanego życia jak połączenie ludzi w społeczeństwo. Rasy niższe podnoszą się żyjąc w unii politycznej z rasami wyższymi intelektualnie. Narody wyczerpane i upadające odżywają w zetknięciu z żywotnością młodszych. Narody, które zatraciły elementy organizacji i zdolność do rządzenia się, czy to skutkiem demoralizującego wpływu despotyzmu czy też w skutek rozkładającego działania demokracji, odnawiają się i kształcą na nowo pod dyscypliną silniejszej i mniej skażonej rasy.

Ten użyźniający i regenerujący proces może się toczyć tylko wtedy, gdy kilka narodów żyje pod jednym rządem. W tygłu państwa dokonuje się stop, dzięki któremu moc, wiedza i zdolność jednej części rodzaju ludzkiego staje się udziałem drugiej. Tam gdzie polityczne i narodowe granice pokrywają się, społeczeństwo przestaje postępować naprzód i narody zapadają się z powrotem w stan analogiczny do stanu ludzi, którzy wyrzekną się stosunków z innymi ludźmi”.

---

<sup>57</sup> W wielu wypadkach, ludzie złej wiary, nie czujący się na siłach do jawnej walki z ideą narodową, udają zwolenników państwa wielonarodowego, gdyż wiedzą dobrze, że jest ono nierealne i w praktyce rzeczy musi doprowadzić do ujarzmienia narodów naciskiem administracyjno-policyjnym, znanym nam tak dobrze z czasów ponapoleońskich czy też z obecnej praktyki państw totalnych.

Z pośród wyznawców państwa wielonarodowego do najwybitniejszych należą prof. Carr i prof. Zimmern. Prof. Carr pisze: „Istnienie grupy mniej lub więcej rasowo czy językowo jednolitej, związanej wspólną tradycją i uprawianiem wspólnej kultury, powinniśmy przestać uważać za oczywisty powód do utworzenia czy też utrzymania niezawisłej jednostki politycznej”<sup>58</sup>.

Prof. Carr dopełnia swą myśl cytatem, zaczerpniętym z Macartney’a: „Kłopoty dzisiejsze wynikają z koncepcji nowoczesnej państwa narodowego: z utożsamienia politycznych ideałów państwa z narodowo-kulturalnymi ideałami większości jego mieszkańców. Skoro raz przestaniemy mieszać dwie rzeczy zasadniczo różne, nie ma powodu dla którego członkowie tuzina różnych narodowości nie mogliby żyć razem w tym samym państwie w doskonałej harmonii”<sup>59</sup>.

Ostatnie zdanie Macartney’a prowadzi nas prosto do koncepcji narodów w rozproszeniu, żyjących w ramach państw wielonarodowych. Heroldem tej koncepcji na obszarze Wielkiej Brytanii jest syjonista prof. Zimmern. Największym wrogiem takiej koncepcji jest oczywiście państwo narodowe, toteż prof. Zimmern ciska nań gromy. „Wiemy” – powiada<sup>60</sup> – „że teoria państwa narodowego jest jedną z najgroźniejszych i złowróżbnych sił po stronie naszych nieprzyjaciół i jedną z głównych przeszkód ludzkiego postępu w obecnym czasie”. „Wierzę”- pisze w innym miejscu<sup>61</sup> – „że wszyscy przewidujący ludzie, którzy pragną polepszenia stosunków międzynarodowych i lepszej politycznej organizacji świata, muszą pokładać swe nadzieje nie w państwie narodowym, które jest tylko stopniem, a na Zachodzie wytartym stopniem w politycznej ewolucji ludzkości, lecz w państwach które, podobnie jak wielkie rządzące systemy religijne przeszłości, jak średniowieczne chrześcijaństwo i islam, mieszczą przeróżnego rodzaju społeczności i narody”. Dla prof. Zimmerna przedsmakiem takiego państwa wielonarodowego jest obecnie Szwajcaria, a w przyszłości staną się Stany Zjednoczone

---

<sup>58</sup> „The Future of Nations”, London 1941, s. 49

<sup>59</sup> „National States and National Minorities”, s. 450

<sup>60</sup> loc. cit., s. 46

<sup>61</sup> loc. cit., s. 64



Ameryki Północnej, skoro tylko „... pączkujące kultury wchodzących w ich skład narodów rozkwitną, nabierając własnego wyrazu”<sup>62</sup>. Marzy mu się – „nowa era – era, która ujrzy podział świata, dla celów politycznych, w ponadnarodowe państwa lub wspólnoty (Commonwealths), a w końcu świat zjednoczony, lecz pielęgnujący liczne narodowe indywidualności, ośrodki narodowej tradycji i inspiracji, co uratuje duszę ludzkości od zabójczych wpływów materializmu i standaryzacji”<sup>63</sup>.

Póki ta era nie nadejdzie większość Żydów, wzdychając do siedziby narodowej mogącej pomieścić tylko ich ułamek, będzie mogła pielęgnować swe uczucia narodowe mieszkając nadal w diasporze. Na ten okres przejściowy ideałem ich są wielonarodowe imperia. „Te państwa są w istocie najdoskonalsze” – pisze prof. Zimmern – „które, jak Imperia Brytyjskie i Austriackie (rzecz napisana była w r. 1917, uwaga moja), zawierają różne odrębne narodowości bez uciskania ich”<sup>64</sup>.

Wśród Polaków podobnie rozumuje między innymi i Ksawery Pruszyński który, pisząc o swym dzieciństwie, powiada: „Po latach nie umiałbym powiedzieć co przetrwało we mnie z owego dzieciństwa, bardziej zbliżonego do przeciętnego dzieciństwa Polaków z w. XVIII niż z w. XX. Otóż najpierw, prawdopodobnie, pewien duch dziejów Polski. Pojmowanie Rzeczypospolitej jako wielonarodowego imperium”<sup>65</sup>.

Idąc po tej linii rozumowania Pruszyński rozciąga dobrodziejstwo wielonarodowej Rzeczypospolitej i na naród żydowski. Uważa on, że<sup>66</sup> „jeśli dojdzie do współpracy między Polakami i Żydami, to oba narody będą w chwili zwycięstwa zdolne do kształtowania spraw i granic w środkowo-wschodniej Europie”.

„...Historia niedawna uczy, że narody żyjące pomiędzy Niemcami a Rosją upadły między innymi dlatego, że nie umiały żyć ze sobą w zgodzie. Dawniejsza historia uczy, że ziemie te przeżywały okresy świetności, gdy trwały w łączności ze sobą. Taką łączność

---

<sup>62</sup> loc. cit., s. 85

<sup>63</sup> loc. cit., s. 98

<sup>64</sup> loc. cit., s. 21

<sup>65</sup> „Kraj lat dziecinnych”

<sup>66</sup> „Przyszłość”, Londyn, luty 1941

może dać jedynie federacja. Federacji nie zorganizują narody małe jak Litwini, młode kulturalnie, jak Ukraińcy. Federację mogą tam zorganizować jedynie dwa narody: Polacy i Żydzi”.

W świetle tych rozumowań różnica między koncepcjami państwa wielonarodowego i wielkonarodowego rysuje się jasno.

## NARÓD W ROZPROSZENIU

Szeroko rozpowszechnione jest mniemanie, że nie może być narodu bez stałej siedziby, nie zrośniętego odwiecznie z pewnym obszarem ziemi. Większość będących w obiegu definicji narodu żąda, by naród był osiadły. Ogół narodów odpowiada też temu warunkowi. Jeden jest tylko wyjątek od tej reguły, a jest nim naród żydowski.

A może to nie wyjątek? Może Żydzi nie są narodem? Wielu uczonych i nieuczonych twierdzi, że Żydzi są narodem, wielu uważa, że nie są. Wśród samych Żydów istnieje na ten temat rozdwojenie (choć może tylko pozorne). Syjoniści uważają Żydów za naród; asymilatorzy przeczą temu bardzo gorliwie.

Wskazywaliśmy na to, jak dalece zawodne są wszelkie definicje narodu. Lepiej się zdać na wyczucie. Czy wspólnota żydowska wykazuje zdolność do zbiorowego wytwarzania własnego typu kultury i zbiorowego działania na stopniu dojrzałości narodowej? Czy wykazuje zdolność do walki? Piszący te słowa nie ma wątpliwości, że tak i uważa Żydów nie tylko za naród, lecz ponadto za *mocarstwo*, o centralnym ośrodku kierowniczym w skali światowej, o sprawnie rozwiniętej organizacji narodowej, opartej na konspiracji, o potężnym organizmie gospodarczym, o wspólnocie religijnej i kulturalnej oddziałującej na ludzkość równie silnie, jak np. w wieku XV oddziaływały Włochy a w wiekach XVII/XVIII oddziaływała Francja.

Każda reguła ma swe wyjątki. Wśród narodów z reguły osiadłych – wyjątkiem są Żydzi. Niejeden naród próbował żyć w rozproszeniu; w starożytności do wysokiego stopnia rozproszenia doszli Fenicjanie i Grecy (im zawdzięczamy tak często przez Żydów używany wyraz *diaspora*), we wczesnym średniowieczu skandynawscy Wikingowie. Każda próba rozproszenia kończyła się jednak po paru pokoleniach rozplynięciem się wśród tubylców. O ile dostateczna ilość ludności została w kraju macierzystym, naród

utrzymywał swe istnienie (Grecy, Skandynawowie); jeśli ogół poszedł w rozproszenie, naród ginął (np. Fenicjanie). Jedni tylko Żydzi poszli w rozproszenie w całości i mimo to potrafili utrzymać swą odrębność.

Czemu to zawdzięczają? Nie ulega wątpliwości, że swej religii, bo zatracili i wspólnotę języka, i rasy. Wprawdzie miały i inne ludy idące w diasporę swe religie i religie te nie potrafiły zapobiec ich rozplynięciu się, jednakże jako chrześcijanie przyznajemy religii żydowskiej tak dalece górujące stanowisko nad wszystkimi innymi religiami (poza nauką Chrystusa), że ich *wyjątkowy* los tłumaczy nam się bez trudu ich *wyjątkową religią*.

Odwieczna legenda przypisuje utrzymanie się żydów w diasporze ciężącemu na nich przekleństwu. Żyd Wieczny Tułacz nie zazna nigdy spokoju, który daje osiadły byt narodowy...

Do wieku XIX uczucia religijne miały dostateczne natężenie, by utrzymać wspólnotę żydowską. W drugiej połowie XIX wieku zaczęło Żydom grozić poważne niebezpieczeństwo rozłożenia się pod wpływem teorii antyreligijnych, które z takim zapalem propagowali wśród Chrześcijan. Należało stworzyć inną więź psychiczną, całkującą społeczeństwo żydowskie. Wówczas to zrodził się syjonizm. Heroldami jego stali się Herzl, a po nim Ginzberg (Achad Ha'am). Jednym z najwybitniejszych Syjonistów jest obecnie prof. Zimmern. Jego zdanie o nacjonalizmie cytowaliśmy na stronie 47. Jest ono zgodne z naszym. Ale już przy definicji narodu czujemy, że drogi nasze rozchodzą się. „Zdefiniowałbym naród” – pisze prof. Zimmern<sup>67</sup> – „jako zespół ludzi zjednoczonych zbiorowym uczuciem o szczególnej mocy, zażyłości i godności, uczuciem odnoszącym się do określonego kraju – siedziby. Każdy naród ma pewną siedzibę, chociaż pewne narody jak np. Żydzi, Irlandczycy, Norwegowie i Polacy w większości swej żyją na wygnaniu”.

Abstrahując nawet od nieścistości tyczącej nas (nigdy większość Polaków nie żyła poza swym krajem) nie ma chyba Polaka, który czytając powyższą definicję nie poczułby tak czy inaczej odruchu sprzeciwu. W naszym pojęciu tylko straszna katastrofa dziejowa może spowodować opuszczenie przez większość narodu swej ziemi ojczystej. Taka

---

<sup>67</sup> loc. cit., s. 52

katastrofa spotkała Żydów i Irlandczyków (co do Norwegów twierdzenie prof. Zimmerna jest równie nieściśle jak i co do Polaków), ale czy z katastrofalnej wyjątkowości położenia dwu narodów można wyciągać wnioski, dotyczące ogółu narodów świata? Bo przecież idąc po linii rozumowania prof. Zimmerna dochodzimy prostą drogą do klasycznej tezy syjonistów, że wystarczy, by mniejszość narodu żyła w siedzibie narodowej, a wówczas większość może mieszkać na wieki wieków w diasporze, opłatając swe uczucia narodowe dokoła dalekiego skrawka symbolicznej ziemi ojczystej...

Ta koncepcja wydaje się nam sztuczna i utopijna; nie wierzymy, otwarcie mówiąc, w jej urzeczywistnienie, podczas gdy prof. Zimmern wyobraża sobie gros kuli ziemskiej zamieszkałe przez mieszaninę ludzi różnych narodowości, zarabiających na życie w krajach, gdzie mieszkają, ale uczepionych sercem jakichś dalekich ojczyzn! Z tej koncepcji wypływa logicznie postulat państwa *wielonarodowego*, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale.

---

Prof. Zimmern przesadza twierdząc, że wkład Żydów do nacjonalizmu jest aż tak doniosły. Jednakże wpływ myśli syjonistycznej był niewątpliwie duży. Był on przede wszystkim duży prawem kontrastu: dopomógł wszystkim innym narodom do zrozumienia, że *ich* ideał narodowego bytowania jest wręcz odwrotny od ideału żydowskiego. W tym sensie wpływ syjonizmu na myśl nieżydowską należy ocenić pozytywnie. Był jednak inny jeszcze, mniej widoczny wpływ syjonizmu, który wyraził się w powstaniu koncepcji *narodu osiadłego, mającego mniejszość swych członków w stałej diasporze*. Polscy wyznawcy tej teorii ukuli nawet wyrażenie „naród światowy”, rozumiejąc pod tym słowem naród taki jak np. polski, mający 25 milionów na ziemi ojczystej i 8 milionów na wychodźstwie. Koncepcję *wychodźstwa jako aktywnej części narodu*, w pewnej mierze jego awangardy, rozbudowali ostatnio Niemcy i teoretycznie, i organizacyjnie. Poszli po tej samej drodze Włosi, Japończycy i Polacy. Rzecz prosta trudno ustalić jaki był tu wpływ syjonizmu: różnica teoretyczna jest duża, bo wprawdzie i w jednej i w drugiej koncepcji jest diaspora, ale żydowska diaspora obejmuje cały prawie naród (z *siedzibą narodową utrzymaną w rozmiarach symbolicznych* i zamieszkałą przez

mały ułamek narodu), podczas gdy w koncepcji nieżydowskiej diaspora bądź co bądź nie jest pniem, lecz tylko konarem.

Zapewne że i bez teorii syjonistycznej narody, mające poważne wychodźstwo, byłyby podjęły próbę utrzymania go w zasięgu wpływów metropolii; niewątpliwie jednak myśl syjonistyczna zachęciła inne narody do pójścia po tej drodze. W rezultacie okres między pierwszą a drugą wojną światową wypełniony był próbą cofnięcia naturalnych procesów asymilacji emigrantów do narodów, wśród których osiedli.

Największe wyniki osiągnęli na tym polu Niemcy. Jeszcze na długo przed Hitlerem organizacje Niemców zagranicznych (Auslanddeutsche) potrafiły w wielu krajach, między innymi w Polsce, zahamować wsiąkanie emigrantów niemieckich w narody gospodarzy. Partia hitlerowska po dojściu do władzy zajęła się tą sprawą z takim rozmachem, że w Polsce nie tylko wstrzymano w ostatnich latach przed wojną polszczenie się Niemców, ale odwrotnie zaczął się proces wsteczny ponownego niemczenia się ludzi dawno już spolszczonych. Na obszarze Stanów Zjednoczonych zarówno Niemcy jak i Włosi zahamowali amerykanizowanie się swych rodaków. Wyrosły z tego na całym świecie potężne piąte kolumny; ich machinacje otworzyły nam oczy na fakt, że zapobieganie asymilacji emigrantów jest procesem nienaturalnym i szkodliwym w perspektywie dobra całej ludzkości. Próba użycia emigrantów, jako imperialistycznej agentury własnych narodów w cudzych krajach, stała się przyczyną katastrofalnych zakłóceń i w rezultacie złamała życie wielu wartościowym jednostkom.

---

I my podjęliśmy próbę zorganizowania „narodu światowego” i stworzyliśmy w tym celu Związek Polaków Za Granicą. Trudno mieć o to żal do ludzi, którzy go zawiązali, bo taki już był duch czasu. Próba ta zawiodła całkowicie. Miarą jej nieudania się było fiasko akcji werbunkowej do wojska polskiego w Stanach Zjednoczonych w latach 1940-42. Okazało się, że w ciągu dwudziestolecia między obu wojnami nasza emigracja w Stanach Zjednoczonych odeszła od Polski tak daleko, że zdecydowanie odmawia jej daniny krwi, stanowiącej jedyny istotny sprawdzian przynależności do wspólnoty narodowej.

W świetle tego fiaska stanęło przed społeczeństwem polskim w całej jaskrawości pytanie, czy dotychczasowa nasza polityka wobec emigracji nie była błędna? Czy

w miejsce nieudanej próby tworzenia „narodu światowego” nie należałoby, jak to radzą niektórzy, wstrzymać się od nieudolnych i bezskutecznych prób przeciwdziałania wynaradawianiu się Polaków amerykańskich i raczej spróbować wygrywać na korzyść Polski naturalne względem niej sympatie ludzi, którzy stali się już wprawdzie synami swych przybranych ojczyzn, ale zachowali pewien sentyment do narodu, z którego wywodzili się ich przodkowie?

Narodowi polskiemu szczególnie trudno jest zdecydować się na tę drugą drogę choćby dlatego, że przecież nasza emigracja, której znaczna większość wyszła z kraju między powstaniem styczniowym a rokiem 1914, była – w przeciwieństwie do emigracji włoskiej czy niemieckiej – wytworem niewoli. Zaborcy celowo nie rozwijali przemysłu na ziemiach polskich, toteż nadmiar naszej ludności musiał emigrować. Z chwilą odzyskania niepodległości czuliśmy wszyscy instynktownie, że należy naprawić i ten smutny skutek rozbiorów. Nasza polityka wobec emigracji, choć szczególnie nieudolna, kierowana była jednak myślą, by z tych milionów najtęższych ludzi, którzy przez szereg dziesiątków lat opuszczali ziemię ojczystą, starać się odzyskać dla kraju choćby pewien ułamek. I byłoby się to zapewne udało, gdyby Rzeczpospolita była w tym czasie wytworzyła pewną siłę atrakcyjną. Niestety nie wytworzyła jej.

*Nasza koncepcja była więc tylko pozornie. koncepcją diaspyry, a w gruncie rzeczy koncepcją powrotu.* I w jednym i w drugim kierunku zawiodła. Jeśli chodzi o największe skupisko naszego wychodźstwa tj. o polonię w Stanach Zjednoczonych, obecne położenie przedstawia się jak następuje:

- *czynnie* trzyma się polskości już nie więcej niż kilka procent (paręset tysięcy na pięć milionów) naszych emigrantów, jak wynika z cyfr przynależności do polskich stowarzyszeń i z ofiarności na cele polskie;

- formy organizacyjne nawet tych kilku procentów polonii przepojone są duchem amerykańskim (np. Związek Narodowy Polski w postaci towarzystwa ubezpieczeń!). Świadczy to, iż większość członków tej polonii zachowała z polskości w pełni już tylko język i przywiązanie do tradycji, lecz duchem po części się zamerykanizowała;

- młodego pokolenia, urodzonego na ziemi amerykańskiej, ze znikomymi wyjątkami nie można już uważać za Polaków;

- mało dotychczas uczyniono celem użytkowania dla naszej sprawy Amerykan pochodzenia polskiego.

Jakaż więc powinna być nasza polityka wobec polonii w Stanach Zjednoczonych?

Szukając odpowiedzi należy mieć na uwadze, że Stany Zjednoczone są w trakcie zespalania się w *wielki* naród (mówiliśmy o tym przed chwilą) i że rozwiązanie nasze nie może być, jak dotychczas, próbą przeciwdziałania temu naturalnemu procesowi, bo próba taka byłaby z góry skazana na niepowodzenie, wywoływałaby tylko dalsze tarcia, szarpaninę i rozgoryczenie. Wydaje się, że powinniśmy zastosować następującą linię postępowania:

1) W najbliższych, powiedzmy, dziesięciu latach, część Polaków amerykańskich (obawiam się że niezbyt liczna), da się może jeszcze skłonić do reemigracji, szczególnie o ile związane to będzie z zajmowaniem placówek handlowych i przemysłowych po Niemczech na obszarach, które odbierzemy po obecnej wojnie. Ilość tych reemigrantów będzie w prostym stosunku do siły przyciągania, jaką potrafi Rzeczpospolita wytworzyć.

2) Pewien odsetek polonii amerykańskiej trzymać się będzie polskości zapewne jeszcze przez kilka pokoleń. Część ta, nieprzekraczająca już dziś kilka procent, będzie nadal malała. Jest rzeczą oczywistą, że musimy odnosić się do tych ludzi z całym sercem, jak na to zasługują ze względu na swe wierne przywiązanie do polskości. Byłoby jednak błędem traktować ich nadal jako pełnomocnych przedstawicieli pozostałych dziewięćdziesięciu kilku procent naszej emigracji, którzy już dziś uważają się za *Amerykan polskiego pochodzenia*. Polityka jaką zastosujemy wobec tych ostatnich musi być *zupełnie nowa*. Nie tu miejsce na jej szczegółowe rozważenie.

Jedno jest wszakże niewątpliwe: *niecelowe byłoby kusić się o wywołanie w narodzie amerykańskim procesów wstecznych, repolonizacyjnych, i dążenie do utrwalenia narodu polskiego w postawie narodu w rozproszeniu*. Postawa to chorobliwa, zakłócająca przyrodzony porządek świata. Zresztą w stosunkach między narodami obowiązywać musi również zasada: nie czyń drugiemu co tobie niemiłe. Na obszarze Rzeczpospolitej nie będziemy tolerowali żadnych diaspor, zdecydowanych na stałe utrzymywanie kontaktu z narodem macierzystym. Czego nie chcemy u siebie, nie możemy narzucać innym.

---

Mówi się dużo o udostępnieniu wszystkim narodom surowców kolonialnych. Hasło takie wysunęli i Papież, i Roosevelt-Churchill w Karcie Atlantyckiej. Świat dojrzeźwa do rozwiązania tej sprawy. Chodzi tu przede wszystkim o Afrykę, w minimalnym jeszcze stopniu zaludnioną i eksploatowaną. Czy ma ona nadal zostać wyłącznym terenem osiedlania się pewnych wybranych narodów?

Na pewno nie.

Możliwe tu są dwa wyjścia. Albo wydzielenie każdemu z państw europejskich w Afryce pewnego obszaru, który mogłoby suwerennie zaludniać i zagospodarowywać. Takie rozwiązanie nie wydaje się dziś prawdopodobne. Drugie rozwiązanie, to otwarcie dla wszystkich ludzi białej rasy, pod auspicjami jakiejś nowej Ligi Narodów czy Federacji Światowej, obszarów Afryki niezamieszkałych przez zwarte narody<sup>68</sup>, z tym, że mógłby się tam osiedlać kto chce i gospodarować swobodnie, przy czym wwóz i wywóz towarów musiałby być absolutnie wolny (open door policy). Tylko taki system dałby rzeczywistą swobodę zaopatrzenia się wszystkich narodów europejskich w bogactwa kolonialne.

Nie będziemy tu omawiali aspektów gospodarczych takiego rozwiązania, chcemy tylko wskazać na jego aspekty narodowościowe. Nie ma obecnie w Afryce narodu na tyle licznego, by mógł pokusić się w takim układzie o narzucenie swej mowy i obyczaju wszystkim innym. Należałoby więc raczej spodziewać się powstania społeczeństwa naprawdę międzynarodowego, którego każdy uczestnik czułby się nadal członkiem swego narodu. Byłoby to w pewnej mierze urzeczywistnieniem koncepcji syjonistycznej, *doskonalej na terenie bezpieczeństwa*.

## **MNIEJSZOŚCI NARODOWE**

Tworzywem wielkich narodów są albo mniejsze narody jednorodne (jak np. w wypadku unii Szkocji z Anglią) albo grupy etniczne, które nie osiągnęły dojrzałości

---

<sup>68</sup> Wchodzi tu w rachubę cała Afryka z wyjątkiem Abisynii, Egiptu, północnego wybrzeża od Egiptu po Maroko, Liberii oraz dominium Afryki Południowej.



narodowej (jak np. w wypadku wejścia Walijczyków w wspólnotę narodową brytyjską czy też Bretończyków w francuską). Dobrowolne połączenie się narodu z narodem przestudujemy w dalszych rozdziałach tej pracy na przykładzie proponowanej unii polsko-czeskiej. Obecnie rozważymy problem tzw. mniejszości narodowych i ich roli w narastaniu *wielkich* narodów.

Rok 1918 przejdzie zapewne do historii jako moment szczytowy tego, co określiłbym jako *doktrynerstwo nacjonalistyczne*<sup>69</sup>. Szeroko zapanował wówczas pogląd, że każdy, najmniejszy nawet naród, ma prawo i obowiązek dążenia do samodzielnego bytu. Uzupełnieniem tego poglądu, jego logicznym rozwinięciem stała się zasada, że każdej grupie etnicznej należy się prawo do rozwoju samowiedzy narodowej; z zasady tej wynikły, tzw. Traktaty Mniejszościowe. Między ich wierszami zainteresowani czytali perspektywę, w bliższej czy dalszej przyszłości, zmiany przydziału państwowego czy nawet pełnej niepodległości.

Skutki traktatów mniejszościowych były opłakane. Skorzystali z nich tylko Niemcy dla wytworzenia V kolumny. Już na szereg lat przed obecną wojną szkodliwość i nieżyłowość tych traktatów stała się rzeczą ogólnie uznaną. Ciekawie piszą o tym Anglicy, jedni z głównych promotorów tych traktatów. Zdaniem Royal Institute for International Affairs<sup>70</sup> „twórcy traktatów mniejszościowych, których znajomość problemów mniejszościowych była przeważnie zaczerpnięta z Zachodniej Europy, jak się zdaje nie spodziewali się, że traktaty te, chroniąc odrębne właściwości mniejszości, zapobiegą takiej ich asymilacji do nowej narodowej wspólnoty, jakiej ulegli Szkoci i Walijczycy w Wielkiej Brytanii. Toteż autorzy traktatów troszczyli się głównie o zagwarantowanie równych praw obywatelskich i politycznych oraz wolności i pilnie

---

<sup>69</sup> Każdą, nawet najślusniejszą doktrynę można doprowadzić do absurdu przez przejawienie jej pewnych rysów. Ludzi, którzy to czynią nazywamy doktrynerami. Np. doktrynerem monarchizmu był Bossuet, doktrynerem chrześcijaństwa Tołstoj, doktrynerem demokracji J.J. Rousseau.

<sup>70</sup> „Nationalism”, s. 293

unikali uczynienia czegokolwiek, co mogłoby zapobiec przeważeniu w każdym państwie jednej kultury narodowej”.

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Jak wynika z powyższego, koncepcja autorów traktatu była ściśle wielkonarodowa. W praktyce zaś traktaty przeciwdziałały narastaniu *wielkich* narodów. Widząc to uczeni brytyjscy sformułowali pytanie: „Czy traktaty powinny próbować utrzymać mniejszości na stałe jako odrębne społeczności wewnątrz odnośnych państw, czy też powinny przygotowywać mniejszości do stopniowego asymilowania się we wspólnoty narodowe, do których politycznie należą?”<sup>71</sup>. Uczeni zgrupowani dokoła Royal Institute for International Affairs wydają się sprzyjać tej drugiej alternatywie. P. Benesz wyraża pogląd podobny. Zdaniem jego „w przyszłości ochrona mniejszości powinna polegać w pierwszym rzędzie na obronie ludzkich praw demokratycznych a nie praw narodowych. Mniejszościom w poszczególnych państwach nie będzie można ponownie nadać charakteru uznanych międzynarodowo politycznych i prawnych jednostek, co umożliwiłoby im stanie się ponownie źródłami niepokoju. Z drugiej strony należy koniecznie ułatwić emigrację z jednego państwa do drugiego, tak by mniejszości narodowe nie chcące żyć w obcym państwie mogły stopniowo jednoczyć się z własnymi pobratymcami w sąsiednich państwach”<sup>72</sup>.

Skoro nawet p. Benesz odstąpił Traktów Mniejszościowych, los ich wydaje się przesądzony.

---

Obecnie rodzi się inne niebezpieczeństwo. Podnoszą głowę nacjoniści szczególnego rodzaju, których dla skrótowi nazywać będę nacjonalistami w typie Bismarcka, zwolennicy tępienia odrębności językowych i kulturalnych przy pomocy metod policyjnych. Poszła już po tej drodze Brazylia, nie licząc państw totalnych. Skoro mniejszości mają się stopić w *wielki* naród, rozumują ci ludzie, to im prędzej tym lepiej dla nich samych. Po co rozkładać na raty to co można zrobić szybko? Że boli? Że nieludzkie? Któżby się na to oglądał w epoce czołgu i samolotu.

---

<sup>71</sup> „The Organization of Post-War Europe”, reprinted for Foreign Affairs, January, 1942

<sup>72</sup> „The Organization of Post-War Europe”, reprinted for Foreign Affairs, January, 1942

Takiemu rozumowaniu przeciwstawia się coraz silniej pogląd, że *prawo do zachowania odrębności etnicznej w zakresie niegroźnym dla spistości państwa i narastania wspólnoty wielkonarodowej, stanowi jedno z zasadniczych praw jednostki ludzkiej*. Prawo to można niewątpliwie wywieść z prawa naturalnego, gdyż fakt, że jednostka rodzi się w pewnej społeczności i automatycznie przyjmuje jej język, właściwości i obyczaje, jest faktem wynikającym z przyrodzonego porządku tego świata, a nie z jakichś wadliwych ustaw czy instytucji ustanowionych przez człowieka. *Nie chodzi tu bynajmniej o rozwijanie każdej grupy etnicznej w pełny naród*. Cel jest znacznie skromniejszy; chodzi o to by „życie ludzkie uczynić znośniejsze”<sup>73</sup>, który to cel, zdaniem Royal Institute for International Affairs przyświecał twórcom traktatów mniejszościowych. Problem ten rozpatrywać należy na tej samej płaszczyźnie filozoficznej, na której zrodziła się chrześcijańska teoria *osobowości*, kulminująca w „Magna Charta Libertatum”, „Neminem Captivabimus” itp., i w ich pochodnych, acz odbitych w krzywym zwierciadle ośmnastowiecznego racjonalizmu – „Prawach człowieka i obywatela”. Chrześcijaństwo wyprowadza uprawnienia jednostki ludzkiej z dwóch źródeł: z faktu stworzenia człowieka na podobieństwo Boże oraz z *prawa natury*, z którego wypływa, że wymienimy przykładowo, prawo każdego człowieka do założenia rodziny, prawo do wychowania potomstwa, prawo do obrony swego życia kosztem życia napastnika itp. Niektóre z praw naturalnych są bezsporne, inne podlegają dyskusji. Sporne jest np. prawo człowieka do wolności politycznej; chrześcijanie skłonni są raczej wolność tę uważać za nagrodę za cnoty obywatelskie, w wyniku etycznego doskonalenia się społeczeństwa.

Temat „Praw człowieka” jest zbyt obszerny, by go tu rozpatrywać, wspominać o nim tylko w paru słowach, gdyż wiąże się ściśle z prawami mniejszości narodowych. Szeroko rozpowszechniony jest dziś pogląd, że *prawo naturalne*, nie przeszkadzając bynajmniej w procesie stapiania się grup etnicznych w *wielkie* narody, chroni jednakże odrębności językowe i obyczajowe tych grup przed gwałtownym zatarciem. Odruch oburzenia na wiadomość o zakazie polskim dzieciom we Wrześni pacierza we własnej

---

<sup>73</sup> „Nationalism”, s.294

mowie był niewątpliwie wspólny ogółowi ludzi na całym świecie. Podobnie wydają się przeciwne naturze wszelkie zakazy rozmawiania w mowie ojczystej<sup>74</sup>, noszenia stroju regionalnego itp.<sup>75</sup> Nie wdając się tu w szczegóły należy zaznaczyć, że rozszerzenie „Praw Człowieka” o prawo do ochrony właściwości etnicznych przed próbami ich gwałtownego wykorzenienia, wydaje się dziś bezsporne.

Ostatnio wypowiedział się w tej sprawie papież. Drugi z pośród wspomnianych już 5 punktów pokojowych Papieża, ogłoszonych na Boże Narodzenie 1941, brzmi:

„Żadnego ucisku mniejszości narodowych i ich odrębności kulturalnych.

W nowym porządku opartym o zasady moralne nie ma miejsca na ucisk, otwarty czy skryty, odrębności kulturalnych i językowych mniejszości narodowych, na krępowanie i tłumienie ich zdolności gospodarczych, na ograniczanie ich naturalnej płodności. Im sumienniej władza Państwa szanuje prawa mniejszości, tym pewniej i skuteczniej może wymagać od ich członków lojalnego spełniania obowiązków, wspólnych wszystkim obywatelom”.

---

*A więc poszanowanie dla odrębności etnicznej przy równoczesnym wtapianiu we wspólnotę wielkiego narodu. Czy taki postulat nie jest sprzeczny sam w sobie, nie stanowi contradictio in adiecto<sup>76</sup>? Jestem głęboko przekonany, że nie. Wszystkie narody naprawdę wielkie narastały w ten właśnie sposób. Tak narastał Rzym, Francja, Anglia, Rzeczpospolita Jagiellonów. Tylko Niemcy narastały metodami margrabiego Gerona,*

---

<sup>74</sup> „Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka, prześladowającego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskim, że po rusku mówi, czułbym do niego nie mniejszy wstręt od tego, jaki budzi we mnie moskiewska i pruska kanalia pedagogiczna...” (Roman Dmowski, Myśli Nowoczesnego Polaka).

<sup>75</sup> Po zgnieceniu powstania szkockiego 1745/6 Anglicy zakazali, pod karą śmierci, noszenia szkockich strojów narodowych. Każdy człowiek czuje, że zakaz taki gwałcił pewien naturalny ład.

<sup>76</sup> łac. sprzeczność w przymiotniku – błąd logiczny, polegający za zestawieniu dwóch wyrazów (określanego i określającego) wzajemnie się wykluczających. [red.]

Krzyżaków, Fryderyka, Bismarcka i Hitlera, to też ciąży nad nimi przekleństwo i wisi stale groźba utraty wszystkich nabytków.

Różnorodność etniczna nie rozsadza, lecz wzbogaca. Pozwala przejść w *wielki* naród organicznie, *bez wyjąłwienia ludowego podłoża*, które jest podstawą zdrowego społeczeństwa.

Rozsadzająco działa odrębność polityczna, autonomia polityczna wykraczająca poza ramy potrzeb ściśle lokalnych i poza prawo stowarzyszania się dla zaspokojenia potrzeb kulturalnych. *Autonomia polityczna stanowi narzędzie do hodowania odrębności narodowej*. Wolno i należy ją odrzucić w imię konieczności całkowania ludzkości w *wielkie* narody.

## PLEBISCYT

Wśród cech, określających przynależność narodową człowieka, można odróżnić cechy *obiektywne* i *subiektywne*. Do pierwszych należą język, obyczaj, wiara, wykształcenie, charakter, pochodzenie itp. Cechy subiektywne to *świadomość* przynależności do danego narodu, gotowość ponoszenia dla niego ofiar itp.

Na ogół cechy subiektywne i obiektywne pokrywają się. Bywa jednak, i to wcale nierzadko, że człowiek cechami obiektywnymi (językiem itp.) należy do jednego narodu, a w swej świadomości uważa się za przynależnego do drugiego narodu (wypadki częste wśród Alzatzczyków, Mazurów w Prusach Wschodnich, Ślązaków itp.). W czasie procesów wielkonarodowych ewolucja cech subiektywnych wyprzedza na ogół zmiany w cechach obiektywnych; np. Alzatzczyk czy Bask mówi jeszcze swą mową i zachowuje swój obyczaj, a uważa się już za Francuza. Bywa i na odwrót: Irlandczyk przejął wiele cech obiektywnych Anglika (łącznie z językiem), a czuje się Irlandczykiem.

Cechy *obiektywne* są uchwytne i wymierne i dadzą się zaobserwować, opisać, ująć w statystyki itp. Natomiast utarło się przekonanie, że cechy *subiektywne* – w wypadkach spornych – najlepiej określić przy pomocy specjalnie zorganizowanej, masowej wypowiedzi zwanej *plebiscytem*. Przekonanie to jest błędne, gdyż w rzeczywistości cechy subiektywne rzutują się również bardzo wyraźnie w świat trzech wymiarów; zależnie od swego poczucia przynależności narodowej jednostka tak czy inaczej mówi i działa, należy

do organizacji, składa ofiary itp. Przygotowania do plebiscytu związane są z takim naciskiem psychicznym na jednostkę, że głosowanie z reguły nie wyrazi jej stanu duchowego sprzed rozpisania plebiscytu, lecz w dużej mierze będzie tylko miernikiem sprawności aparatu plebiscytowego i skuteczności obustronnych propagand. To też *masowa, naukowo zorganizowana obserwacja cech narodowościowych obiektywnych i subiektywnych da na ogół wyniki znacznie bliższe prawdy niż plebiscyt*<sup>77</sup>.

Nawet gdy w danym społeczeństwie przeważająca większość jednostek uświadamia sobie swą przynależność narodową, na rezultat plebiscytu wpływają w dużej mierze czynniki przypadkowe takie jak chwilowe epizody historyczne, propaganda itp.<sup>78</sup> A cóż dopiero, gdy mamy do czynienia z narodowością czy nawet ludem, narodowo prawie że nieświadomionym! Z naszych poprzednich rozważań wiemy, że grupa etniczna na poziomie ludu czy narodowości (a tylko takie grupy objęte bywają plebiscytami) nie jest zdolna do wyrażenia woli zbiorowej, którą spotykamy dopiero „na szczeblu” narodu. Ogólne rozczarowanie do plebiscytów dobrze wyraził Royal Institute for International Affairs w następujących słowach: „Próba stosowania zasady samookreślenia narodowego w każdym państwie do obszarów, w których nie wytworzyła się jednolita świadomość narodowa, wydaje się prowadzić raczej do zguby niż do zbawienia, chyba że udałoby się znaleźć jakąś metodę zapobiegania trudnościom, które z tej zasady wynikają”<sup>79</sup>.

Metody takiej nie udało się do tej pory znaleźć, toteż wynik plebiscytomanii, która zapanowała po roku 1918, oceniany jest przez naukę anglosaską na ogół negatywnie.

---

<sup>77</sup> Spis ludności miewa często charakter plebiscytu, toteż uzyskane tą drogą dane obiektywne (np. język, którego dany człowiek używa w rodzinie) są mało wiarygodne, o ile nawet abstrahować od nacisków komisarzy spisowych, fałszerstw itp.

<sup>78</sup> Np. plebiscyt na Mazurach odbył się wtedy, gdy wojska bolszewickie pochodziły pod Warszawę. W dwa miesiące później wynik głosowania byłby inny. Plebiscyt w Zagłębiu Saary odbył się w czasie, gdy w Niemczech rządził Hitler, a we Francji Blum.

<sup>79</sup> „Nationalism”, s. 280

W szczególności z dzieła wybitnej Amerykanki S. Wambaugh pt. „Plebiscites since the World War” wpływają wnioski niepomysłne dla plebiscytów<sup>80</sup>.

---

*Plebiscyt, o ile nie jest nadmiernie sfałszowany, jest w pewnej mierze wskaźnikiem, jak dalece proces wielkonarodowy posunął się w danym społeczeństwie. Dodajmy jednak od razu, że nie ma lepszego sposobu na zakłócenie tego procesu jak zmuszenie każdego człowieka, by postarał się określić swą narodowość w chwili, kiedy zachodzą w nim bardzo delikatne przemiany duchowe. Plebiscyt jest w wielu wypadkach gwałtem psychicznym, który burzy proces wielkonarodowy.*

Plebiscytami objęte bywają dwie kategorie ludności:

1) całe grupy etniczne, którym daje się do wyboru, czy chcą się dołączyć do tej czy innej wspólnoty narodowej (wypadek rzadki) albo

2) terytoria, których ludność należy cechami obiektywnymi (język itp.) do jednego sąsiada, a objęta jest procesem wielkonarodowym przez drugiego sąsiada (np. Mazury, Śląsk, Saara, Schleswig Holstein, Karyntia itd.). O ile w pierwszym wypadku plebiscyt może dać niekiedy wynik praktyczny, o tyle w drugim plebiscyt taki w najlepszym razie potwierdzi fakty znane z obserwacji cech obiektywnych (w którym to wypadku plebiscyt był zbędny), albo da wynik odbiegający od cech obiektywnych, którego jedna ze stron nie uzna i który stanie się punktem wyjścia dla niekończących się zadrażnień. *Plebiscyt staje się dla zainteresowanej ludności katastrofą.* Następuje rozdarcie społeczeństwa na długie lata; procesy wielkonarodowe ulegają przerwie, a nieraz cofnięciu; przywódcy i działacze strony pobitej dostają się pod pręgierz, giną lub uchodzą na emigrację; następuje w wielu wypadkach wyjąłowanie społeczeństwa z najwartościowszych jednostek. Wyniki plebiscytu najłatwiej uprzytomnić Brytyjczykowi czy Amerykaninowi porównując

---

<sup>80</sup> Z bardzo ludzkich względów inaczej oceniają wartość plebiscytów czynni politycy, których rozgłos wiąże się z tym okresem. Wyniki plebiscytów oceniają pozytywnie zarówno Lord Cecil, znany entuzjasta Ligi Narodów, w swoim „A great experiment, an autobiography”, 1941, jak i Kaeckenbeck, autor „The International Experiment of Upper Silesia”, 1942, który był przez długie lata przewodniczącym Międzynarodowej Komisji Rozjemczej w Bytomiu.

plebiscyt z wyborami do parlamentu, po których zwolennicy strony pobitej zostaliby zrujnowani, wygnani z kraju lub zabici. *Plebiscyt należy ocenić jako doktrynerską próbę przeniesienia techniki wyborczej na sprawy narodowościowe.* Próba ta zawiodła na całej linii i powinna zdecydowanie zniknąć z polityki międzynarodowej.

Art. 2. Karty Atlantycznej głosi: „Żadnych zmian terytorialnych niezgodnych ze swobodnie wyrażonymi życzeniami ludów zainteresowanych”. Z artykułu tego nie wynika bynajmniej, by sposobem „wyrażenia życzeń” miał być plebiscyt. Można z grubsza powiedzieć, że żaden z plebiscytów, których tyle odbyło się w ostatnim ćwierćwieczu, nie zadowolił nikogo i nie wywołał u nikogo wrażenia, że środek ten jest skutecznym narzędziem do rozwikłania trudności między narodami. Na szczęście wśród społeczeństw anglosaskich zrozumienie szkodliwości plebiscytów zatoczyło już wcale szerokie kręgi, a wśród uczonych wydaje się dominować.

## MAŁE NARODY

„Mówiąc *naród* mam na myśli jedną z tych zorganizowanych społeczności liczących dwadzieścia do trzystu milionów, w ramach których żyje przeważająca większość ludzi”<sup>81</sup>.

Oto paradoksalny pogląd znanego uczonego angielskiego, wręcz przeczący samemu istnieniu tzw. małych narodów. Wielu obywateli współczesnych narodów kolosów, liczących od kilkudziesięciu milionów wzwyż, myśli podobnie, choć nie zawsze wypowiada to z równą szczerością. Z drugiej strony głośno rozbrzmiewa hasło „wolni z wolnymi, równi z równymi”, ujmujące w popularną formułę *prawo każdego narodu do własnego państwa narodowego*. Po tej drugiej linii poszły ostatnio dwie wypowiedzi Papieża: jedna ogłoszona na Boże Narodzenie 1939 (którą podjęli w zbiorowym liście, wystosowanym do redakcji „Times” w dn. 21 . XII 1940, śp. kard. Hinsley, ówczesny

---

<sup>81</sup> Graham Wallas, „Our Social Heritage”, London, 1921, s. 77



Prymas katolicki Anglii oraz najwyżsi dostojnicy angielskiego protestantyzmu) oraz druga na Boże Narodzenie 1941.

Przemawiając w wigilię Bożego Narodzenia 1939 Papież sformułował następujący postulat:

„Zasadniczym warunkiem pokoju słusznego i trwałego jest zapewnienie wszystkim narodom prawa do życia i niepodległości. Wola do życia jednego narodu nie może być równoznaczna z wyrokiem śmierci na naród inny”.

W Orędziu radiowym, wygłoszonym w wigilię Bożego Narodzenia 1941, Papież Pius XII sformułował ponownie warunki sprawiedliwego pokoju. Pierwszy z tych warunków brzmi: „Żadnej napaści na wolność i życie narodów mniejszych”.

„W dziedzinie nowego porządku opartego o zasady moralne nie ma miejsca na naruszenie wolności, całości i bezpieczeństwa innych narodów, jakakolwiek byłaby ich rozciągłość terytorialna lub zdolność do obrony. Jeśli nie da się uniknąć by wielkie państwa, dla swych większych możliwości i potęgi, wchodziły w związki gospodarcze z narodami mniejszymi i słabszymi, tym niemniej niezaprzeczone jest prawo tychże narodów – jak zresztą wszystkich, w ramach interesu ogólnego – do uszanowania ich wolności politycznej, do skutecznej ochrony wśród nieporozumień między państwami neutralności przysługującej im według prawa naturalnego i prawa narodów oraz do ochrony ich rozwoju gospodarczego, gdyż tylko w ten sposób będą mogły w całości osiągnąć dobro wspólne oraz dobrobyt materialny i duchowy własnego ludu”.

---

Prawa małych narodów są uznane przez największe autorytety świata. Mimo to położenie wielu małych narodów jest katastrofalne. Za nimi jest siła moralna, przeciw nim siła fizyczna potężnych sąsiadów. Przeciw nim wydaje się być również, w pewnej mierze, duch czasu. Wiek XIX i początek wieku XX były wyjątkowo korzystne dla małych narodów. Zbiegło się wówczas szereg okoliczności takich jak kulminacja idei narodowej; długi okres pokoju w Europie; pewne, przed r. 1914, złagodzenie obyczajów międzynarodowych; rozpad imperiów hiszpańskiego, austriackiego, tureckiego, niemieckiego i rosyjskiego; liberalizm polityczny i gospodarczy. Wszystkie te okoliczności złożyły się na stan rzeczy, w którym życie małych narodów płynęło na ogół pomyślniej niż życie mocarstw. Ale tak

szczęśliwy zbieg okoliczności może się już nie powtórzyć. Wiek XX niesie konieczności techniczne, wojskowe, gospodarcze, komunikacyjne, zmuszające do całkowania w większe obszary. Niektórzy pisarze uważają, że warunki obecne w ogóle przekreślają możliwość istnienia małych państw. G.D.H. Cole pisze: „Niezależność małych państw, a właściwie wszystkich państw z wyjątkiem największych i najzasobniejszych w dobrze rozwinięty przemysł, nie da się utrzymać obecnie, kiedy zmechanizowana armia i lotnictwo należące do wielkiego państwa mogą po prostu zgnieść wszelki opór z ich strony”.

Z wyjątkiem narodów szczególnie szczęśliwie położonych, takich jak np. Portugalia czy Szwajcaria, małe narody stają wobec alternatywy: albo wegetować na łasce moźnych sąsiadów, w stanie stałego zagrożenia, albo łączyć się między sobą w większe jednostki państwowe. Toteż w uzupełnieniu prawa każdego, najmniejszego nawet narodu, do własnego państwa, zasady szczytnej, lecz w praktyce często katastrofalnej dla małych narodów, zaczyna się ustalać w naszych czasach dodatkowa zasada, że małe narody (o ile nie położone wyjątkowo na uboczu) powinny brać udział w życiu międzynarodowym zespołowo<sup>82</sup>, tzn. łącząc się w większe wspólnoty (konfederacje, federacje, unie), i dopiero w ramach tych wspólnot mogą korzystać z praw narodowych. Że zaś – jak już wiemy – wspólnoty takie nie mogą utrzymać się w charakterze państw wielonarodowych, lecz z zasady ewoluują w kierunku *wielkiego* narodu, dochodzimy do wniosku: *małe narody – o ile nie położone całkowicie na uboczu – powinny z reguły zdecydować się na wejście w orbitę takiego czy innego tworzącego się wielkiego narodu.*

Optimum stanowi tu łączenie się między sobą narodów o takich rozmiarach, by żaden z partnerów nie przygniatał innych swą wielkością i nie mógł ich majoryzować.

---

<sup>82</sup> Jest to swego rodzaju korporacjonizm w skali międzynarodowej. Podobnie jak teoretyczne „Prawa człowieka i obywatela” do pełnej wolności miarkowane są w praktyce koniecznością zrzeszania się w społeczeństwo i zrzekania się na jego korzyść części swobody, podobnie i prawo narodów do niepodległości idzie w parze z koniecznością zrzeszania się narodów w zespoły narodów.

Projektowana unia Streita<sup>83</sup> wydaje się dlatego mało realna, że Stany Zjednoczone majoryzowałyby w niej wszystkich innych partnerów. Podobnie *związek kolosa moskiewskiego z jakimkolwiek mniejszym narodem będzie miał zawsze charakter połączyciela, a nie unii.*

Łącząc się między sobą mniejsze narody mogą tak normować proces swego zrastania się w *wielki* naród, by na przestrzeni wieków ich odrębności narodowe sprowadzały się powoli i nieznacznie, a tym samym bezboleśnie, do odrębności o charakterze regionalnym.

Związek angielsko-szkocki stanowi piękny przykład takiego osiągnięcia.

## FEDERACJA CELEM CZY ŚRODKIEM?

W społeczeństwach zachodnich idee federacyjne są ostatnio na pierwszym planie zainteresowań. Mówi się na ten temat dużo i pisze, czasem mądrze, a czasem bałamutnie (i to nieraz *celowo* bałamutnie). Polak chcący z pożytkiem dyskutować z Anglosasami, a tym bardziej Polak mający bronić w dżungli międzynarodowej interesów swego narodu, powinien dokładnie zapoznać się zarówno z nomenklaturą anglosaską jak i z czyhającymi na niego w tej materii podrywkami.

Anglosasi stopniują *formy państwowe złożone* w sposób następujący:

- a) liga (league)
- b) konfederacja (confederation)
- c) federacja (federation)
- d) unia (union, federal union)
- e) imperium (empire)

W r. 1940 poważne grono uczonych i publicystów brytyjskich wydało pracę zbiorową pt. *Federal Union*<sup>84</sup> dającą podobnie wszechstronne naświetlenie problemu federacyjnego jakie dała cytowana przez nas często praca „Nationalism” odnośnie

---

<sup>83</sup> Clarence Streint, brytyjski dziennikarz wydał w 1939 roku książkę „Union Now” w której postulował utworzenie międzynarodowej federacji rozwiniętych państw demokratycznych. [red.]

<sup>84</sup> „Federal Union, a Symposium”, London, 1940

problemów narodowościowych. Autorzy „Federal Union” operują następującymi definicjami (s. 12 i 21):

„Federacja jest takim zjednoczeniem państw, w którym centralny, czyli federalny rząd w pewnych dziedzinach rządzi *bezpośrednio* poddanymi sfederowanych państw, a nie *pośrednio* poprzez rządy tych państw, przy czym władza tych rządów nad ich własnymi obywatelami jest ograniczona do wszystkich pozostałych dziedzin...”

„Nazwą *Unia Federalna* określa się dokładniej typ ścisłej federacji”.

„Federację należy odróżnić od *konfederacji*, polegającej na tym, że pewna liczba państw, zachowując swą polityczną odrębność istotnie nienaruszoną, łączy się w związek konfederacyjny bez zrzeknięcia się na korzyść tego związku jakichkolwiek bezpośrednich praw nad swymi poddanymi”.

„Jeszcze luźniejszym związkiem jest zwykła *liga* państw, taka jak Liga Narodów, będąca zgromadzeniem państw w pełni suwerennych...”

„Na odwrotnym końcu tej skali leży *imperium*; jest to związek polityczny, w którym dąży się do pełnej jedności; rząd jednego państwa jest zarazem rządem imperium”.

Na tle powyższej nomenklatury zrozumiała jest propozycja jednego z brytyjskich autorów, by „Liga Narodów sfederowała się”.

Operując tą nomenklaturą należałoby związek polsko-litewski od Jagiełły po Zygmunta Augusta określić jako konfederację, a poczynając od Unii Lubelskiej jako unię.

Niezręcznie Polakom używać słowa *konfederacja* w tym znaczeniu, ponieważ zwykliśmy określać tym słowem polską instytucję prawno-publiczną zupełnie innego rodzaju. Nie mając jednak możliwości nakłonić Anglosasów do zmiany ich terminologii, musimy się do niej przyzwyczaić. Zupełnie natomiast zbędnie zaczyna się u nas wkradać zwyczaj używania terminu *federacja* w znaczeniu terminu *unia*, choć słowo *unia* ma u nas *znaczenie tradycyjne całkowicie zgodne ze znaczeniem nadawanym słowu „union” w krajach anglosaskich*, gdzie bardzo obecnie popularny jest ruch „Federal Union”, którego podwaliny ideowe rzucił publicysta amerykański Clarence Streit w książkach pt. „Federal Union” oraz „Union Now”. Tytuły tych książek mówią same za siebie. Nie zapominajmy, że Stany Zjednoczone nie zwą się Federated States lecz United States, a na

określenie sojuszników w obecnej wojnie ukuł prezydent Roosevelt termin United Nations.

Dla uzasadnienia wyrugowania *unii* na rzecz *federacji* przytacza się u nas argument, że tak jest zręczniej, gdyż słowo *unia* brzmi źle w uszach Litwinów. Argument ten nie wydaje się trafny. Celem naszym musi być *unia* nie tylko z Litwinami (liczebnie najmniej licznymi, choć uczuciowo wysuniętymi przez nas na pierwsze miejsce), ale i z Czechami, i z Słowakami, i z Ukraińcami, i z Białorusinami. Otóż wszystkim tym partnerom – z wyjątkiem jednej Litwy – słowo *unia* brzmi przyjemnie i budzi w nich cenne skojarzenia historyczne i uczuciowe. Jest to imponderabilium tak ważne, że nie możemy z lekkim sercem przejść nad nim do porządku dziennego. Ci, którzy to czynią, składają tym samym dowód, że nie są dość głęboko związani z nurtem psychicznym swego narodu.

---

Znamy z historii liczne przykłady związków państwowych, które ewolucyjnie zacieśniały się aż do zlania się w jedno państwo (a nieraz i w jeden naród), oraz związków, które nie wytrzymały próby czasu. Procesów udanych – od konfederacji do federacji wzgl. Unii – było w czasach nowożytnych cały szereg, jak oto Stany Zjednoczone Ameryki Północnej<sup>85</sup>, Szwajcaria, Rzesza niemiecka, Kanada, Australia, Afryka Południowa. Cechą charakterystyczną wszystkich tych przykładów (za wyjątkiem Szwajcarii) jest, że mniejsze jednostki państwowe, wchodzące z sobą w związek federacyjny, *miały gros ludności tej samej narodowości i języka*<sup>86</sup>. Jankesi lubią niesfornym narodom Europy świecić w oczy przykładem zjednoczenia się ich Stanów. „Mogliśmy my, możecie i wy”. *Twierdzeniom takim należy się przeciwstawić jak najbardziej* kategorycznie. To co Jankesi zrobili z końcem XVIII wieku, to Polacy zrobili już za Łokietka, mianowicie zjednoczyli obszary zaludnione przez ludzi tej samej mowy, religii, obyczaju i pochodzenia.

---

<sup>85</sup> Stany Zjednoczone przeszły szereg etapów: w r. 1643 zawiązano „ligę przyjaźni”, w r. 1774 konfederację, w r. 1786 federację. Od wojny domowej (r. 1861) należy Stany uważać za unię.

<sup>86</sup> Wyjątek stanowi tu jedynie Szwajcaria, ale jej położenie geograficzne jest tak szczególne, że trudno wypadek szwajcarski w jakikolwiek sposób uogólniać

Jednoczące się Stany – podobnie jak Polska Piastów – rozdzielone były sztucznie; słusznie cytowane jest w „Federal Union” powiedzenie p. Mousley’a, że „unia amerykańska nie była krokiem poza nacjonalizm, ale krokiem w nacjonalizm”<sup>87</sup>.

Federacja, jeśli ma się ostać, powinna jednoczyć to, co już było sobie bardzo bliskie, jeszcze zanim połączyło się w związek federacyjny. Posłuchajmy co o tym myśli prof. Dicey<sup>88</sup>.

„Państwo federacyjne może powstać, jeśli spełnione są dwa warunki. Po pierwsze, musi istnieć zespół krajów takich jak kantony szwajcarskie, kolonie amerykańskie lub prowincje Kanady, tak blisko spokrewnionych lokalnie, historycznie, rasowo itp., by mogły w oczach swych mieszkańców wywoływać wrażenie wspólnej narodowości...

Drugim warunkiem absolutnie niezbędnym dla powstania ustroju federalnego jest istnienie bardzo szczególnego stanu uczuć wśród mieszkańców krajów, których zjednoczenie jest proponowane. Muszą oni pragnąć unii, nie pragnąc jedności. Jasne jest, że gdyby nie było pragnienia unii, nie byłoby podstawy do federacji”.

Posłuchajmy również definicji federalizmu, sformułowanej przez znanego publicystę angielskiego Wickhama Steed’a.

„Mówiąc o *federalizmie* mam na myśli taką formę zrzeszenia się narodów lub ludów, która zachęca do wzrostu wśród nich poczucia wspólnoty. Federalizm, zdaniem moim, stoi lub pada zależnie od stopnia w którym daje odpowiedź, lub nie potrafi odpowiedzieć, na pytanie czy pojedyncze narody mogą utworzyć międzynarodową wspólnotę z tym samym rodzajem, choć może nie dokładnie z tym samym stopniem, posłuszeństwa wobec prawa, do jakiego indywidualni członkowie narodu poczuwają się wobec prawa obowiązującego w ich narodowej wspólnotcie”<sup>89</sup>.

A więc federacja stoi lub pada zależnie od tego, czy potrafi wytworzyć więź *analogiczną* do więzi narodowej. Wyrażmy to krótko: *federacja utrzyma się tylko wtedy, jeśli w jej ramach narasta wielki naród.*

---

<sup>87</sup> s. 309

<sup>88</sup> „Introduction to the study of the Law of the Constitution”, London, 1927, s. 136-143.

<sup>89</sup> „Federal Union”, s. 263

---

O federacjach mówią dziś wszyscy. Popularnie wyobrażają sobie ludzie federację w sposób następujący: parę narodów łączy się w federację, robiąc pewne ustępstwa ze swej suwerenności na rzecz wspólnej polityki zagranicznej i wojskowej, a może i gospodarczej. W zamian za te ustępstwa sfederowane narody uzyskują siłę odpowiadającą ich wspólnej liczebności, *zachowując równocześnie pełną odrębność narodową*. Na przykład: Niemcy liczą siedemdziesiąt milionów ludności; jeśli powstanie federacja wrogich Niemcom sąsiadów, licząca tyleż samo ludności, wówczas wytworzy się siła zbliżona do siły niemieckiej i zdolna jej się skutecznie przeciwstawić. Jednakże Polacy, Czesi, Węgrzy, Jugosłowianie, Litwini, Albańczycy itd. wchodzący w skład tej federacji zostaną nadal odrębnymi narodami.

Rozumowanie takie jest równie rozpowszechnione jak fałszywe i świadczy o braku zrozumienia prawideł psychologii zbiorowej. *Federacja, której poszczególni partnerzy zachowują na dłuższą metę własną nieuszczerploną więź narodową, nie wytrzyma żadnej poważniejszej próby życia*. Federację, podobnie jak małżeństwo, nie zawiązuje się na miodowe miesiące, ale na czarne godziny i burze życia. Otóż psychologia uczy nas, że miliony ludzi dadzą się poruszyć do wspólnego wysiłku tylko pod warunkiem, że powstanie między nimi silna więź psychiczna, *duch zbiorowy* (określany przez naukę anglosaską jako *group mind*). Jeśli grupa ma stawić czoło niebezpieczeństwu, musi mieć zbiorowego ducha; zbiorowisko ludzkie, które takiego ducha nie wytworzy, zachowa się jak armia Dariusza pod Maratonem lub Napoleona pod Lipskiem: rozleci się.

Mówiąc o federacji mamy zwykle na myśli wspólną siłę zbrojną i wspólną gospodarkę. Jedną wystawi na próbę wojna, drugą kryzys gospodarczy; obie będą się starali wrogowie rozbić intrygą i przekupstwem. Chcąc by federacja przetrwała wszelkie przeciwności trzeba by wytworzyła wspólnego ducha, opartego na wspólnych sympatiach i antypatiach, na wspólnych odruchach uczuciowych, wspólnych wierzeniach i zwyczajach, wspólnych instytucjach, przyzwyczajeniach prawnych i metodach wychowania, wspólnych wspomnieniach i wspólnych nadziejach. Krótko mówiąc, *federacja chcąc trwać musi wytworzyć to, co określamy popularnie jako ducha*

*narodowego*<sup>90</sup> Można się zabawić w grę słów i powiedzieć, że będzie to specjalny *duch federacyjny* o charakterze ponadnarodowym czy też quasi-narodowym. Będzie to tylko gra słów.

Cytowaliśmy już, jak uczony angielski Ernest Barker próbuje określić więzi psychiczne całkujące naród brytyjski (United Kingdom) i federację brytyjską (Commonwealth). Píše on: „Szkocja jest narodem który jest niby-państwem (quasi-state); Wielka Brytania jest państwem, które jest co najmniej niby-narodem (quasi-nation); a Commonwealth jest wspólnym systemem kultury będącym również niby-państwem i mającym w sobie trochę z niby-narodu”<sup>91</sup>. Jest to znów tylko gra słów. W innym miejscu ten sam autor wyraża się: „Ludy szkocki i walijski są narodami pierwszego stopnia (nations of the first degree) zadowolającymi się społecznym wyrazem swej odrębności. Z drugiej strony członkowie tych ludów są również członkami pewnego narodu – narodu brytyjskiego – który jest narodem drugiego stopnia (nation of the second degree)”<sup>92</sup>. Jak już wspomnieliśmy, jest to sprawa terminologii; my przyjęliśmy w niniejszej pracy termin *wielki* naród na określenie stopu narodowego tego typu co brytyjskie Zjednoczone Królestwo. Recytuję powyższe ustępy Barkera dlatego, bo szczególnie trafnie wskazują na to, że taki Commonwealth, o typie federacji, będąc wspólnym systemem kultury jest tym samym czymś w rodzaju narodu i tym właśnie cechom zawdzięcza swą spistość, która pomaga mu przetrwać drugą już z kolei wojnę światową.

Czytałem świeżo pracę, napisaną przez pewnego Polaka w Turcji w r. 1941, w której wyraża się on że Federacja Narodów Zachodnio-Słowiańskich powinna się stać „nadnarodem”.

Na różne sposoby, przez różnych ludzi, wyrażana jest tu podstawowa myśl, że związek federacyjny paru narodów, chcąc trwać, musi wytworzyć *nową* więź psychiczną w swej istocie mającą również charakter więzi narodowej. Takie jest żelazne prawo

---

<sup>90</sup> To samo odnosi się do państwa wielonarodowego.

<sup>91</sup> loc. cit., s. 131

<sup>92</sup> loc. cit., s. 17



psychologii naszych czasów. Parę wieków temu można jeszcze było oprzeć federację na więzi monarchicznej, jak tego mieliśmy przykład choćby w monarchii austro-węgierskiej, która uratowała się w czasie burzy w młodości Marii Teresy i nawet jeszcze w czasach napoleońskich, a rozpadła się w XX wieku skutkiem tego, że wśród swych ludów nie zdołała wytworzyć więzi *wielkiego* narodu.

Dziś więź narodowa wyparła w dużej mierze więź monarchiczną i stanowi jedyne lepiszcze, zdolne cementować w spoiwą całość wszelkie twory federacyjne.

*Federacja ma dziś o tyle sens, o ile świadomie stawia sobie za cel utworzenie wielkiego narodu i o ile całą swą strukturę przystosowuje od samego początku do tego zadania.* Natomiast federacja chcąca na stałe utrzymać odrębności narodowe swych członków jest przedsięwzięciem utopijnym, skazanym na to, by się rozpaść przy pierwszej okazji.

---

Definicja prof. Dicey'a trafia w sedno zagadnienia, precyzując warunki powstania federacji: *pokrewieństwo i chęć zjednoczenia się.* Drugi warunek można wywołać w czasie stosunkowo szybkim, przy pomocy odpowiednich metod propagandy. *Natomiast pierwszy warunek musi być wynikiem długich procesów historycznych i doraźnie wywołać go nie można.* Toteż tabliczka z definicją prof. Dicey'a powinna wisieć nad każdym stolikiem kawiarnianym, przy którym amatorzy klecą sztuczne twory federacyjne.

Mądrzejsi adherenci idei federacyjnej na Zachodzie zdają sobie sprawę z pierwszego warunku i dopatrują się jego spełnienia we wspólnocie cywilizacyjnej, łączącej narody białej rasy o kulturze chrześcijańskiej i ustroju demokratyczno-parlamentarnym. Clarence Streit, autor „Union Now”, widzi obecnie 15 narodów, odpowiadających powyższym warunkom i tym samym dojrzałych do sfederowania się. Narody te to Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Kanada, Afryka Południowa, Australia, Nowa Zelandia, Irlandia, Belgia, Holandia, Szwajcaria, Dania, Norwegia, Szwecja i Finlandia.

Mimo dużego powinowactwa ustrojowego i cywilizacyjnego wszystkich tych narodów, panują między nimi silne antagonizmy. Streit zdaje sobie z nich sprawę, toteż proces tworzenia tej federacji rozkłada na dwa etapy. Pierwszy etap – to wspólnota

narodów anglosaskich, których pokrewieństwo jest tak bliskie, że obecny ich rozdział wydaje się rzeczą sztuczną. Drugim etapem byłoby wciągnięcie do unii anglosaskiej wymienionych wyżej mniejszych państw europejskich.

Jako „Sofortprogramm”<sup>93</sup>, projekt Streita wydaje się nierealny; jednakże rozłożony na dwa powyższe etapy i propagowany systematycznie przez dziesiątki lat, może doczekać się urzeczywistnienia. Po przewyciężeniu antagonizmów narodowych program ten natrafi na dwie szczególne trudności: sprawę kolonii, stanowiących obecnie własność poszczególnych partnerów przyszłej federacji (Indie!) oraz fakt, że Stany Zjednoczone górowałyby liczbą ludności nad sumą ludności wszystkich innych członków unii, co dałoby Stanom hegemonię w parlamencie federalnym.

---

Rozpatrzmy teraz, w świetle dwu warunków prof. Dicey’a, kwestię organizacji międzymorza bałtycko-czarno-śródziemnego. Pierwszemu warunkowi – bliskiego pokrewieństwa historycznego, rasowego, językowego, religijnego, cywilizacyjnego itp. odpowiada bez zastrzeżeń jedynie Unia Słowian Zachodnich, a więc Czechów, Słowaków, Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Do Unii tej naturalnym biegiem rzeczy wejść powinna Litwa, odrębna wprawdzie językowo, a po części i etnicznie<sup>94</sup> od innych członków takiej Unii, za to szczególnie blisko z nimi spokrewniona pod względem historycznym, religijnym i cywilizacyjnym.

Znacznie słabsze, powiedzmy to otwarcie – o *klasę słabsze* – jest powinowactwo między powyższym zespołem narodów a Węgrami i Rumunami. Jednakże ze względów geopolitycznych (a w stosunku do Węgier i cywilizacyjno-religijnych) między Unią Słowian Zachodnich a Węgrami i Rumunią powinien się zawiązać pewien stosunek formalno-prawny, może o typie konfederacji. Natomiast więź między Unią Słowian Zachodnich, a państwami bałkańskimi (mimo słowiańskiego pochodzenia dwu z nich)

---

<sup>93</sup> niem. dosłownie: program błyskawiczny. Określenie dla utworzonego ad hoc planu działania pozbawionego szansy pełnej realizacji. [red.]

<sup>94</sup> Odrębność etniczna Litwinów jest rzeczą względną, wobec silnej domieszki krwi polskiej i białoruskiej. Dzisiejszy Litwin jest na pół Słowianinem.

wyduje się być zbyt słaba na wymagania prof. Dicey'a, toteż pomysły federacji (czy nawet konfederacji) sięgającej od Litwy po Grecję należy podciągnąć pod kategorię federacji „katastrofalnych”, o których uczeni brytyjscy wyrazili się, że „katastrofa może narzucić pewne formy federacyjne społeczeństwom jeszcze nie dojrzałym do federacji”<sup>95</sup>. Taka niedojrzała federacja nie wytrzyma pierwszej próby życia.

Drugim warunkiem prof. Dicey'a jest szczególny stan uczuć, powodujący pragnienie unii wśród mieszkańców krajów mających wejść w jej skład. *Pragnienie to można wywołać*. Praca to żmudna, którą muszą systematycznie prowadzić grupy zwolenników unii w obrębie każdego z jej przyszłych uczestników. Wielki czas, by praca ta ruszyła z miejsca wśród Słowian Zachodnich i Litwinów.

---

W mowie wygłoszonej w dn. 22 III 1943 r. Churchill naszkicował następujący plan, organizacji międzynarodowej: „Obok wielkich mocarstw powinna być pewna ilość grup państw lub konfederacji, które wypowiedziałyby się przez własnych wybranych przedstawicieli; całość wyłoniłaby Radę wielkich państw i grup państw”.

Przy takiej koncepcji *ściślejszy związek wszystkich narodów, położonych między Niemcami a Rosją, jest rzeczą pożądaną i naturalną pod warunkiem, by związkowi temu nie nadawać charakteru federacji (co musiałoby doprowadzić do zupełnie zbędnych tarć i zawodów), a utrzymać go w ramach konfederacji na tyle elastycznej, by mogła dostosować się do wielu istniejących na tym obszarze rozbieżności i konfliktów*. Unia Słowian Zachodnich i Litwy, skonfederowana z Węgrami i Rumunią, wydaje się odpowiadać powyższym założeniom.

Państwa bałkańskie stanowią krąg odrębny i wyłonią zapewne organizację własną.

## ORGANIZACJA ŚWIATA

Dążenie do zjednoczenia całej ludzkości w jednolitą organizację zaprzętało – na przestrzeni tysięcy lat – umysły najwybitniejszych myślicieli. Pierwszą poważną próbą

---

<sup>95</sup> „Federal Union”, s. 326

ureczywistnienia tej idei było państwo rzymskie; pax romana objęła na kilka wieków cały ówczesny świat cywilizowany. Drugą taką próbą było średniowiecze, ze swą podwójną hierarchią – duchowną i świecką – w osobach papieża i cesarza rzymskiego, w oparciu o arbitraż międzynarodowy oraz o sobory jako Parlament świata chrześcijańskiego. Organizację tę rozbiła reformacja, głosząc pełną, nawet w dziedzinie religii(!), suwerenność poszczególnych państw. Ale już poczynając od XVII wieku budzą się ponownie tęsknoty do organizacji międzynarodowej. Częściowo zaspokaja tę potrzebę tzw. Święte Przymierze (1815-48), które daje Europie kilkadziesiąt lat pokoju. Wreszcie, w czasach najnowszych, heroldem tej idei staje się masoneria, która w roku 1919 powołuje do życia Ligę Narodów.

Stwierdźmy otwarcie, że idea organizacji ponadpaństwowej była w polskim Obozie Narodowym do niedawna bardzo niepopularna. Płynęło to z dwu powodów: wyidealizowania państwa narodowego jednorodnego jako najwyższej, *bezwzględnie suwerennej* społeczności oraz fakt, że organizatorami wszelkich organów międzynarodowych stały się w naszych czasach konspiracje masońskie i żydowskie, blisko z sobą powiązane. Obawy polskich narodowców okazały się zresztą w pełni uzasadnione: Liga Narodów, w której głównym stałym przedstawicielem Polski był p. Reichman, funkcjonowała z reguły przeciw nam, a w chwili rozbioru Polski nie zdobyła się nawet na gest.

Mimo to – a może właśnie z powodu tego – musimy zmienić nasze ustosunkowanie się do samej zasady organizacji świata.

W dwudziestoleciu 1919-39 polski ruch narodowy przeszedł głęboką ewolucję poglądów, porzucając imperatyw „egoizmu narodowego” na rzecz zharmonizowania uczucia narodowego z uniwersalizmem katolickim<sup>96</sup>. Ta ewolucja pociągnęła i pociąga za sobą nadal szereg skutków, z których jednym jest konieczność sprecyzowania naszej

---

<sup>96</sup> W wydanej w r. 1942 w Londynie pracy M. Sieniawskiego pt. „Z rozważań nad narodowym radykalizmem” czytamy: „Nacjonalizm i uniwersalizm uzupełniają się i przenikają wzajemnie. Pierwszy jako wyraz przede wszystkim *założeń dziedzicznych* ludzkości, drugi jako wyraz przede wszystkim jej życia duchowego”.

postawy wobec zagadnienia organizacji świata. W roku 1941 ukazała się w Anglii książka A.C.F. Beales'a pt. „The Catholic Church and the International Order”<sup>97</sup>. Beales przypomina prawdę wciąż na nowo zapominaną, że Kościół Katolicki reprezentował zawsze i reprezentuje nadal ideę uniwersalistycznej organizacji ludzkości i że wszelkie próby przedstawiania tej idei jako zdobyczy nowoczesnej myśli tzw. „wolnej” są zwykłym nieuctwem. *Katolik powinien uznawać potrzebę organizacji uniwersalistycznej* nie tylko duchownej, którą jest Kościół, ale i świeckiej. W tym też kierunku poszło szereg wypowiedzi Papieża Piusa XII w czasie obecnej wojny. Jednakże Beales podkreśla bardzo mocno, przy pomocy długiego szeregu cytatów, że Kościół katolicki nie zamierzał nigdy budować jednolitego państwa światowego na gruzach poszczególnych państw i narodów. Kościół uznaje, że narody są wytworem naturalnej ewolucji ludzkości i mają pełne prawo do zachowania swej odrębności. Pisaliśmy o tym obszernie w pierwszych rozdziałach tej pracy. Formuła „ludzkości jako zorganizowanej wielości narodów” odpowiada zarówno katolickiemu jak i narodowemu punktowi widzenia i ma solidne naukowe fundamenty, powinna więc stanowić wytyczną dla przyszłej organizacji świata.

---

Na wszelką organizację składają się trzy elementy: jej *założenia* (i wynikająca z nich działalność), jej *formy* organizacyjne oraz *ludzie*, którzy te formy wypełniają.

Zacznijmy od tych ostatnich. Do organizacji świata brali się na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat z reguły internacjoniści, podczas gdy nacjoniści przeciwdziałali im jak mogli. Rezultat tych zapasów musiał być ujemny. *Pierwszym warunkiem* powodzenia jest przeto wytworzenie się *kadr ludzi*, rozumiejących potrzebę organizacji świata w sensie „wielości narodów”, ludzi zarazem kochających własne narody jak i oddanych całym sercem wielkiemu zadaniu uładzenia<sup>98</sup> ludzkości. Od przyszłej organizacji świata należy wykluczyć wszelkich „zacieraczy granic”, kosmopolitów i bezpaństwowców. W międzynarodowych władzach powinni zasiadać normalni Anglicy, Francuzi, Polacy, Żydzi, normalnie kochający swe ojczyzny. Ludzie ci

---

<sup>97</sup> Książka ta wyszła ostatnio w tłumaczeniu polskim.

<sup>98</sup> *daw.* uporządkowaniu.

nie powinni opierać się o kierowane międzynarodowo konspiracje, lecz muszą szukać w swych narodach oparcia o grupy i prądy myśli *świadomie łączące nacjonalizm z uniwersalizmem*.

*Drugim warunkiem* powodzenia organizacji międzynarodowej są jej *formy*. Ewoluuować one muszą *powoli*, nie wyprzedzając narastania kadr i dojrzewania w masach zrozumienia dla korzyści współdziałania narodów. Nawet najwięksi entuzjaści federacjonizmu jak np. Clarence Streit nie uważają w obecnej chwili za możliwe sfederowania więcej niż piętnastu państw najbardziej cywilizacyjnie zaawansowanych. Federacja światowa może nastąpić jako wynik długofalowego procesu zbliżania i upodabniania się do siebie narodów, ale to muzyka dalekiej przyszłości. Na obecną chwilę wysuwane są z różnych stron projekty idące raczej w kierunku *koordynacji poszczególnych dziedzin życia przez szereg międzynarodowych organizacji*. Zwolennicy tej koncepcji powołują się na to, że w ostatnich dziesięcioleciach organizacje takie jak np. Światowy Związek Pocztowy, Międzynarodowe Biuro Pracy, Trybunały w Hadze, Międzynarodowe Porozumienia Przemysłowe (Kartele itp.), Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie, Bank Wypłat Międzynarodowych itd. funkcjonowały o wiele sprawniej i skuteczniej niż „centralna władza” pod postacią Ligi Narodów. W związku z taką koncepcją projektuje się utrzymanie, po zakończeniu obecnej wojny, międzysojuszniczych organów utworzonych dla rozdziału surowców, żeglugi morskiej, odbudowy gospodarki światowej itp.

Niewątpliwie organizowanie się ludzkości na płaszczyznach realnych potrzeb jest metodą skuteczniejszą niż tworzenie zawieszonych w powietrzu ciał ponadpaństwowych. Z drugiej jednak strony takie organizacje – nazwijmy je *funkcjonalne* – wymagają pewnej koordynacji i egzekutywy, którą obecnie czerpią w wielu wypadkach z konspiracji międzynarodowych, ale którą powinny czerpać z jawnych ośrodków autorytetu. Toteż centralny ośrodek ponadpaństwowy jest niewątpliwie pożądany i wykształci się może ze współpracy rządów sojuszniczych. Rzecz oczywista, że w dzisiejszym stadium ośrodek taki może mieć charakter co najwyżej konfederacyjny, tzn. może wywierać bezpośredni wpływ tylko na rządy, a jedynie pośrednio – poprzez rządy – na obywateli poszczególnych państw.

Dla uniknięcia fikcji równości między wielkimi mocarstwami i mniejszymi narodami, te drugie nie powinny być reprezentowane w centralnym ośrodku bezpośrednio, lecz raczej poprzez związki obejmujące po kilka czy kilkanaście państw względnie przez unie, w ramach których narastają *wielkie* narody.

Szczegółowe opracowanie form międzynarodowej współpracy jest nie tylko przedwczesne, lecz i nierealne, gdyż formy wyłonią się naturalnym biegiem rzeczy wtedy, gdy *właściwi* ludzie wezmą się do realizacji *właściwej* treści. Brak tej treści, przy narzuceniu z góry dość sztucznych form, stał się zgubą Ligi Narodów. Toteż przyszła organizacja międzynarodowa musi przede wszystkim uprzytomnić sobie główne czekające ją zadania i przykroić do nich obowiązki i prawa swych członków.

Wśród zadań tych na pierwszy plan wysuwa się międzynarodowa *obrona przed napadem* (przy pomocy kontroli zbrojeń ofensywnych<sup>99</sup>, międzynarodowej siły zbrojnej, umiędzynarodowienia lotnictwa transportowego itp.). Obrona taka wymaga silnej egzekutywy światowej oraz nałożenia poważnych obowiązków na poszczególne państwa. Jednakże ta obrona będzie realna tylko wtedy, gdy usunie się główne przyczyny pchające państwa do zbrojeń i wojen, a więc przede wszystkim *niesprawiedliwy rozdział surowców oraz terenów do osiedlania się*.

Wadliwy rozdział surowców jest dziś rzeczą powszechnie uznaną. Natura w strefie gorącej pracuje na człowieka nieledwie bez jego pomocy i największe wysiłki rolników w przeludnionych krajach strefy zimniejszej nie wystarczą dla zapewnienia tym krajom stopy życiowej odpowiadającej obecnemu poziomowi cywilizacji. *Zmonopolizowanie obszarów tropikalnych dla pewnych szczęśliwych narodów, z wykluczeniem wszystkich*

---

<sup>99</sup> Nie należy identyfikować tego postulatu ani z pacyfizmem, ani z rozbrojeniem. W każdej epoce istnieje bardzo wyraźna różnica między uzbrojeniem defensywnym a ofensywnym. Kontrola międzynarodowa może w zarodku niszczyć to drugie, natomiast żaden naród zdrowy psychicznie (tzn. nieopanowany przez utopistów) nie zrezygnuje z uzbrojenia defensywnego, choćby dla względów zdrowia duchowego. Narodami, które ten problem rozwiązały w sposób prawidłowy, wydają się w naszych czasach być Szwajcaria, Finlandia i kraje anglosaskie. Również i Polska w okresie Jagiellońskim rozwiązała na swe czasy – pięknie problem systemu wojskowego czysto obronnego.

*innych, jest rzeczą tak niemoralną, że musi sparaliżować w zarodku wszelką próbę organizacji międzynarodowej. Również nierównomierne rozłożenie bogactw mineralnych staje się niesłusznym powodem wzbogacenia się jednych narodów kosztem innych.*

Problem ten jest dostatecznie zbadany i spopularyzowany i był przedmiotem obszernych debat w Lidze Narodów i innych ciałach międzynarodowych. Nadszedł czas na jego rozwiązanie, co zrozumieli już nawet ci, którzy najwięcej na tym rozwiązaniu muszą stracić, tj. oba mocarstwa anglosaskie. Zobowiązały się one w art. 4. Karty Atlantyckiej (r. 1941), że „będą się starać, z zachowaniem należnych względów dla swych istniejących zobowiązań, by wszystkie państwa, wielkie czy małe, zwycięskie czy zwyciężone, miały dostęp na równych warunkach do handlu i surowców światowych, potrzebnych dla ich gospodarczej pomyślności”.

*Egzekucja tego przyrzeczenia stanowić będzie jedno z głównych zadań przyszłej organizacji świata.*

Następny wielki problem, to sprawa terenów pod osiedlanie się. Nadmiar ludności z krajów przeludnionych powinien mieć możliwość emigracji, póki istnieją na świecie tereny słabo zaludnione o odpowiedniej glebie i klimacie. Nie wolno z tym czekać do wybuchu nowej wojny o „Lebensraum”<sup>100</sup>. Karta Atlantycka milczy na ten temat, wysunął go jednak zdecydowanie Papież Pius XII w mowie wygłoszonej na Zielone Świątki 1941, domagając się „korzystniejszego rozsiedlenia ludzi na powierzchni ziemi”. W dalszym ciągu tego przemówienia Papież oświadczył: „Nasza planeta... nie jest pozbawiona obszarów nadających się do zamieszkania, obecnie pozostawionych dzięki naturalnej roślinności, a nadających się dobrze pod uprawę przez człowieka. W wielu wypadkach nie da się uniknąć emigracji, z tego czy innego kraju, rodzin poszukujących nowych siedzib”.

„Gęsto zaludnione kraje zostaną odciążone i ich mieszkańcy uzyskają nowych przyjaciół w krajach obcych, a państwo przyjmujące emigrantów uzyska pracowitych nowych obywateli. W ten sposób i narody dające i narody otrzymujące przyczynią się do wzmożenia dobrobytu i do postępu kultury”.

---

<sup>100</sup> niem. Przestrzeń życiowa. [red.]



Znana autorka angielska Doreen Warriner w pracy pt. „Wschodnia Europa po Hitlerze”, wydanej w r. 1940 przez Fabian Society, wskazała bez ogródek na tych, którzy i w tej sprawie powinni wziąć na siebie największe obowiązki. Píše ona: „Na przyszłość polityka migracyjna Imperium Brytyjskiego musi ulec zmianie. Imperializm społeczny (social imperialism) Imperium Brytyjskiego – tzn. jego polityka monopolizowania najlepszych terenów świata pod osadnictwo brytyjskie – wyrządza Europie najcięższą krzywdę (gravest injury)”.

Kanada, Ameryka Południowa, duża część Afryki i Australii, oto tereny, na których osiedlić się jeszcze mogą setki milionów białych ludzi.

W końcu należy wymienić szczególnie delikatne zadanie naczelných władz międzynarodowych, którym będzie *ochrona małych narodów i mniejszości narodowych w sposób, nie hamujący narastania wielkich narodów*.

Mówiliśmy już o tym obszernie.

## TAKTYKA WIELKICH IDEI

Każda epoka ma swe wielkie idee. Wiszą one w powietrzu albo lecą huraganem przez świat. Niektóre niosą ludzkości poprawę jej doli, inne rozmiatają społeczności, wyrrywają z korzeniami instytucje, kruszą i burzą.

Świadomie kierowany naród musi mieć taktykę wielkich idei. Jednym nadstawia żagle, by go niosły, pod inne płynie żmudnymi halsami, czasem, gdy sztorm staje się zbyt silny, zwija żagle i dryfuje, by przeczekać burzę.

Jak ma się ustosunkować Naród polski do wielkich idei narodowościowych naszej epoki?

W niniejszej pracy wymieniliśmy tych idei cały szereg. Oto one:

- 1) idea praw mniejszości narodowych
- 2) idea praw małych narodów
- 3) idea państwa narodowego jednorodnego
- 4) idea *wielkiego* narodu
- 5) idea federacyjna
- 6) idea organizacji całej ludzkości.

Niektóre z tych idei są z sobą zbieżne, inne kłócą się. Zbieżne są idee (2) i (3), (4) i (6) oraz (5) i (6). Kłócą się wyraźnie idee (1) i (3), (3) i (4) oraz (3) i (5). Idee (1) i (4), (2) i (4) oraz (4) i (5) z natury rzeczy powinny iść w parze, jednakże w wielu wypadkach są sobie przeciwstawiane. Próba pogodzenia idei (2) z ideą (5) bez uwzględnienia idei (4) daje koncepcję państwa wielonarodowego, o której utopijności mówiliśmy obszernie.

Spróbujmy teraz uprzytomnić sobie, które z powyższych idei służą narodowi polskiemu *w jego obecnym położeniu*, a które mu szkodzą.

Założenie: celem Narodu polskiego jest zrośnięcie się w *wielki* naród z pozostałymi Słowianami Zachodnimi i Litwinami. Idee, sprzyjające temu celowi, winniśmy wykorzystywać i popierać; idee przeciwne powinniśmy zwalczać. W walce tej czy poparciu nie będziemy odosobnieni, gdyż każda z tych idei ma na Zachodzie przeciwników i popleczników, wśród których możemy szukać sprzymierzeńców.

*Idea praw mniejszości narodowych.* Powinniśmy współdziałać z tymi czynnikami na Zachodzie (np. Royal Institute for International Affairs), które zdają sobie sprawę, że ochronę mniejszości narodowych należy ograniczyć do ram ściśle humanitarnych, nie pozwalając jej się stawać narzędziem do rozbijania państw narodowych, a w szczególności narzędziem do wywoływania procesów wstecznych przy narastaniu *wielkich* narodów.

*Idea praw małych narodów.* Podtrzymując w pełni prawo małych narodów do samodzielnego bytu powinniśmy głosić (i sami praktykować) konieczność wejścia mniejszych narodów w związki wielkonarodowe, nie obawiając się tego, że podobnym hasłem operuje również, acz z wybitną złą wiarą, Rosja. Natomiast powinniśmy tłumaczyć światu systematycznie, że *Rosja nie uprawia federalizmu, ale zwykłą eksterminację*. O dowody nietrudno.

*Idea państwa narodowego jednorodnego oraz idea wielkiego narodu.* Idea pierwsza znajduje się dziś w wyraźnym odpływie. Wzięta zbyt dosłownie idea ta zaszkodziła nam w latach 1918-21. Powinniśmy przestawić dziś cały nasz sposób myślenia i działania na realizację *idei wielkiego narodu*. Idea ta nie jest jeszcze wyraźnie sprecyzowana na rynku intelektualnym świata; *głosząc ją pierwsi moglibyśmy wyciągnąć wielkie korzyści propagandowe i polityczne*.

*Idea federacyjna.* Korzystna dla nas w swym wariancie głębszym, prowadzącym do państwa wielkonarodowego. Szkodliwa w swym wariancie państwa wielonarodowego, propagowanym wszędzie, dokąd sięgają wpływy żydowskie.

*Idea organizacji całej ludzkości* przybiera dwie postacie: *jednolitego państwa światowego* oraz *zorganizowanej wielości narodów*. Pierwsza jest szkodliwą utopią. Druga, w połączeniu z ideą całkowania ludzkości w *wielkie* narody, dokładnie odpowiada potrzebom polskiego Narodu.

## UNIA SŁOWIAN ZACHODNICH I LITWY

W styczniu 1941 r. ogłosiłem część pierwszą niniejszej pracy, traktującą o konieczności zespolenia Litwinów, Białorusinów, Ukraińców i Polaków w jeden *wielki* naród. Napisałem wówczas dosłownie:

„W tej pracy rozpatruję, z punktu widzenia teorii *wielkiego* narodu, jedynie nasze problemy wschodnie. Zachodu i Południa nie przemyślałem jeszcze do końca, a nie chcę odwlekać druku”.

„Wzmocnienie elementów wschodnich Rzeczypospolitej musi iść w parze z wzmocnieniem elementów zachodnich, by punkt ciężkości Rzeczypospolitej nie przesunął się zanadto na Wschód i by tym samym nie uległa naruszeniu równowaga naszej psychiki. Przypuszczam, że niebezpieczeństwa tego unikniemy poszerzając nasze granice na Zachodzie i Północy, w wyniku obecnej wojny, i wchodząc w bliskie stosunki z Słowiańszczyzną Zachodnią”.

Pisząc to nie miałem wątpliwości, że *wielki* naród ukraińsko- białorusko- litewsko- polski powinien objąć również Czechów i Słowaków, nie czułem się jednak jeszcze na siłach podejść do tego problemu z dostatecznym wkładem własnych przemyśleń.

Od tego czasu upłynęły dwa lata. Problem przemyślałem, toteż wywiązuję się obecnie z obietnicy danej czytelnikom części I. „Wielkiego Narodu”.

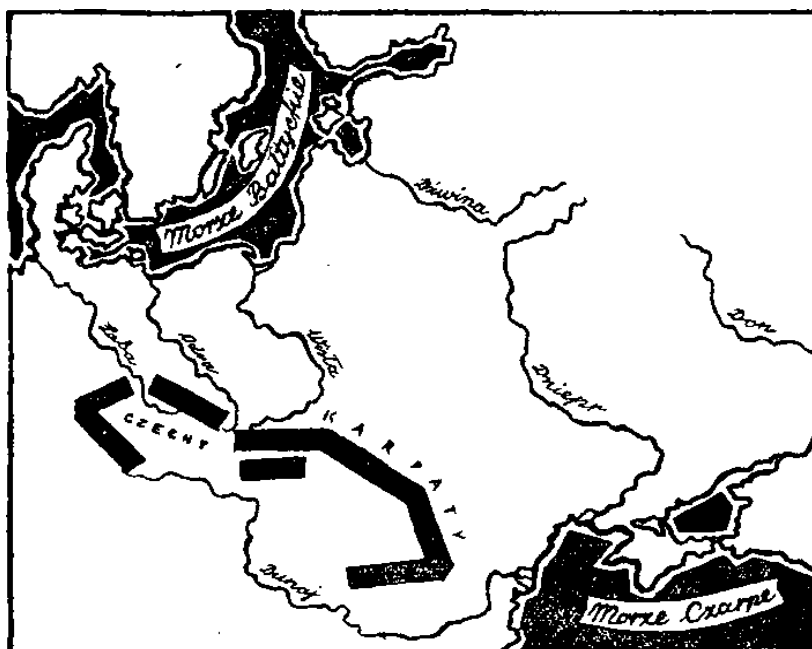
---

Bardzo pięknie napisał Barker: „Gdyby mi kazano ułożyć formułę na sporządzenie narodu, powiedziałbym: „Weź najpierw pewien obszar; dodaj pewną formę organizacji

(lub państwo) dla zespolenia jego mieszkańców; pozwól by pewien język, o ile nie było go tam na początku, stopniowo przeważał; spraw, by wspólnota wierzeń i kultu zjednoczyła duchowo ludzi – i następnie z tygla czasu i fermentacji wieków wyłoni się naród”.<sup>101</sup>

Spróbujemy formułę tę zastosować do unii Czechów, Słowaków i Polaków. W kolejności przyjętej przez Barkera rozważymy obszar, organizację, język, wspólnotę wierzeń i kultu, czas i fermentację.

## I. OBSZAR



*Położenie geopolityczne.* Góra i morze dzieli ludzi, rzeka ich łączy, toteż góry i morza z reguły rozgraniczają narody, podczas gdy trudno wymienił choćby jedną rzekę, która stałaby się granicą osiedlenia narodowego. Nawet Ren, mimo że ze względów strategicznych stanowił przez kilka wieków granicę państwa rzymskiego, nie wytworzył wyraźnej linii podziału, a raczej geopolityczne pojęcie „Nadrenii” jako obszaru odrębnego i przejściowego, którego Ren jest centralną arterią a nie granicą.

Szukając geopolitycznych granic Zachodniej Słowiańszczyzny znajdujemy to samo: góry i morza ograniczają, rzeki łączą. Słowianie połabscy mieszkali z obu stron Łaby,

---

<sup>101</sup> „National Character and the Factors in its Formation”. London, 1927, s. 15

Ślężanie z obu stron Odry, Wiślanie z obu stron Wisły, Ukraińcy z obu stron Dniepru. Toteż jeśli chodzi o rzeki, to geopolitycznie (i ekonomicznie) traktować należy rzekę z zasady jako pas terytorium, a nie jako linię. „*Wracamy nad Odrę*” – tzn. *zajmujemy pas terytorium z obu stron Odry*. Rzeczpospolita jagiellońska władała Dnieprem obustronnie, co było rzeczą normalną. Rzeczpospolita w stanie upadku, poczynając od Jana Kazimierza, zachowała już tylko jeden brzeg Dniepru. Był to stan przeciwny naturze, toteż nie dużo czasu upłynęło, póki oba brzegi nie znalazły się ponownie w tym samym państwie.

Granice naturalne Zachodniej Słowiańszczyzny, to Bałtyk od północy, a od południa Morze Czarne, Karpaty, Tatry (wraz z pogórzem słowackim) oraz kwadrat czesko-morawski w okolu Gór Olbrzymich, Kruszcowych i Lasu Czeskiego.

Ani wschodnich, ani zachodnich granic naturalnych Słowiańszczyzna Zachodnia nie posiada. O ile jednak na Zachodzie względy *obronne* narzucają granicę w miejscu, w którym odległość między basztą czeską a Bałtykiem jest najkrótsza, a względy gospodarcze każą włączyć pas terytorium z obu stron dolnej Odry do tego samego państwa, które włada dorzeczem Odry Górnej, o tyle na Wschodzie granica jest równie płynna jak i stosunki ludnościowe. *Słowiańszczyzna Zachodnia sięga tam tak daleko, jak daleko w danym okresie dziejów sięga promieniowanie Zachodu*. Wielka gra dziejowa między Wschodem a Zachodem o dusze ludów zamieszkałych między Polską a Moskwą jest w pełnym toku i nie wydaje się bliska rozstrzygnięcia.

Jest wśród Polaków wielu defetystów, którzy obronę bastionu czeskiego przed zniemczeniem uważają za rzecz beznadziejną. Nie podzielam tego zdania. Załączony szkic uwydatnia kluczowe położenie *baszty czeskiej*. Jej utrata otworzyłaby Niemcom drogę na południowy wschód, z perspektywą okrążenia nas od południa. Dopuszciliśmy już raz do tego w wieku XVII i w półtora wieku później ulegliśmy sami rozbiorowi. Dopuszciliśmy do tego po raz drugi w r. 1939 i skutek nie dał długo na siebie czekać.

Czesi ulegli Niemczyźnie, bo zamknięci w swej baszcie odseparowali się od reszty świata słowiańskiego; ponadto zabrakło im prężności biologicznej do przeciwstawienia się fali germańskiej. Najgroźniejszą stroną ich dzisiejszego położenia jest fakt, że dopuścili do przelania się tej fali przez graniczne góry. Niemczyzna sudecka stanowi geopolitycznie wyrok śmierci na Czechów. W wyniku obecnej wojny muszą oni odzyskać granice swych

gó, nie tylko w sensie politycznym, ale i w sensie *osiedlenia*. Jeśli miałyby zabraknąć Czechów do zajęcia miejsca Niemców, niech osiedlą się tam Słowacy, Polacy i Ukraińcy. Baszta czeska musi być utrzymana w rękach słowiańskich.

*Słowacy*. Czy do Unii Słowian Zachodnich, i Litwy powinni wejść osobno Czesi i osobno Słowacy, czy też wspólnie jako Czechosłowacy?

Psychika Słowaków ukształtowała się w sposób krańcowo odmienny od psychiki Czechów, a to skutkiem zbiegu różnych okoliczności, wśród których tysiąc lat węgierskiego panowania nie mały wywarło wpływ. W „klimacie” węgierskim, tak podobnym do polskiego, Słowacy rozwinęli się w sposób niezmiernie bliski naszemu. Ten sam żarliwy katolicyzm; ten sam niedobór własnego mieszczaństwa, na skutek opanowania gospodarki przez Żydów; ten sam szlachecko-chłopski (mimo braku własnej szlachty) sposób bycia, skutkiem którego słowacki chłop jest o tyle bliższy chłopu naszemu niż czeskiemu; nawet – ten sam stosunek do Rosji, który bynajmniej nie przypadkowym zbiegiem okoliczności utrwala się obecnie krwią słowacką przelaną w Rosji, tworząc jedną więcej zbieżność między nami i Słowakami a rozbieżność względem Czechów. W rezultacie Słowak jest zadziwiająco bliski Polaka i mową (najbliższą naszej z pośród wszystkich narzeczy słowiańskich) i wiarą, i obyczajem. W ich pięknym kraju Polak czuje się szczególnie swojsko; w Orawskich Zamkach czy w Liptowskim Św. Mikuluszu, w Bratysławie czy Wranowie, nie czujemy się na obczyźnie. Zgodnie dzielimy ze Słowakami góry, które i dla nich i dla nas są najpiękniejsze na świecie. Choć Beniowski i Janosik byli Słowakami, należą i do naszej legendy i my poznajemy się w ich fantazji. Kto choć raz w życiu widział słowacką pielgrzymkę na Kalwarii Zebrzydowskiej, ten zna tajemnicę naszego braterstwa.

Nie wolno nam się dziwić, że właśnie ta bliskość z nami stała się powodem związku Słowaków z Czechami. Wielki przywódca Słowaków, śp. ks. Hlinka, nie robił z tego tajemnicy, że odrębność narodową słowacką może budować tylko w związku z Czechami, gdyż wiążąc się z nami Słowacy roz płynęliby się rychło w morzu polskim. Obawa ta jest zrozumiała i winniśmy ją szanować. Słowacy nie cieszyli się nigdy samodzielnością państwową; uzyskanie własnego oblicza narodowego i samodzielności politycznej stanowi od wieków ich marzenie. Do niedawna byli na pograniczu między ludem

a narodowością, ale w ciężkich doświadczeniach narody szybko dojrzewają, choć szkoła hitlerowska nie jest najlepsza. Powiedział niedawno Churchill o Szkotach: „Jedyna ich wada, że ich za mało”. Podobnie można powiedzieć i o Słowakach. Za mało ich, by się utrzymać zupełnie samodzielnie w tym punkcie globu. Powinni szukać oparcia o przyjaciół, powinni wejść we Wspólnotę Słowian Zachodnich. Czy zechcą to uczynić w związku z Czechami, czy też wchodząc jako samodzielny członek do Unii Słowian Zachodnich, rozstrzygną sami. Nie wydaje się wskazane, by Polacy zabierali głos w tej sprawie. Ciężkim błędem z naszej strony byłaby jakakolwiek próba wbijania klina między pobratymcze społeczeństwa.

## II. ORGANIZACJA

### A) ORGANIZACJA POLITYCZNA

Cytowaliśmy przed chwilą przepis Barkera na tworzenie narodu. Kolejność wymienionych tam faz nie jest przypadkowa: chcąc stworzyć naród trzeba najpierw narządzić ramy terytorialne, polityczne i gospodarcze, w których mogłyby się zespalać wartości duchowe; następnie, w miarę kształtowania się języka – narzędzia przekazywania myśli – może dopiero narastać wspólnota wierzeń, stanowiąca najgłębszą więź narodu. Zsynchronizowanie tych zjawisk w czasie oraz fermentacja psychiczna, to procesy przekraczające możliwości oddziaływania najgenialniejszych nawet mężów stanu; zjawiska te rozkładają się na wieki i szeregi pokoleń i obejmują miliony ludzi nie uświadamiających sobie historycznych zdarzeń, w których biorą udział. Nie znaczy to jednak, by władcy i jednostki przodujące nie mogły tym procesom pomagać lub przeszkadzać. W narastającym *wielkim* narodzie można zawsze kłaść nacisk albo na to co dzieli albo na to co zbliża.

Rozważając narastanie *wielkiego* narodu na przykładzie czesko-słowacko-polskim będziemy więc przy każdym poszczególnym problemie brali pod uwagę dwa zasadnicze względy:

- (1) naturalną kolejność w czasie i synchronizację oraz
- (2) momenty łączące i dzielące.

Zacniemy od rozpatrzenia roli, jaką w narastaniu *wielkiego* narodu grają trzy zasadnicze elementy organizacji politycznej: Głowa Państwa, Rząd i Parlament.

*Głowa Państwa.* Najłatwiejszym i najszybszym sposobem zespolenia ludzi jest podporządkowanie ich jednemu człowiekowi. *W prymitywnych społeczeństwach jest to zarazem sposób jedyny.* Dopiero w miarę dojrzewania społeczeństw kształtują się *zespoły całkujące* takie jak Rząd (niepodporządkowany ślepo Głowie Państwa) oraz Parlament. Toteż w społeczeństwach dojrzałych rola zespalająca naczelnej jednostki waży mniej, choć doświadczenie wykazało, że obniżanie autorytetu i władzy Głowy Państwa poniżej pewnej normy (jak to zrobili np. Francuzi po r. 1870) mści się dotkliwie.

A więc unia społeczeństw obcych sobie i dość jeszcze surowych możliwa jest tylko przez Głowę Państwa. Klasyczne dwie takie unie – polsko-litewsko-ruska oraz angielsko-szkocka – nastąpiły w formie poddania się berłu wspólnego monarchy. W unii dwu społeczeństw bardzo prymitywnych, jakimi były Litwa i Polska z końcem XIV wieku, wspólny monarcha był przez długi czas jedyną więzią łączącą oba zrastające się społeczeństwa. Wspólny Sejm i wspólny rząd przyszedł dopiero znacznie później: wspólny sejm w blisko dwa wieki, ostateczna unifikacja rządu w cztery wieki później. Podobnie przebiegły procesy unijne, z których wyrosły narody francuski i hiszpański. Natomiast unia angielsko-szkocka (rok 1603) objęła społeczeństwa dojrzałe, toteż już po stu latach uzyskała wspólny rząd i parlament.

Czasem unia przybiera początkowo formę dwustopniowej monarchii, jak np. w cesarstwie niemieckim po r. 1871, w którym cesarz był zwierzchnikiem królów i książąt, a rząd i parlament były dwustopniowe (parlament Rzeszy i sejmy krajów).

Dynastie mają na ogół przynależność narodową trochę zamazaną, dzięki zwyczajowi żenienia się poza krajem. Unii Anglii ze Szkocją dokonał król będący, dzięki związkom rodzinnym, prawnym dziedzicem obu koron.

Dynastia Jagiellonów dzięki małżeństwu Jadwigi z Jagiełłą (choć niewieńczonemu potomstwem) zachowała na stałe posmak dynastii półpolskiej, półlitewskiej, podczas gdy Rusini pamiętali, że synowie Jagiełły urodzili się z księżniczki ruskiej, Zońki Holszańskiej. W ten sposób dynastia pierwszej zespoliła w sobie cechy wspólnoty wielkonarodowej polsko-litewsko-ruskiej niż to nastąpiło wśród mas obywateli Rzeczypospolitej.



Dzięki tego rodzaju powiązaniom, monarchia nadaje się niewątpliwie lepiej do przewodzenia narastaniu *wielkiego* narodu niż republika z wybieralną Głową Państwa. Nie było jeszcze bodaj w dziejach przykładu, by początkowe stadium procesu wielkonarodowego odbywało się pod wybieralną Głową Państwa, podobnie jak nie było przykładu unii przy zachowaniu odrębnych Głów Państwa. Byłoby może jednak zbyt pochopne wyciągać wnioski, że te dwa ostatnie warianty nie mogą znaleźć zastosowania w procesach wielkonarodowych. Można sobie wyobrazić wybór na wspólną Głowę Państwa człowieka tak dalece oddanego idei Unii, że jego rządy stałyby się momentem zespalającym członów Unii. Grozi jednak również ewentualność odwrotna: próba narzucenia przez każdy z członów Unii swego własnego kandydata; próba taka mogłaby zadrażnić ambicje i cofnąć procesy wielkonarodowe.

Gdy łączą się z sobą bardzo dojrzałe społeczeństwa, a brak kandydata na Głowę Państwa będącego symbolem łączącym wszystkich, można sobie również wyobrazić na okres przejściowy odrębne Głowy Państwa w każdym z członów Unii pod warunkiem, że współdziałałyby one z całego serca w procesach zespalania się *wielkiego* narodu, gdyż przeciwdziałanie ze strony którejkolwiek z nich dałoby skutki opłakane. Głowy te mogłyby przewodniczyć Unii kolejno. Ewentualność tę uważać należy za najmniej korzystną, a jeśli się jej nie da uniknąć, to w miarę zespalania się społeczeństw należy dążyć do wspólnej Głowy Państwa.

Wspomnieliśmy, że procesowi zrastania się *wielkiego* narodu przewodzi najszcześliwiej wspólny monarcha pod warunkiem, że w swej osobie symbolizuje imponderabilia wspólne wszystkim członom narastającej wspólnoty. Natomiast sprowadzanie ad hoc jakiegoś zagranicznego księcia i osadzanie go na sztucznie kreowanym tronie tam, gdzie wygasła od dawna instytucją monarchii, jest rzeczą tak dalece przeciwną duchowi procesów narodowych, w swej istocie *organicznych*, że nie wydaje się prowadzić do celu. Tam gdzie instytucja monarchii zanikła, odrodzenie się jej nie może nastąpić w sposób sztuczny, a raczej drogą naturalnego procesu w trakcie wielkich zdarzeń historycznych.

*Rząd.* Przedwczesna unifikacja Rządu może doprowadzić do tarć i napięć, które zahamują proces zespalania się. Nie należy się tu zbyt spieszyć, a raczej dążyć do

zespoleń tylko tych funkcji rządzenia, które mają związek z *zagranicą* (a więc polityki zagranicznej, wojska i stosunków gospodarczych z zagranicą). Pozostawienie tych funkcji w rękach paru rządów prowadziłoby do częstych rozbieżności w polityce zagranicznej, co uniemożliwiłoby narastanie jedności.

Psychologia i socjologia zgodnie twierdzą, że grupa społeczna narasta w miarę uprzytomniania sobie przez ogół jej członków wspólnej postawy i wspólnych interesów w stosunku do innych grup społecznych. Zasadniczym warunkiem narastania wspólnoty wielkonarodowej jest by nigdy, w żadnym wypadku, poszczególne człony Unii nie zajmowały postawy odrębnej wobec zagranicy. Nie wzięcie udziału przez Litwę w 13-letniej wojnie z Krzyżakami 1454-1466 silnie cofnęło proces zespalania się Rzeczypospolitej; natomiast udział Korony w walkach z Moskwą proces ten ponownie przyspieszył. Unii polsko-czesko-słowacko-ukraińsko-litewskiej grozi przede wszystkim różnolita postawa w stosunku do Rosji (mogą wyłamać się Czesi), w stosunku do Niemców (mogą wyłamać Słowacy i Ukraińcy), w stosunku do Węgrów (mogą być rozbieżności między Polakami a Słowakami). Każdy z partnerów Unii będzie musiał w stosunku do zagranicy robić pewne ustępstwa na korzyść punktu widzenia innych partnerów. Rzecz w tym, by ten rozrachunek interesów, to uzgadnianie, odbywało się na wewnątrz, a nie dopiero po ujawnieniu się rozbieżności w konkretnych posunięciach polityki zagranicznej poszczególnych rządów. Toteż *postulat wspólnego ministra spraw zagranicznych, ministra wojny oraz ministra stosunków gospodarczych z zagranicą, narzuca się z bezwzględną koniecznością*. Reszta ministerstw może jeszcze przez szereg pokoleń zostać odrębna dla każdego z uczestników Unii<sup>102</sup>; z biegiem lat odrębność rządów i parlamentów upodabniałaby się zapewne do samorządu regionalnego, przy stopniowym przekazywaniu dalszych prerogatyw w ręce centralnych władz Unii, których zakres działania w miarę zespalania się *wielkiego* narodu odpowiednio by wzrastał.

---

<sup>102</sup> Od pierwszej chwili należałoby również koordynować metody wychowania w całej Unii. Do tego zadania powinno się powołać od razu jakąś wspólną instytucję.

Rozwiązanie analogiczne do powyżej naszkicowanego zastosowane zostało w Stanach Zjednoczonych, w Rzeszy Niemieckiej i w Monarchii Austriacko-Węgierskiej i wszędzie zdało próbę życia.

*Obszary sporne.* Między Czechami, Słowakami, Polakami, Litwinami i Ukraińcami leży kilka obszarów niezgody: Wileńszczyzna, Ruś Czerwona i Wołyń, skrawki Spiszą i Orawy, Zaolzie. Unia stwarza możliwości takiego rozwiązania, by obszary te stały się członami łączącymi, na których procesy przemieszania się i zrastania w jeden naród następowałyby szybciej niż na pozostałym terytorium Unii. W administrowaniu tymi obszarami należałoby skrupulatnie unikać wszystkiego, co drażni i dzieli. Należałoby tam zastosować zasadę dwujęzyczności (w administracji, szkolnictwie, itp., *aż po wyższe uczelnie włącznie*); należałoby unikać wyborów innych niż samorządowe niższych stopni; należałoby unikać stwarzania wszelkich takich sytuacji, w których człowiek musi deklorować swą narodowość. Pisałem już o tym obszernie w pierwszej części tej pracy, przy sprawach ukraińskich.

*Uważam za najbardziej celowe powierzenie administracji tych terenów bezpośrednio władzom naczelnym Unii.*

*Parlament.* Unia Słowian Zachodnich i Litwy od samego początku powinna mieć wspólne ciało obradujące. Z natury rzeczy wspólne obrady tyczyć mogą tylko dziedzin przekazanych centralnym władzom Unii (a więc wojska, spraw zagranicznych itp.) oraz spraw spornych między członkami Unii. W miarę przekazywania coraz większego zakresu spraw centralnym władzom Unii, rozszerzałby się przedmiot wspólnych obrad. Doświadczenie historyczne uczy, że przy zrastaniu się odrębnych społeczeństw następują z reguły dwa stadia: pierwsze, w którym obraduje się przy pomocy delegacji, kiedy jedna strona nie może przegłosować drugiej i w każdej sprawie musi dojść do zgody (lub ugody), i drugie stadium, kiedy w miejsce delegacji pojawiają się posłowie reprezentujący poszczególne okręgi i decydujący większością głosów. System równych liczbowo delegacji przyjęty był np. w Austro-Węgrzech, a również i Senat Stanów Zjednoczonych ma równą ilość przedstawicieli z każdego Stanu, choć liczba ludności poszczególnych Stanów jest bardzo różna (i w związku z tym liczba przedstawicieli Stanów w Kongresie Stanów Zjednoczonych jest różna). W Rzeczpospolitej wspólny Sejm ustanowiono w Unii

Lubelskiej, lecz system delegacyjny pokutował w nim nadal i zwyrodniał z biegiem czasu w liberum veto.

W Republice Czechosłowackiej przyjęto od początku zasadę jednolitego Sejmu, co umożliwiło Czechom majoryzowanie Słowaków w ich sprawach wewnętrznych. *Stosunki między obu narodami niewątpliwie na tym ucierpiały.* Nie jest paradoksem twierdzenie, że przy udzieleniu Słowakom pełnego samorządu (włącznie z własnym Sejmem ograniczonym do wewnętrznych spraw słowackich), zrastanie się ich z Czechami w jeden naród następowałoby prawidłowiej. To samo odnosi się i do stosunku między Chorwatami i Serbami.

W Unii Słowian Zachodnich i Litwy będzie zapewne celowe ograniczyć się początkowo do Sejmu, do którego wchodziłyby równe liczbą delegacje wszystkich członków Unii, wybierane przez ich parlamenty. Sejm Unii ograniczałby się do obrad nad sprawami wojskowymi i zagranicznymi oraz nad kwestiami spornymi. Wystarczyłaby zapewne jedna paratygodniowa sesja raz do roku i event, sesje nadzwyczajne. Zbyt szybkie przejście na Sejm Unii o reprezentacji nie krajów przez delegacje, lecz okręgów wyborczych przez poszczególnych posłów, byłoby rzeczą ryzykowną, gdyż dawałoby jednym krajom możliwość narzucania swej woli innym nie w drodze przekonania się wzajemnego, lecz przez mechaniczne przegłosowanie, co przy małym jeszcze stopniu „zrośnięcia się” grozi zaostrzeniem antagonizmów narodowościowych. Przejście z delegacji na Sejm jednolity musiałoby raczej nastąpić drogą spontaniczną, w chwili ciężkiej próby dziejowej, kiedy system żmudnego uzgadniania przez delegacje zawodzi.

Cennym, choć na ogół niedocenianym uzupełnieniem wspólnego Sejmu, jest łączność między organizacjami zawodowymi krajów złączonych Unią. Na tle wspólnoty zawodowej łatwiej na ogół dogadać się niż na tle wspólnoty politycznej. Przed r. 1939 o wiele większe wyniki dawało zbliżenie się do siebie organizacji lekarskich, prawniczych, literackich, młodzieży wiejskiej itp. krajów Zachodnio- i Południowo- Słowiańskich, niż zbliżenie Rządów. Szczególnie w początkach Unii należałoby forsować te mniej sztywne formy zbliżenia.

## **B) ORGANIZACJA GOSPODARCZA**

Wspólne interesy gospodarcze bardzo skutecznie zbliżają do siebie ludzi i narody, oczywiście pod warunkiem by interesy te były korzystne dla obu stron, a nie narzucone sztucznie z uszczerbkiem dla któregoś z kontrahentów. Unia świeżo zawarta ma tyle trudności różnego rodzaju, że nie wytrzymuje zbyt wielkich obciążeń natury gospodarczej; źle byłoby, gdyby jeden z partnerów musiał do niej dopłacać. W stosunkach czesko-słowacko-polskich niebezpieczeństwo to na szczęście nie zachodzi. Wystarczy wziąć do ręki statystyki by się przekonać, że zarówno połączony przemysł jak i połączone rolnictwo tych krajów zaledwie zaspokoją potrzeby ich mieszkańców. Przemysł wojenny czeski, pozostałość po monarchii austro-węgierskiej, zdecydowanie przerasta potrzeby Czechów i Słowaków, natomiast znajdzie pełne możliwości produkcyjne w Unii Słowian Zachodnich. To samo można powiedzieć o czeskim przemyśle samochodowym. Pokutuje przesąd, jakoby Czechy i Polska miały nadmiar stali i węgla; wystarczy jednak porównać zachodnio-europejskie normy zużycia węgla i stali by się przekonać, że nadprodukcja bynajmniej Unii nie zagraża. Przy odpowiednim wzroście spożycia szerokich mas ludności połączonych krajów zachodniosłowiańskich, trudno wskazać choć jedną gałąź przemysłu czeskiego czy polskiego, której wytwórczość przerastałaby potrzeby wspólnego rynku.

A rolnictwo? – zapyta czytelnik. Czyż unia celna z Polską nie zniszczy rolnictwa czeskiego? Pamiętne są kłopoty rolników na Zaolziu, po przyłączeniu go do Polski, ze względu na znacznie większą w Polsce niż w Czechach rozpiętość między cenami artykułów rolnych i przemysłowych.

Zachodzą tu dwa zasadnicze nieporozumienia. Po pierwsze mniema się błędnie, jakoby Polska była krajem mającym nadwyżki eksportowe płodów rolnych. Po drugie mylą się ci, którzy twierdzą, jakoby w obrębie jednego i tego samego obszaru celnego nie mogły się utrzymać obszary o różnym stopniu kultury rolnej i zamożności, i jakoby musiało nastąpić równanie w dół.

Co do punktu pierwszego: Polska byłaby krajem deficytowym rolniczo, gdyby wszyscy Polacy jedli do syta. Nasz eksport rolny odbijał się na niedożywionych rekrutach, którzy dopiero w wojsku uzupełniali braki swego fizycznego rozwoju płynące

z niedokarmienia. O tym, by odradzająca się po obecnej wojnie Polska miała przez szereg lat jakiegokolwiek nadwyżki rolne, mogące konkurować z czeskim rolnictwem, nie może być mowy. Tym samym odpada główny szkopuł wysuwany ze strony czeskiej przeciw unii celnej z Polską. Należy poza tym mieć na uwadze, że w obrębie państwa polskiego mieliśmy obok siebie dwie strefy różnej zamożności na wsi: na ziemiach zachodnich i ziemianin i chłop był zamożniejszy i nawet służba folwarczna brała większą ordynarię niż w środkowej i wschodniej Polsce. Było to wynikiem wyższego poziomu kultury rolnej, lepszej organizacji, większej umiejętności i pracowitości na Zachodzie. I w unii celnej czesko-polskiej niewątpliwie utrzymałaby się jeszcze na długie lata duża przewaga w stopie życiowej rolnika czeskiego nad rolnikiem polskim.

Więcej niż rolnictwo czeskie mógłby się takiej unii obawiać przemysł polski, którego wiele gałęzi znalazłoby się w opałach wobec konkurencji czeskiej na rynku polskim. Niebezpieczeństwo to rzeczywiście istnieje, choć *przyszła gospodarka będzie bardziej planowa i związana niż dotychczas i skutkiem tego spustoszenia powodowane przez konkurencję będą mniejsze*. Nie ulega jednak wątpliwości, że rynek polski zostałby zalany nie tylko przez towary czeskie, ale i przez czeskich kupców i techników. Ekspansja przemysłowa Czechów na Polskę, w braku granicy celnej i przy pełnej swobodzie przesiedlania się, miałaby niewątpliwie charakter żywiołowy, coś w rodzaju ekspansji kolonialnej. Ucierpiałyby na niej może i niektóre grupy fachowców polskich, zarówno inżynierów i techników jak i wykwalifikowanych robotników. Nastąpiłoby mieszanie się ludności na dużą skalę, bo i polski robotnik niewykwalifikowany, przemysłowy i rolny, pociągnąłby w wielu wypadkach na Czechy i Morawy, szczególnie o ile konieczność osadzenia Czechów w Sudetach i innych obszarach pogranicznych, dotychczas zaludnionych przez Niemców, stworzyłaby w Czechach dodatkowy popyt na ręce robocze. Z drugiej strony wielu czeskich kupców i rzemieślników mogłoby zająć w Polsce miejsce opróżnione przez emigrujących Żydów. Między obszarem czeskim i polskim powstałoby w ten sposób silne krążenie ludności, będące jednym z fundamentalnych warunków szybkiego zespalania się w jeden naród. Unia celna zachodniosłowiańska, związana z *swobodą przesiedlania się*, byłaby tak nieocenionym sposobem wymieszania się wzajemnego ludności, nawiązania przyjaźni, małżeństw i interesów, że należy ją

wprowadzić czym prędzej jako jeden z głównych instrumentów formowania *wielkiego* narodu, choćby nawet materialne interesy tych czy innych grup ludności polskiej i czeskiej miały na tym przejściowo ucierpieć.

Wspomnieliśmy przed chwilą o metodzie socjologicznej cementowania grupy społecznej przez przeciwstawianie jej innym grupom społecznym. I w tym sensie unia celna przyspieszy narastanie wspólnoty, wytwarzając więź solidarności gospodarczej w stosunku do reszty świata.

Ludzie rozumujący kategoriami przedwojennymi domagają się okresu przejściowego przed wprowadzeniem unii celnej polsko-czeskiej, by uniknąć zakłóceń gospodarczych. Ludzie ci nie rozumieją widocznie, że obecna wojna tak dalece przerwała wszelkie nici gospodarcze, że byłoby nonsensem odbudowywać odrębne gospodarki po to, by je po kilku czy kilkunastu latach połączyć. *Odbudowa gospodarki oraz procesy przesiedleńcze i Czech, i Polski powinny od razu nastąpić w ramach Unii.*

### **C) ORGANIZACJA WOJSKOWA**

W czasie gdy oficjalne koła czeskie, którym pakt o konfederacji był na chwilę, w latach 1940/41, potrzebny dla podmurowania ich pozycji, stawiają dziś na kartę rosyjską i robią co mogą by związek z Polską rozbić, młody oficer polski po powrocie ze stażu w armii czeskiej napisał w sprawozdaniu złożonym polskiemu Sztabowi (r. 1942): „Bardzo charakterystyczne jest, że największymi zwolennikami współpracy z Polską w armii czeskiej są właśnie wszyscy nacjonaliści. Wielu z nich chciałoby widzieć takie formy wspólnej organizacji, które by sprzyjały naturalnemu procesowi zespalania się w jeden naród”.

Nic tak nie łączy jak wspólnie przelana krew. Nieszczęściem Polski i Czech było, że na przestrzeni wieków częściej pomagali Niemcom przeciw sobie niż jednoczyli się przeciw germańskiemu najeźdźcy. Od oświadczenia prez. Masaryka na rzecz oddania Niemcom Pomorza po politykę min. Becka w r. 1938, wstecz przez lat tysiąc ciągnie się smutna historia wzajemnych przewin.

Czas z tym skończyć. Prezydent Benesz oświadczył publicznie, że Czechosłowacja miała na jesieni 1938 4 dywizje pancerne na niemieckich pięć i 1700 samolotów na

niemieckich 3000. Broń ta (plus broń armii polskiej) w rękach armii polsko-czesko-słowackiej byłaby stanowiła siłę budzącą respekt. Zjednoczone siły zbrojne naszych narodów, przy korzystnej krótkiej granicy strategicznej, w oparciu o czesko-polski potencjał przemysłowy, stanowić mogą w stosunku do Niemców czynnik decydujący.

Rzecz prosta armia ta musi mieć jednolite dowództwo i doktrynę. Najprościej byłoby utworzyć od razu armię wspólną, w której żołnierze i oficerowie łączących się narodów byliby przemieszani. Przemawiają za tym względy poważne, ale wydaje się wątpliwe, by w pierwszym stadium Unii, i Czesi, i Polacy poszli na taką koncepcję. Zresztą zasada regionalizmu w rekrutowaniu oddziałów wojskowych daje na ogół dobre wyniki wytwarzając zdrową rywalizację między poszczególnymi oddziałami. Pułk czeski i pułk polski, zajmując odcinek frontu obok siebie, mogą oba walczyć lepiej niż gdyby żołnierz był przemieszany. Na zupełne ujednoczenie armii przyjdzie czas, gdy zespolenie się narodów posunięte będzie daleko. Wszakże od pierwszej chwili Unia powinna mieć wspólnego Naczelnego Wodza, Sztab Główny, Wyższą Szkołę Wojenną (szczęśliwą próbę uczyniono już w Anglii), wspólne manewry, instytucje badawcze i przemysł wojenny. Uważam, że od początku Unii wspólne powinny być również szkoły oficerskie. Współzycie z sobą i nawiązanie przyjaźni przez tysiące młodych ludzi, należących do elity intelektualnej narodów wchodzących w skład Unii, dałoby nieocenione skutki w dziedzinie zbliżenia się tych narodów i wytworzenia się wspólnej idei, nie mówią już o ujednoczeniu doktryny i praktyki wojennej.

Przyjaźnie nawiązane przez podchorążych będą później wiązały generałów i ministrów.

## **D) ZWIĄZEK Z LITWĄ**

Jaki stosunek zwiąże po tej wojnie Litwę z Polską i z Zachodnią Słowiańszczyzną? Nie chcę zgadywać i nie chcę nawet sugerować żadnych form prawno-konstytucyjnych. Spór litewsko-polski ma podłoże irracjonalne i znajdzie rozwiązanie w chwili i w sposób, które próżno teraz przewidywać. Celem tej pracy nie jest dawanie rozwiązań, które mogą być różne i zmienne, ale *wdrożenie czytelników do prawidłowego myślenia o problemach związanych z narastaniem narodów*. Kto chce współtworzyć historię, musi ją wpierw



rozumieć. Kto dąży do Unii z Litwinami, musi wpierw przemyśleć możliwości wyjścia z obopólnego impasu. Toteż *nie w sensie aktualnej propozycji, ale jako ćwiczenie, że tak powiem seminaryjne* dla czytelników, którzy przyswoili sobie tok naszych poprzednich rozumowań, podaję poniżej tekst projektu Hymans'a tzw. Litwy dwukantonalnej.

Geneza tego projektu była następująca: w r. 1921, po zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego i utworzeniu tzw. Litwy Środkowej, Liga Narodów mianowała belgijskiego ministra spraw zagranicznych Hymansa sprawozdawcą sporu polsko-litewskiego. Hymans przygotował projekt rozwiązania tego sporu i przedstawił go delegacjom polskiej i litewskiej, które w tym celu przybyły do Brukseli. Litwini odrzucili ten projekt z miejsca; delegacja polska zajęła wprawdzie stanowisko przychylne, ale Komisja Zagraniczna Sejmu (pod przewodnictwem prof. S. Grabskiego) zdezawuowała ją, uchwalając votum nieufności dla ministra spraw zagranicznych Sapięhy. Wobec takiego stanu rzeczy Hymans opracował nowy projekt, który został zgodnie odrzucony przez obie strony.

Oto tekst pierwotnego projektu Hymans'a:

#### PROJEKT POROZUMIENIA

mającego na celu załatwienie sporu polsko-litewskiego,  
przedstawiony przez J. E. p. Paul Hymans.

Art. 1. Polska i Litwa uznają wzajemnie swą niepodległość i suwerenność. Oba państwa stwierdzają, że mają wspólne interesy, które czynią konieczne ustanowienie między nimi systemu współpracy, opartego na specjalnych umowach i na stałych organach łączności.

Art. 2. Granica między Polską a Państwem litewskim będzie biegła wzdłuż linii Curzona do Niemna, biegiem Niemna do Druskiennik, wzdłuż linii Druskienniki, Stara Ruda, Jeziory, wzdłuż Niemna aż do ujścia Berezyny i wzdłuż linii o kierunku północno-zachodnim do przecięcia się z granicą Rosji, ustaloną traktatem ryskim.

Art. 3. Wileńszczyzna stanowić będzie w Państwie litewskim autonomiczny kanton. Granicę tego kantonu wyznaczy się dzieląc obecną strefę neutralną na części mniej więcej równe; granica ta przejdzie na wschód od wsi Gedroycie i Szyrwinty i zostawi kantonowi wileńskiemu kolej Wilno-Orany.

Art. 4. Kanton wileński zostanie zorganizowany analogicznie do kantonu szwajcarskiego (władze wykonawcze i ustawodawcze miejscowe, prawo mianowania urzędników kantonalnych itp.). Kanton będzie reprezentowany w Sejmie centralnym proporcjonalnie do swej ludności. Centralnemu Rządowi litewskiemu będą przysługiwały w stosunku do kantonu wileńskiego te same uprawnienia co Rządowi federalnemu w Bernie w stosunku do kantonów szwajcarskich. Siedzibą Rządu Centralnego i Sejmu Centralnego litewskiego będzie Wilno.

Art. 5. Organizację armii oprze się na rekrutacji regionalnej na podstawie wspólnej ustawy wojskowej. Oddziały rekrutowane w kantonie wileńskim i oddziały rekrutowane na reszcie obszaru litewskiego nie będą mogły opuścić swego rejonu rekrutacji z wyjątkiem wojny, lub w razie poważnego zakłócenia porządku publicznego za zgodą Sejmu centralnego, lub też w razie gdyby Sejm centralny nie obradował pod warunkiem natychmiastowego zwołania go. Wojska kantonu wileńskiego będą pod rozkazami Naczelnego Dowództwa centralnego litewskiego.

Art. 6. Języki litewski i polski będą urzędowe w całym Państwie litewskim.

Art. 7. W całym Państwie litewskim wszystkie mniejszości etniczne otrzymają jak najszersze gwarancje odnośnie nauczania, religii, języka i prawa zrzeszania się.

Art. 8. Dla zapewnienia łączności polityki zagranicznej obu krajów, oba Sejmy, polski i litewski, wyznaczają, zgodnie z systemem przedstawicielstwa proporcjonalnego, dwie delegacje równe liczbą dobrane w ten sposób, by najważniejsze stronnictwa były w nich reprezentowane. Te delegacje, obradując wspólnie, rozstrzygać będą większością głosów, czy dana sprawa dotyczy obu krajów.

Akty polityki zagranicznej tyżące obu krajów, które wymagają sankcji ustawodawczej, będą przedłożone w pierwszym rzędzie obu delegacjom obradującym wspólnie. Przyjęty przez nie tekst przedstawiony będzie obu Sejmom do zatwierdzenia.

Poza tym oba rządy wyznaczają po trzech przedstawicieli, którzy utworzą Radę spraw zagranicznych. Zadaniem tej Rady będzie studiowanie spraw interesujących wspólnie oba kraje i przygotowanie programu wspólnego działania. Rada ta przedkładać będzie sprawozdania periodycznym konferencjom obu rządów.

Art. 9. Oba Państwa podpiszą defensywną konwencję militarną, opartą na zasadach następujących:

- a) Porozumienie obu sztabów co do metod wyszkolenia i organizacji wojsk
- b) Porozumienie obu sztabów już w czasie pokoju co do przygotowania planu wspólnej akcji na wypadek wojny.

Art. 10. Oba kraje zawrą umowę gospodarczą idącą dalej niż klauzula największego uprzywilejowania.

Oba kraje przyjmą zasadę wolnego wwozu swych wzajemnych wytworów, z wyjątkami koniecznymi czy to w związku z wewnętrznym systemem skarbowym czy też, póki nie zostanie wprowadzony wspólny system monetarny, w związku z różnym poziomem walut.

Wspólna rada gospodarcza, obejmująca po pięciu przedstawicieli każdego Rządu, będzie miała za zadanie:

- a) czuwać nad stosowaniem umowy celnej;
- b) przygotowywać ewentualne zmiany;
- c) studiować wszystkie kwestie gospodarcze dotyczące obu stron (transport i komunikacje, system pieniężny, system skarbowy, monopole, zakupy towarów zagranicą, umowy gospodarcze).

Rada ta przedstawiać będzie obu rządów wspólne sprawozdania.

Art. 11. Litwa zapewni Polsce wolny dostęp do morza i wolny tranzyt.

Ponadto odnośnie portu w Kłajpedzie oba narody porozumieją się co do systemu który, dając suwerenność Litwie, zapewni Polsce prawo użytkowania w każdym czasie zarówno portu jak i Niemna dla wszelkich rodzajów przewozu, włącznie z amunicją i materiałem wojennym. Gdyby osiągnięto takie porozumienie, p. Hymans poprosiłby Ligę Narodów o poparcie przyjętego programu u Państw sojuszniczych.

Art. 12. W razie nieporozumień między obu krajami co do wykonania niniejszej umowy, oba kraje zobowiązują się poddać rozstrzygnięciu arbitra wyznaczonego za ich zgodą przez Ligę Narodów.

Art. 13. W razie gdyby w przyszłości Polska lub Litwa chciały zaproponować zmiany niniejszej umowy, zobowiązują się zwrócić z tym do Rady Ligi Narodów.

Dokument ten obciążony jest paroma śmiesznościami i złudzeniami chwili dziejowej, w której powstał. W szczególności przepisy o wojsku dwukantonalnym i sposobie jego użycia (Art. 5) oraz niezyciowy i zawiły system uzgadniania polityki zagranicznej (Art. 8), budzą zastrzeżenia. System szwajcarski wymaga wysokiego poziomu wyrobienia politycznego i cnót obywatelskich i w praktycznym zastosowaniu do naszych stosunków kresowych musiałby być ulec silnej modyfikacji, o ile w ogóle dałby się zastosować. Po prostu dla ćwiczenia radzę moim czytelnikom przemyśleć różne możliwe skutki tego projektu. Co by było gdyby... projekt ten był wszedł w życie i, o dziwo, funkcjonował jako tako? Jaki byłby stan narodowościowy Litwy w r. 1938? Jaka mowa mieszkańców? Jaki typ kultury? Stan narodowościowy i gospodarczy Wileńszczyzny? Problem białoruski? Interwencje Ligi Narodów w stosunki polsko-litewskie? Czy Unia byłaby się utrzymała? Czy byłoby w rezultacie lepiej czy gorzej? Jaka inna forma Unii byłaby odpowiedniejsza?

Blisko ćwierć wieku minęło od ułożenia tego projektu i trudno dziś ocenić, na ile był on utopijny. Trudno mieć również żal do polityków litewskich i polskich, którzy po poprzedniej wojnie nie doprowadzili do Unii. Oba narody nie były wówczas dojrzałe do żadnej szerszej koncepcji; oba (zapewne powodowane słusznym instynktem samozachowawczym) chciały zakosztować państwa narodowego w jego uproszczonej, etnicznie czystej formie. Oba narody dużo od tego czasu przeżyły i wycierpiały. Dorosły i dojrzały. Nadszedł czas by się wzniosły do koncepcji narodowej wyższej i płodniejszej w możliwości, choć trudniejszej w wykonaniu.

### **III. JĘZYK**

Barker uważa, że w tworzącym się narodzie przeważać musi jeden z języków. Tak rzeczywiście bywało na ogół w dziejach, czy to na wyspach brytyjskich, gdzie przeważał angielski, czy we Francji (*langue d'oïl*) czy w Hiszpanii (język kastylski). Ale nie należy tego bynajmniej uważać za regułę. W Niemczech wytworzył się specjalny język literacki, *Hochdeutsch*, stanowiący pewien pośredni ekstrakt z ogółu dialektów niemieckich. Zachodzi podobna rozpiętość między *Plattdeutsch* w Hamburgu a dialektem wiedeńskim

czy też między dialektem wschodniopruskim a nadreńskim, jak w świecie słowiańskim między mową czeską a polską i ukraińską. Na wyspie brytyjskiej trudno było przetopić pierwiastki celtyckie i germańskie we wspólny język, przeważyła więc mowa Anglosasów. Ale w Unii Słowian Zachodnich rozpiętości językowe będą tak stosunkowo nieznaczące, że po paru wiekach współżycia powinna się uformować mowa wspólna wszystkim. Utworzenie kilkuset wspólnych neologizmów (każdej żywej mowie przybywa po kilka neologizmów rocznie), wysunięcie się na czoło źródłosłów wspólnych wszystkim mowom, upodobnienie składni – wszystko to są procesy zachodzące nieznacznie w każdym współżyjącym z sobą społeczeństwie; procesy te z upływem wieków sumują się i dają jedność mowy.

Oddałby, zdaniem moim, złą przysługę narodowi polskiemu, kto chciałby mowę polską windować na jakiś „język oficjalny” Unii. Na początek, przy pewnym wysiłku, możemy się wszyscy doskonale porozumiewać mówiąc każdy własnym językiem. Z biegiem czasu do wspólnej mowy, na podłożu pierwiastków ogólnosłowiańskich, wejdzie tyle pierwiastków polskich, na ile będzie polskiego wkładu do wspólnego dorobku kultury.

Językoznawcy twierdzą, że za czasów Mieszka i Dąbrowki różnice między czeskim, polskim a ruskim były znacznie mniejsze niż dziś. Jadąc z Pragi do Kijowa nie czuło się zapewne nigdzie jakiegoś wyraźnego działu językowego, a tylko nieznaczne zmiany dialektów, co kilkadziesiąt kilometrów. Dopiero wytworzenie się większych ośrodków państwowych w Pradze, Krakowie i Kijowie zaczęło pogłębiać różnice narzeczy. Mimo to jednak wzajemne oddziaływanie językowe było nadal żywe. W wiekach XIV-XVI językiem warstw wytwornych w Polsce był czeski, co silnie wpłynęło na nasz język literacki. Mowa polska oddziaływała przez tyle lat na mowę ukraińską (i na odwrót), że pokrewieństwo jest i tu niezmiernie duże. Gwara białoruska stanowi przemieszanie wyrazów polskich i ruskich, toteż Białoruś wydała takich mistrzów polskiej mowy jak Mickiewicza i Sienkiewicza.

Zasadniczym warunkiem wzajemnego zbliżenia się języków jest ujednostajnienie alfabetów. *Od tego kroku musimy zacząć.* Wspominałem w pierwszej części tej pracy o poważnych tendencjach, nurtujących w społeczeństwie ukraińskim, do wprowadzenia

alfabetu łacińskiego. Należałoby Ukraińcom krok ten ułatwić tworząc *wspólny alfabet zachodniosłowiański*<sup>103</sup>. Udostępniłoby to wzajemnie wszystkim członkom Unii ich literaturę i czasopisma. Krok taki jest konieczny nie tylko dla ujednostajnienia mowy, ale również dla wytworzenia wspólnej idei.

W procesie tworzenia się wspólnego języka zachodnio-słowiańskiego Litwa udziału bezpośredniego brać nie może. Wzorem do naśladowania powinna tu być raczej Szwajcaria, której większość mieszkańców jest dwujęzyczna, francusko-niemiecka. Litwin, władający obok swej mowy ojczystej również mową zachodnio-słowiańską, czułby się równie dobrze na obszarze całej Unii jak się czuje Walińczyk czy Szkot na obszarze całej Wielkiej Brytanii.

#### **IV. WIERZENIA**

W stosunkach polsko-czeskich zaznaczają się wyraźnie dwa okresy: do Husa i po Husie.

Do Husa linie rozwojowe obu narodów są zbieżne. Od Husa rozchodzą się. Przed Husem i jeszcze przez sto lat po Husie, myśl połączenia Czech z Polską jest stale żywa. W miarę rozchodzenia się ideowego obu narodów zamiera poczucie wspólnoty zachodniosłowiańskiej. Jak pisze ks. F. Dvornik, profesor Uniwersytetu w Pradze, „dla wielu Czechów, którzy żyli w spokojnej atmosferze pierwszej republiki, nawet sama myśl o możliwości realnej współpracy z Polską była szaleństwem; czymś takim co nie było zgodne z duchem czeskiego rozwoju narodowego i państwowego”<sup>104</sup>. Dodajmy, że niejedyn Polak myślał podobnie. A przecież w czasie długich wieków, od państwa wielkomorawskiego po Jagiellonów, tak niewiele brakowało by Czesi i Polacy zespolili się

---

<sup>103</sup> Zarówno wśród Czechów jak i wśród Polaków wielokrotnie poruszana była myśl utworzenia wspólnego alfabetu czesko-polskiego, poczyniono nawet pewne próby. Próby te należałoby rozszerzyć i na język ukraiński i opracować alfabet łaciński uwzględniający potrzeby wszystkich języków zachodnio-słowiańskich i języka litewskiego. Praca to pilna, gdyż wprowadzenie tego alfabetu powinno się zbiec z zawarciem Unii.

<sup>104</sup> Biuletyn Zachodnio-Słowiański, Nr. 6/1942, „Czeska Ekspansja na Wschód”

w jeden naród. „Trudno sobie wyobrazić” – pisze dalej ks. prof. Dvornik<sup>105</sup> – „jakimi drogami poszedłby rozwój całego zachodniego Słowiaństwa, gdyby się udało – czy to Piastom czy Przemyślidom – utworzyć wspólne państwo polsko-czeskie lub czesko-polskie. Różnice językowe między czeszczyzną i polszczyzną były wówczas znacznie mniejsze niż są obecnie, tak że utworzenie wspólnego języka nie było niemożliwością, gdyby zjednoczenie przetrwało kilka pokoleń”.

Ks. Dvornik ubolewa nad tym, że próba trwałego związku Polski i Czech, podjęta przez ostatnich Przemyślidów, a w szczególności przez Wacława II, nie dała wyniku, ponieważ Przemyślidzi, zamiast skoncentrować swe wysiłki na konsolidację Zachodniej Słowiańszczyzny, rozproszyli swe siły na Węgry i Austrię. Ciekawe, jak inaczej pewne zdarzenia historyczne wyglądają gdy spojrzeć na nie oczyma sąsiada. Ze szkoły polskiej wyniosłem niechęć do Wacławów czeskich. Pogńębienie ich przez Łokietka zwykłem uważać za wielkie zwycięstwo polskiej idei narodowej. Wacławowie II i III kojarzyli mi się w głowie z Augustem II i III Sasami. Analogia wydawała mi się daleko posunięta. A tu ks. Dvornik pisze: „Gdyby panowanie Wacława II w Polsce dłużej trwało, mogłaby historia zanotować na wschodzie podobne zjawisko, jakie zanotowała we Francji. Tam północ i południe francuskie spłynęły w jeden naród, mówiący jednym językiem, pomimo że językowo były sobie bardziej obce, niż czeszczyzną i polszczyzną”.

W pierwszej chwili, przeczytawszy te słowa, byłem zaskoczony. „Gdyby panowanie Wacława II w Polsce trwało dłużej...”. Wyobrażenia zaczyna grać. A więc nie byłoby Łokietka, Kazimierza, Jadwigi, Jagiełły? Ale budzi się refleksja: a może właśnie, gdyby się związek polsko-czeski utrzymał, po wymarciu Przemyślidów (w osobie Wacława III w r. 1306) Kazimierz Wielki wstąpiłby na tron wspólny? Bardzo podobnie doszło przecież do unii angielsko-szkockiej. A potem z kolei nastąpiłaby unia państwa czesko-polskiego z Litwą i potęgą, której nikt by już nie skruszył? Żizka pod Grunwaldem nie jako ochotnik, ale jako rycerz Rzeczpospolitej?

Nie fantazujmy. Rozmyślania na temat „co by było, gdyby” prowadzą nieraz do „rozluźnienia myśli”, tego co Anglicy zwą „loose thinking”. Nadmiar wyobraźni prowadzi

---

<sup>105</sup> loc. cit.

na manowce. Jednakże całkiem bez wyobraźni nie można podchodzić ani do polityki, ani do historii. Od IX do XIV wieku zmarnowały oba narody wspaniałe sposobności do zjednoczenia się. Bez wahania przyznaję słuszność ks. Dvornikowi.

Ostatnią próbę zjednoczenia Czech i Polski podjęli Jagiellonowie w wieku XV. Niestety nic z niej nie wyszło, gdyż było już *po Husie*.

---

Wielcy ludzie Czech z przed Husa, to Św. Cyryl i Metody, Św. Wojciech, Św. Wacław, Przemysław II Otokar, Karol IV. Dla dzisiejszych Czechów imiona te są jednak już tylko egzotycznym wspomnieniem historycznym, bez żadnego związku z teraźniejszością. Nowoczesne Czechy czczą jako swych twórców Husa, Komeńskiego i Masaryka.

Wielu Polaków dziwi, a nieraz i złości, pozycja którą Czesi zajmują w świecie anglosaskim. Skłonniśmy winić nieraz naszą nieudolność, że nie potrafimy wywalczyć tu dla siebie podobnego stanowiska. Takie stawianie sprawy świadczy o zupełnym niezrozumieniu istoty problemu. Uderzmy się w piersi, że nie potrafiliśmy uzyskać analogicznej pozycji w świecie katolickim. Pozycja ta niewątpliwie się nam należy i jeśli jej nie mamy, to wina w tym przede wszystkim naszej nieudolności. Ale co innego w stosunku do Anglosasów. Ich całe dzisiejsze życie religijne, obyczajowe i intelektualne uformowało się na negacji względem katolicyzmu. Na tej negacji wyrosła w wieku XVI Reformacja, w wieku XVII masoneria, na których to dwu filarach spoczywa do dziś *idea anglosaska*. W tym świecie pojęć nie ma dla nas miejsca. Jesteśmy co najwyżej tolerowani dla zalet żołnierskich, artystycznych czy towarzyskich, korzystamy również ze stopniowego, lecz jakże powolnego, rozbrajania się niechęci względem Rzymu. Natomiast Czesi są w tym świecie imponderabiliów anglosaskich nie tylko w domu, ale siedzą nawet u głowy stołu, jako goście honorowi. Obojętne czy liczą ludności mniej czy więcej, czy są słabi czy silni. Gdybyśmy skapitulowali wobec Niemców, przestalibyśmy po prostu istnieć w oczach świata. Gdy zrobili to Czesi, każdy Anglosas rozumie, że zrobili to jako karni uczestnicy wielkiej wspólnoty ideowej, która nie była jeszcze wówczas dojrzała do walki zbrojnej, była rozbrojona przez długie złudzenia pacyfistyczne i przez solidarność protestancko-masońską z Niemcami Fryderyka Wielkiego, Lessinga i Weishaupta.



Czesi pierwsi w nowoczesnej Europie zbuntowali się przeciw Rzymowi. Stoją u kolebki ideowej nowoczesnego Zachodu, idą w rytmie jego przeżyć nie jako ciury (tak jak nasi masoni), ale jako równorzędni partnerzy.

Szczególnie ściśle wiąże się ten ich rodowód ideowy z Anglią poprzez wielkie nazwiska Husa i Komeńskiego. Między herezjami i schizmami wczesnego Średniowiecza a Reformacją leży jakby pewien dział wód ideowych, którego punkt szczytowy przypada gdzieś na przełom XIII/XIV wieku. Otóż pierwszym buntownikiem ideowym przeciw Rzymowi w okresie reformacyjnym jest na Zachodzie teolog angielski Jan Wycliffe (1320-1384). Nauka Wycliffe'a nie zapałała korzeni w Anglii, natomiast niespodziewanie przyjęła się w dalekim, egzotycznym wówczas dla Zachodu kraju jakim była Bohemia. Nauczanie Wycliffe'a podjął tam i spopularyzował Hus<sup>106</sup>.

Moment to bardzo ważny dla wzajemnych stosunków czesko-angielskich. Nazwiska Hus-Wycliffe symbolizują braterstwo broni w proteście przeciw Rzymowi. Wycliffe skrzesił iskłę, od której zajęła się żagiew czeska. Jej płomień przyczynił się z kolei walnie do rozpalenia pochodni Reformacji.

Następny z kolei wielki łącznik między Czechami a Anglią, to Komeński, biskup Braci Czeskich, po Białej Górze nestor i patriarcha na wygnaniu antypapistów czeskich. Pisma pedagogiczne Komeńskiego dotarły do Anglii i zjednały mu rozgłos. Taka jest przynajmniej wersja oficjalna. Przypuszczam, że nie małą rolę odegrać tu musiały i konspiracyjne związki, łączące świat reformacyjny. Dość że Komeński korespondował z wybitnymi Anglikami, wreszcie na ich zaproszenie zjechał do Anglii (1641) gdzie witany był serdecznie, przemawiał do członków parlamentu i reformował szkolnictwo.

Komeński spędził dwadzieścia lat swego wygnania w Polsce, w Lesznie, korzystając z pełnej gościnności. Mimo to nie stał się łącznikiem czesko-polskim, lecz czesko-angielskim. Zauważmy, że i Polska wysłała do Anglii w XVI wieku słynnego reformatora, Jana Łaskiego. Osoba jego nie błyszczy jednak na firmamencie stosunków polsko-angielskich po prostu dlatego, że linie ideowe obu narodów nie pokrywają się.

---

<sup>106</sup> Pod wpływem czeskiego wyklefizmu napisał Polak Gałka „Pieśń o Wiclyfie” (wiek XV).

Od Husa (+ 1415) po Białą Górę (1620) Czesi stanowią w Europie Środkowo-Wschodniej ognisko fermentu, na które jedni patrzą z uwielbieniem, inni z niepokojem. Marnuje się wówczas najlepsza chyba w dziejach okazja do połączenia Czech z Polską. Po śmierci Wacława luksemburskiego, w latach 1419-1436 tron czeski jest do wzięcia. Wspaniały sukces unii Polski z Litwą wytworzył precedens, zachęcający do unii czesko-polskiej. Rzecz jest popularna i w Polsce, i w Czechach, niestety rozbija się o husytyzm. Ruch ten zapuszcza macki i w Polsce i na głównego stronnika zyskuje sobie Spytka z Melsztyna juniora, syna słynnego wielkorządcy Podola, poległego nad rzeką Worskłą w r. 1399 u boku Witolda. Spyttek junior rozumie husytyzm jako bunt nie tylko przeciw Rzymowi, ale i przeciw ustalonemu łaadowi społecznemu. Robi ruchawkę zbrojną i ginie w walce z oddziałem królewskim. Wszystkie elementy niezadowolone i z Kościoła i z króla (a takich w Polsce nigdy nie brakowało) dążą do unii z Czechami, licząc na to, że uzyskają stamtąd pomoc dla swych zamysłów. Rozumie to rządzący wówczas Polską, z ramienia małoletniego syna Jagiełły, kard. Oleśnicki i cofa się przed unią.

W ten sposób husytyzm, zaraz u swego zarania, staje się czynnikiem dzielącym Polskę od Czech. W kilkadziesiąt lat później wstępuje wprawdzie Jagiellończyk na tron czeski, ale jest to sprawa raczej dynastyczna niż narodowa. Zapewne, gdyby dynastia Jagiellonów była się rozrodziła w Czechach, byłoby może doszło do unii po śmierci Zygmunta Augusta. Moment religijny nie byłby wówczas stał na zawadzie, jako że szczytowy to okres Reformacji w Polsce. Jednakże Jagiellończyk czesko-węgierski ginie pod Mohaczem (1526), a Zygmunt Stary już na 11 lat wcześniej obiecał Habsburgom sukcesję po nim, nie kwapiąc się ani do Węgier zagrożonych przez Turków ani do Czech rozdieranych coraz silniej walkami domowymi, gdzie do radykalnych haseł religijnych dołączyły się już w międzyczasie i radykalne hasła społeczne, które u Taborytów wyrodziły się nawet w komunizm. Wówczas to, między Husem i Białą Górą, ustalają się tradycje, które stanowią dziś trzon ideowy Czechów: tradycje antypapizmu idącego w parze z demokratycznymi formami załatwiania spraw publicznych. Wówczas również nawiązują się konspiracyjne nici wiążące świat czeskich protestantów ze światem Reformacji na Zachodzie. Nici te ulegną wprawdzie zerwaniu po Białej Górze, kiedy naród czeski zamrze na blisko dwieście lat. Nietrudno jednak będzie wskrzesić te tradycje

i oprzeć na nich odrodzenie narodowe Czechów w XIX wieku. Odrodzenie to pójdzie tym silniej w kierunku antykatolickim, że po Białej Górze katolicyzm w Czechach cieszył się pełnym poparciem Habsburgów i tym samym wiązał się z Niemczyzną.

Wiek XIX jest wiekiem najgłębszego osłabienia Kościoła katolickiego; jest to wiek masonerii i „wolnej myśli”, industrializmu i demokracji, mieszczaństwa i pacyfizmu. Konspiracje karbonariuszy organizują ruchy narodowe w całej Europie. W tej atmosferze krystalizuje się nowoczesna idea czeska. O ile aż do Białej Góry w społeczeństwie czeskim elementy katolickie zachowały dużą odporność przeciw nowatorom, o tyle w XIX wieku katolicyzm wycofuje się do zakrystii, zostawiając pole niepodzielnie elementom antyrzymskim. W tym czasie ustala się idea narodowa czeska w jej dzisiejszej formie. Jej heroldami stają się Palacky i Masaryk. Ten ostatni (wraz ze swym uczniem Beneszem) nawiązuje z wielkim powodzeniem nici, ideowe i konspiracyjne, z Anglosasami, wierny i na tym punkcie tradycjom Husa i Komeńskiego.

Każdy wielki ruch ideowy (a czymże innym jest Naród niż ruchem ideowym?) wydaje pewnych ludzi, stanowiących typowe wcielenie danego ideału. Takimi wcieleniami sukcesywnych stadiów narodowego ideału (wraz z jego zaletami i wadami, *a może przede wszystkim wadami*) byli w Czechach Hus-Komeński-Palacky-Masaryk, w Polsce kard. Oleśnicki-Jan Zamojski-Skarga-Mickiewicz-Piłsudski. Dwa te szeregi nazwisk wyrażają lepiej niż wiele słów odrębność idei czeskiej i idei polskiej.

Masaryk, to doskonale wcielenie ideału masońskiego, tak jak ten ideał wykształcił się w XVIII i XIX w. Dwudziestolecie Czech 1918-38 z Masarykiem, a później Beneszem na czele, to idealna realizacja państwa masońskiego. Nie darmo Winston Churchill nazwał Czechy „modelem nowoczesnej demokracji”. Również i ciążenie Czechów ku Rosji, poza motywami panslawistycznymi, ma podłoże ideowe we wspólnej niechęci do Rzymu, dzięki której związki między masonerią a kościołami prawosławnymi były i są bardzo zażyłe.

---

Jednakże taki sam błąd popełni ten, kto będzie uważał że wszyscy Polacy służą idei polskiej (z jej posmakiem katolicko-jagiellońskim), jak i ten, kto będzie ogół Czechów uważał za antykatolików i wyznawców ideologii masońskiej. W jednym i w drugim kraju

toczy się nadal walka między rytuałem Męki Chrystusa (w kościołach) i rytuałem budowy Świątyni Salomona (w lożach); w obu krajach walka ta daleka jest od rozstrzygnięcia. *Idea słowacka* jest bardzo zbliżona do idei polskiej; i wśród Czechów elementy prorzymskie są liczne, choć przygłuszone. W Polsce natomiast podkopy czynników masońsko-antynarodowych posuwają się systematycznie od dwustu lat; choć nie potrafiły definitywnie spaczyć *idei polskiej*, czynniki te sprawują nadal, bez przerwy od Augusta II, władzę w społeczeństwie polskim. Wielu polskich narodowców wzdraga się przed unią z Czechami w obawie, że przy pomocy masonów czeskich ich polscy bracia lożowi wezmą ostatecznie górę w naszym społeczeństwie. Zdaniem moim, choć ryzyko to istnieje, musi jednak ustąpić w cień przed wielką koniecznością dziejową zespolenia się Czechów, Słowaków i Polaków.

---

Głównym warunkiem zlania się w jeden naród jest *wyrobienie wspólnych wierzeń*. Ludzkość stoi dziś na rozdrożu między ideą Chrystusa i ideą, którą z pewną jak dotąd dozą sukcesu wykuwa od paru wieków masoneria. Walka między tymi dwiema ideami toczy się nie tylko w obrębie społeczeństwa polskiego, ale i czeskiego, i słowackiego. Wynik tej walki jest otwarty we wszystkich trzech społeczeństwach, dlatego też nie należy się zrażać, że idea dominująca wśród Polaków i Słowaków jest w tej chwili sprzeczna z ideą dominującą wśród Czechów. Stwierdzając po męsku, że ta sprzeczność istnieje, nie zamazując i nic klajstrując, nie chowając głowy w piasek, winniśmy stanąć rażeni do wykuwania idei wspólnej dla zespalających się społeczeństw. Osobiście wierzę, że zespolenie się naszych narodów dokona się za kilka pokoleń na płaszczyźnie katolickiej, przy pomocy katolików litewskich, ruskich i słowackich; nie brak jednak Polaków, którzy chcą kontynuować drogę Husa i Masaryka. Nie czas na prorocstwa jaki ideał zwycięży. Proces kształtowanie się wierzeń jest długi i ciernisty, świat stoi w obliczu rozgrywki między chrześcijaństwem a próbą zastąpienia go czymś nowym. Możemy postanowić, Czesi i Polacy, że stajemy ramię przy ramieniu do tej rozgrywki, że walka między poszukiwaczem nowej prawdy a katolikiem nie będzie się na przyszłość pokrywała z antagonizmem między Czechem i Polakiem, lecz będzie po prostu walką dwu obozów

ideowych *wewnątrz* społeczeństw zespolonych Unią. W ogniu takiej walki nie tylko ukształtuje się idea wspólna całej Unii Słowian Zachodnich, ale dojrzeje *wielki* naród.

## V. OBYCZAJE

Każdy naród wytwarza swą własną atmosferę, swój psychiczny „klimat”, którego nieuchwytny smak płynie z *wierzeń*, natomiast zewnętrzny kolor bierze się z *obyczajów*. Obyczaj tkwi głęboko w narodzie; przekształca się powoli, amortyzuje nowinki zagraniczne, przewroty gospodarcze i polityczne. Społeczeństwa, chcące się zespolić, muszą przede wszystkim zestroić swe obyczaje.

„Gdy byłem w towarzystwie Litwinów mowa była o Polakach, a gdy byłem w towarzystwie Polaków mowa była o Litwinach. W obu wypadkach był to monolog. Ja przysłuchiwałem się. I w obu wypadkach temat był wiecznie świeży bez początku ni końca. Wiązał się z tym ciekawy rys. Oto gdy słuchałem jak Niemiec bałtycki opisywał Łotysza i na odwrót, nie było podobieństwa między oboma obrazami. Każdy był różny. Natomiast gdy Polacy opisywali Litwinów lub Litwini Polaków, obraz był ten sam”.

„Moim zdaniem oba te narody mają więcej z sobą wspólnego niż by można było sądzić po ich nieprzyjaźni”<sup>107</sup>.

Tak widział Polaków i Litwinów, w r. 1940, bezstronny i przyjazny Anglik, znający z długoletniej obserwacji stosunki we Wschodniej Europie. Spostrzeżenia jego są niewątpliwie słuszne. Z Litwinami łączy nas wszystko – prócz przyjaźni. Nie byłoby natomiast celowe zamykać oczu na fakt, że główną zaporą dzielącą obecnie Czechów od Polaków jest różnica obyczajów. Co gorzej, oba narody zadowolone są ze swych różnic, co niewątpliwie nie pomaga do zbliżenia. A różnic tych jest sporo, o korzeniach sięgających głęboko w historię. Skutkiem rozwoju historycznego Czechów, skutkiem pozbawienia ich po bitwie pod Białą Górą szlachty i renesansu narodu w w. XIX wprost z warstw ludowych, kultura czeska jest chłopsko-mieszczańska, z wszystkimi solidnymi przymiotami tych

---

<sup>107</sup> „Borderline Russia”, H. Foster Anderson, London, 1942

dwu warstw, a zarazem z pewnym charakteryzującym je brakiem tego, co Anglicy określają jako „refinement”<sup>108</sup>.

Inny rys obyczajowy Czechów płynący z głębi dziejów, to duża praktyka urządzeń demokratycznych, nabyta jeszcze w czasach husyckich i ugruntowana w epoce odrodzenia narodowego w XIX wieku. Jeszcze inny rys: tradycje pacyfistyczne nawiązujące do Braci Czeskich, które zaszczerpione na gruncie mieszczańskim stworzyły sylwetę nowoczesnego Czecha.

Nie pozostał wreszcie bez śladu fakt, że cała inteligencja czeska już od paru pokoleń tkwi w masonerii i ta drogą chłonie międzynarodowe wpływy kulturalne, co utrudnia formowanie się własnego typu kultury intelektualnej. Na czoło piśmiennictwa czeskiego wysunął się w ostatnim dwudziestoleciu K. Capek. Wszedł on nawet do światowej ekstraklasy pisarskiej, zapewne dlatego że z Czecha w nim bardzo mało. Przeciętny Polak, słusznie czy niesłusznie, w życiu naukowym, artystycznym (poza muzyką) i literackim Czechów widzi ostatnio poziom wprawdzie wysoki, lecz będący tylko dość nieindywidualnym przedłużeniem tego, co się dzieje na Zachodzie. Doskonałym wcieleniem typu nowoczesnego Czecha jest dla nas Masaryk, tak jak go widzimy na fotografiach: dziewiętnastowieczny starszy pan w tużurku, w sztywnym kołnierzu z zagiętymi rogami, namaszczony i nienaganny, regulaminowy laicki święty, oczywiście wywodzący się z ludu, oczywiście profesor, filozof i mąż stanu, realista, mason, demokrata, przyjaciel „dobrych” Niemców i Żydów<sup>109</sup>, deista, jednym słowem wzorzec

---

<sup>108</sup> *ang.* tu w kontekście: wytworność, subtelność. [red.]

<sup>109</sup> Czesi w Średniowieczu wyrzucali od siebie Żydów systematycznie – do Polski. Pierwsza w ogóle fala zachodnich Żydów napłynęła do Polski po wielkich rozruchach antyżydowskich w Pradze w r. 1096 w związku z wyprawą krzyżową. Aż po XIV wiek Czesi pędzą od siebie Żydów, a Polacy ich przyjmują. W rezultacie Czesi nowożytni mają u siebie procentowo dziesięć razy mniej Żydów niż Polacy (oni 1%, my 10%). Skutki są dwa: po pierwsze większość handlu i przemysłu została u Czechów w rękach rodzimych, dzięki czemu wytworzył się potężny stan mieszczański, który na życiu obyczajowym i psychice narodu czeskiego zaważył potężnie. Po drugie Czesi mają małe zrozumienie dla problemu żydowskiego, podobnie jak Francuzi czy

wycięty z międzynarodowego żurnala, ale nie mający niestety ani jednej cechy *własnej* czeskiej, choćby jakiejś naszej słowiańskiej wady, która by pozwoliła nam zbliżyć się do niego na bliskość sympatii lub antypatii. Przyznaję się otwarcie: reaguję uczuciowo na ks. Hlinkę, nie reaguję na Masaryka.

Masaryk, syn fornala<sup>110</sup>, wystylizował się na mieszczańskiego profesora; u nas syn fornala, którego życie wynosi w górę, automatycznie stylizuje się na szlachcica. Winien temu nie tylko brak warstwy mieszczańskiej, będący wynikiem zażydzenia naszych miast; niepoślednią rolę gra także fakt, że Polska, w przeciwieństwie do Czech i wszystkich innych krajów, miała setki tysięcy szlachty zagrodowej, która wniosła koloryt szlachetczyzny również w warstwy ludowe. Na Zachodzie i w Czechach szlachcicem był co setny człowiek; u nas co dziesiąty.

Nasz „szlachecki” koloryt razi Czechów fatalnie. Zarzucają nam oni (niewątpliwie słusznie) gest próżny, lekkomyślność, snobizm, niesolidność w interesach, złą organizację, brak zmysłu handlowego, nierealność (marzycielstwo), nienowoczesność, kłótniwość. My rewanżujemy się zarzucając im przyziemność, zmaterializowanie, kupieckie podejście do spraw bytu narodowego, brak ogłady towarzyskiej i własnych wyższych form kultury, zmysł intrygi międzynarodowej, brak ducha walki. W części pierwszej tej pracy cytowałem definicję narodu podaną przez Szkota, prof. Muir’a, według której nie jest pełnym narodem społeczność, która nie walczy z bronią w ręku o swą niepodległość. Jeden z Czechów odpłacił mi się twierdząc, że Polacy nie są pełnym narodem, gdyż nie mają własnej gospodarki. Przyjmuję ten zarzut w pokorze. Ciężkie to nasze kalectwo, dzięki któremu rzeczywiście ledwie zasługujemy na miano narodu. Czesi mieli czym walczyć, ale do walki zbrojnej się nie porwali. My porwaliśmy się z próżnymi rękoma na czołgi i samoloty, wskutek tego że *nie rozporządzając własną gospodarką nie potrafiliśmy broni wytworzyć*. Widać z tego, że po ciężkim okresie utraty niepodległości zarówno my jak i Czesi nie zdołaliśmy jeszcze w pełni, wszechstronnie rozwinąć naszych

---

Anglicy, którzy wypędzili Żydów od siebie w Średniowieczu całkowicie i skutkiem tego mają obecnie również nie więcej niż 1% Żydów.

<sup>110</sup> Najemny robotnik rolny. [red.]

narodów. Ale bije wprost w oczy, jak dalece ich i nasze zalety (czy jak kto woli wady) się uzupełniają! Nasz żołnierz uzbrojony w czeski oręż byłby dokonał wielkich czynów wojennych. Czeski kupiec, wchodząc w miejsce opróżnione w Polsce przez Żyda, może odegrać niezmiernie ważną rolę w nauczaniu Polaków arkanów prawidłowej gospodarki. We wspólnej czesko-polskiej Szkole Wojennej i wspólnym Sztapie panować będzie atmosfera, sprzyjająca formowaniu się spadkobierców Żizki. Unifikacja obyczajów powinna iść szybko i owocnie, z wielką korzyścią dla obu stron. Stop wyjdzie z tego wysokiej próby i atrakcji dla sąsiadów.

## VI. CZAS I FERMENTACJA

Nie sztuka sklecić unię czy federację; zajmują się tym miliony domorosłych polityków. Federacja? Dlaczego nie połączyć wszystkich państw między Niemcami a Rosją, od Norwegii po Bałkany? Norwegia uzupełni się gospodarczo z Grecją, Dania z Bułgarią, Litwa z Albanią. Będzie wspólne MSZ i wspólna waluta. Skromniejsi politycy zadowolają się federacją łączącą Polskę, Czechosłowację, Węgry i Rumunię, z dodatkiem może jeszcze Jugosławii, wychodząc z założenia że jak zamknąć do jednej klatki psy z kotami, to z biegiem czasu muszą się pokochać. Może to i prawda, o ile by historia od czasu do czasu nie rozbijała klatki. W chwilach takich najnaturalniejsze związki podlegają ciężkim próbom, a cóż dopiero mówić o związkach sztucznych! Wielkonarodowa próba jugosłowiańska przechodzi katastrofalne załamanie zaledwie w dwadzieścia lat po jej podjęciu. Wierzę, że załamanie to jest przejściowe, ze względu na szczególnie bliskie powinowactwo łączące Serbów z Chorwatami i Słoweńcami; ale niech ten przykład da do myślenia naszym *mechanicznym* federacjonistom.

Nie sztuka związać narody; sztuka by ich związek przetrwał burze dziejowe, wojny, intrygi i pokusy, w które tak obfituje historia. Nawet Stany Zjednoczone, choć jednolite pochodzeniem i językiem, dopiero krwawą wojną domową uratowały swą jedność zagrożoną przez motywy gospodarcze (kwestia murzyńska). Lepiej nie robić unii, jeśli szanse jej przetrwania w konwulsjach historii mają być małe. W naturalnie dobranym związku *fermentacja historii* chwilami pozornie rozluźnia, w rezultacie jednak wzmacnia, cementuje i jednoczy. Natomiast źle dobrany związek, zbyt obszernie skrojony, o zbyt



dużych rozbieżnościach i zbyt wątej wspólnocie, truje stosunki i prowadzi do nieobliczalnych zawodów.

Obok ludzi budujących Unię na każdym kroku wyrastać będą burzyciele. Można z góry przewidzieć, że agenturę do zwalczania Unii wystawi każdy z silniejszych sąsiadów, jak również mafie międzynarodowe przeciwne łądzeniu się ludzkości. Nie od dziś agentury rosyjskie i niemieckie czynią ogromne wysiłki, by kłócić Litwinów, Ukraińców, Czechów i Słowaków z nami oraz Czechów i Słowaków między sobą. W chwili, gdy piszę te słowa (listopad 1942) agenturom tym udało się uczynić martwą literę z paktu o konfederacji czesko-polskiej z listopada 1940; judzenie Litwinów i Ukraińców na nas i odwrotnie osiągnęło szczytowe nasilenie.

Drugą kategorię wrogów Unii stanowić będą szowiniści jednorodnych narodów, ludzie zwalczający ideę *wielkiego* narodu w imię tradycji, patriotyzmu, umiłowania swej węższej ojczyzny. Trudna z nimi będzie sprawa, gdyż wiele wśród nich będzie głów wysoce ideowych. Trzeba będzie dużo cierpliwej namowy, by liczbę ich utrzymać w rozmiarach nieszkodliwych; nie rozbroi się ich nigdy zupełnie. Pod argumenty ich podszywać się będą również demagodzy, dla których judzenie jednego narodu przeciw drugiemu daje pożądaną możliwość wygrania wyborów czy uzyskania rozgłosu. Ludzie tego typu nie odmówią sobie nigdy przyjemności pójścia do wyborów w Wilnie *przeciw* Litwinom, we Lwowie *przeciw* Ukraińcom, w Cieszynie *przeciw* Czechom, w Pradze czy Warszawie *przeciw* Unii. Demagogia jest chorobą społeczną, której raz na zawsze wykorzystać nie sposób. Wystarczy mieć oczy otwarte, by ją w czas rozpoznawać i zwalczać.

Odpowiednikiem szowinistów, tyle że na wspak, będą międzynarodowcy, którym będzie się wydawało że tworzenie *wielkich* narodów jest procesem wstecznym na drodze do jednoczenia całej ludzkości. Ludziom tym należy cierpliwie tłumaczyć, że ład całości osiągnąć można tylko przez łądzenie części i że droga do ludzkości prowadzi przez doskonalenie organizacji narodowej. Niestety wśród międzynarodowców bywa również wiele doktrynerów jak i ludzi złej wiary. Na oba rodzaje trudno znaleźć radę.

Wreszcie znajdują się ludzie szczególnie szkodliwi – doktrynerzy *upraszczający ideę wielkiego narodu* nie wyczuwając, że piękno tej idei nie leży w ujednoczeniu przyszłej

Wspólnoty, ale w jej harmonijnej różnorodności. Wierzę, że w Unii Słowian Zachodnich i Litwy dojdzie z biegiem pokoleń do jednośc języka, wierzeń i obyczajów i do silnego przemieszania krwi, lecz wierzę zarazem że poszczególne człony Unii zachowają własny charakter i własne oblicze, że Litwa będzie dwujęzyczna, Czechi zawsze trochę zbuntowane przeciw Rzymowi, że na Pomorzu ludzie będą bardziej praworządni a na Rusi bardziej zadzierzyści. Takie bogactwo form stanowi ideał. Są jednak ludzie, których umysł i wyobraźnia idą szablonowymi torami. Ludzie ci powinni pobyć przez pewien czas w Wielkiej Brytanii i wczuć się w rytm współżycia Szkotów i Walijszyków z Anglikami a wszystkich razem z innymi częściami Commonwealth'u. Brytyjska Rzeczpospolita stanowi laboratorium procesów narodotwórczych, z którego doświadczeń powinna korzystać cała ludzkość. Z każdego nieszczęścia można wyciągnąć korzyść i naukę; z obecnej katastrofy, która nas rzuciła na tak długo na ziemię brytyjską, skorzystajmy by podpatrzeć u naszych gospodarzy tajemnicę narastania naprawdę Wielkiego Narodu, tajemnicę zagubioną przez naszych ojców, choć znaną ongiś naszym pradziadom, budowniczym jagiellońskiej Rzeczypospolitej.

---

Ludzie niecierpliwi, rozumujący w trzech wymiarach geografii bez uwzględnienia czwartego wymiaru – historii, nie powinni się brać do spraw związanych z bytem narodów. Naród, tak jak Kościół, jest wieczny, to znaczy życie jego liczy się na wieki, a rozwiązanie ważniejszych problemów trwa pokolenia. Kto tego nie rozumie, kto szuka rozwiązań natychmiastowych, burzy miast budować. Pisałem w pierwszej części tej pracy, że sprawy polsko-ukraińskie mogą być rozwiązane wytrwałym wysiłkiem kilku pokoleń, natomiast *nie mogą być rozwiązane od jednego zamachu, przez „dogadanie się” Polaków i Ukraińców*. Podobnie ze stosunkiem polsko-czeskim czy polsko-litewskim. *Wielki* naród Słowian Zachodnich i Litwy, to wspaniałe rozwiązanie trudności naszej części globu, ale rozwiązanie uwarunkowane ciągłym dążeniem szeregu pokoleń. Szlachetny stop narodowy, podobnie jak szlachetne wino, fermentuje przez czas sobie właściwy.

Każde wielkie przedsięwzięcie musi mieć za sobą zespół ludzi, z sercem i wolą, cierpliwie i konsekwentnie pilnujących jego wykonania. *Idea Unii prowadzącej po szeregu*

*pokoleń do zlania się w jeden naród jest zbyt wielka a zarazem zbyt trudna, by zgodził się na nią od razu ogół zainteresowanych społeczeństw. Dobrze będzie jeśli na początek w kilku – może nawet nie we wszystkich – jednoczących się narodach znajdą się zespoły ludzi dążących do tego celu. W pewnych momentach zespoły te przedstawiać może będą większość, w innych mniejszość swych społeczeństw. Wpływy ich będą rosły i malały. Po chwilach, w których idea Unii święcić będzie triumfy, przychodzić będą chwile zwątpienia, kiedy wydawać się będzie że dorobek całych lat dziesiątków i pokoleń jest zmarnowany. Będą okresy pogody i okresy zachmurzenia. Mieszać się będzie krew na polach wspólnej walki, zawiązywać się będą interesy, kojarzyć małżeństwa i przyjaźnie. A tymczasem nieznacznie, nieuchwytnie, podskórnie narastać będzie Wielki Naród. Już dziś cień jego pada na skrwawione i umęczone obszary Środkowo Wschodniej Europy. Z poza mgieł zasnuwających przyszłość rysuje się coraz wyraźniej wizja Unii, która zespoli nasze narody na dołę i niedołę, na śmierć i życie, bez odwołania ni rozvodu. Wizja tak pełna blasku, że razi jeszcze wiele oczu. Jeszcze ją widzą tylko nieliczni. Trzeba by wzrosli w siłę, by zwarli się w zespoły, by przerzucili mosty zrozumienia od narodu do narodu, by nawiązali paktów jedności i braterstwa. Do takich paktów trzeba gorących serc i zapalonych głów. Nie zrobią Unii ludzie sterani życiem, przeżarci intrygą, z wyjąłowioną wyobraźnią i zwiotczącą wolą. Wielkość jest zawołaniem młodości, toteż do budowy Wielkiego Narodu stanąć musi młode pokolenie. Ono tylko wytworzyć może żar, w którym stopi się to wszystko co kłóci i dzieli nasze narody. Ono znajdzie wspólny język, zagubiony od czasów jagiellońskich i całą swą młodość i swój zapał i swą wiarę rzuci pod zręby Rzeczypospolitej.*